

A woman wearing a red headscarf and a green shawl is shown in profile, looking upwards. The background is a dark, textured blue.

ENZO BIANCHI

Tak o relacjach Jezusa z kobietami jeszcze nikt nie pisał

JEZUS I KOBIETY

w|drodze
✠

JEZUS I KOBIETY

ENZO BIANCHI

JEZUS I KOBIETY

Przełożył Michał Rychert

w|drodze
✠

Tytuł oryginału
Gesù e le donne

© 2016 Giulio Einaudi editore s.p.a., Torino

www.einaudi.it

© Copyright for this edition by Wydawnictwo W drodze, 2018

Redaktor prowadzący
Lidia Kozłowska

Redakcja
Paulina Jeske-Choińska

Korekta
Agnieszka Czapczyk, Paulina Jeske-Choińska

Projekt okładki i stron tytułowych
Radosław Krawczyk

Redaktor techniczny
Justyna Nowaczyk

ISBN 978-83-7906-217-1

Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów W drodze sp. z o.o.

Wydanie I, 2018

ul. Kościuszki 99, 61-716 Poznań

tel. 61 852 39 62, faks 61 850 17 82

sprzedaz@wdrodze.pl www.wdrodze.pl

Druk i oprawa: Drukarnia TECHNET

ul. Biskupińska 3A, 30-732 Kraków

Wydrukowano na papierze Creamy 80 g, wol. 2,0

*Tym kobietom, którym w życiu i wierze
zawdzięczam więcej niż mężczyznom.*

SŁOWO OD TŁUMACZA

Tak o relacjach Jezusa z kobietami jeszcze nikt nie pisał. Czyni to Enzo Bianchi – mężczyzna, mnich, emerytowany przeor wspólnoty w Bose. W niniejszych rozważaniach prezentuje Ewangelię, Dobrą Nowinę o kobietach i dla kobiet, ale również dla nas wszystkich. Czyni to z niezwykłym wyczuciem wobec opisywanych spotkań, relacji, zdarzeń, za pomocą słów, których nikt w odniesieniu do Jezusa nie używał; zawsze zgodnie z prawdą zawartą w ewangeliach; z delikatnością, ale też bez pruderii; „Dla czystych wszystko jest czyste”¹ (Tt 1,15). Pisze o relacjach Jezusa z kobietami. Protagonistą książki nie jest jednak Jezus, są nimi kobiety odważne, zdesperowane, zdolne do wpłynięcia na zmianę decyzji Jezusa i objawienia woli Bo-

¹ Cytaty z Pisma Świętego pochodzą z Biblii Tysiąclecia, wyd. IV, Pallottinum, Poznań 2003.

żej, a zwłaszcza te, które Go najbardziej kochały. Bianchi wydobywa na światło dzienne to, czego wielu z nas, czytając Pismo Święte, nie było w stanie dostrzec albo uznało za mało ważne: gesty i słowa Jezusa adresowane do kobiet, ale przede wszystkim ich gesty, dotyk, czułość i ukrytą w nich miłość, mniej słowa. W męskim świecie kobiety stawały się zwykle postaciami drugiego planu. Nawet jeśli udało im się przedrzeć do centrum wydarzeń, to i tak uznawane były za mało ważne, pozostawały zwykle milczące.

Książka Enzo Bianchiego pozwala odkryć głębiej Jezusa, a przez Niego świat kobiet, ich obecność w Jego życiu, działalności, nauczaniu i spotkaniach. Autor dociera do rzeczywistości patriarchalnego, opresyjnego wobec kobiet społeczeństwa. Nastanie panowania Bożego, nowej wspólnoty miłości, sprawiedliwości i pokoju, domagało się uzdrowienia nie tylko poszczególnych osób, ale też niesprawiedliwych, nieludzkich relacji. Pomocy potrzebowały zdesperowane kobiety, a także społeczność, która je dyskryminowała na mocy ludzkich tradycji, zwyczajów i prawa.

Dlaczego dzisiaj potrzebne jest specjalne studium nad rolą kobiet w życiu Jezusa? Po pierwsze dlatego, że o nich nie pamiętamy. O ile jesteśmy w stanie wymienić imiona apostołów, przynajmniej kilku z nich, to oprócz Maryi Matki Jezusa i Marii Magdaleny inne kobiety, które również towarzyszyły Jezusowi (zob. Łk 8,2–3) i były może jedynymi świadkami Jego śmierci (zob. Mk 15,40–41) są nam nieznane, a może nawet obojętne. Czy pamiętamy o kobietach, które „trudziły się dla Ewangelii” (Flp 4,2–3; Rz 16,6.12), których praca legła u podstaw Ko-

ściola? Jest jeszcze jeden ważny powód. Przykład otwartej postawy wobec kobiet, jaki pozostawił Jezus z czasem uległ konformistycznemu przedawnieniu. W Pierwszym Liście do Koryntian Paweł zakłada, że kobieta, tak jak mężczyzna, może zabierać głos i prorokować (zob. 1 Kor 11,5–16), w Liście do Galatów pisze zgodnie z tym, co przejął z tradycji (zob. 1 Kor 15,3), że „nie ma już mężczyzny ani kobiety...” (Ga 3,28). Jednak nie te słowa apostoła zostały zapamiętane i zwracały uwagę potomnych, ale te przywracające dyskryminację tam, gdzie Jezus ją usunął, i nakazujące zachować niewiastom milczenie na zgromadzeniach liturgicznych (zob. 1 Kor 14,34). To właśnie pouczenie znalazło w Kościele większy oddźwięk niż wszystkie pozostałe słowa, a nawet przykład samego Pana. Ta zmiana, która z całą wyrazistością ujawniła się już w listach pasterskich – w Pierwszym Liście do Tymoteusza czytamy, że zabrania się kobietom nauczać (por. 1 Tm 2,11–12) – jest znakiem, że od II wieku program zarysowany w Ewangelii wobec kobiet nie był przestrzegany². Kościół przez kolejne pokolenia w coraz mniejszym stopniu był miejscem, w którym mogły one rozumieć i doświadczać Dobrej Nowiny, ponieważ były marginalizowane. Dopiero Sobór Watykański II pod wpływem znaków czasu wprowadził Kościół na drogę aktywnej i odpowiedzialnej obecności kobiet we wspólnocie kościelnej i życiu społeczeństw.

² Por. G. Lohfink, *Gesù come voleva la sua comunità?*, Cinisello Balsamo 1987, s. 132.

Proces zmian trwa nadal, jesteśmy tego świadkami. Jest jeszcze jednak wiele do zrobienia w tym względzie. Zuzanna Radzik, katolicka teolożka, w jednym ze swoich tekstów tak pisze o sytuacji kobiet w Kościele: „Ciągle o nich mowa, ale nie mają głosu”³. Czy jest miejsce na zmianę? Niewątpliwie książka Bianchiego, poprzez skupienie naszej uwagi na kobiecych postaciach w Ewangelii i dostrzeżenie ich niezwyklej roli w misji Jezusa, jest przyczynkiem do obalenia wciąż obecnych stereotypów i przywrócenia należnego miejsca rodzajowi żeńskiemu w społeczności Kościoła, i jako taka stanowi kolejny wkład w zmianę mentalności, która musi się w nas wciąż dokonywać.

Skoro Jezus nie bał się wprowadzić kobiet do grona najbliższych Mu osób, co więcej uczynić z nich świadków swojej męki, śmierci i zmartwychwstania, to tym bardziej my, chrześcijanie, powinniśmy porzucić swoje uprzedzenia i obawy i stać się Kościołem równoprawnych kobiet i mężczyzn, misjonarzami Ewangelii, która znosi wszelkie podziały, bo „nie ma już mężczyzny ani kobiety”.

Uwaga i czułość, jaką Jezus obdarzał niewiasty, niech będzie dla nas, mężczyzn, przykładem do naśladowania.

Michał Rychert

³ Z. Radzik, *Widziały Pana*, „Tygodnik Powszechny” 2016, nr 13.

WPROWADZENIE

Tak jak w przypadku prawie wszystkich chrześcijan mojego pokolenia, moją drogę wiary zapoczątkowały wierzące kobiety, które wciąż mi towarzyszyły. Moja droga życiowa, która miała początek w małej wiosce w Monferato, była powiązana z pewnymi szczególnymi zmianami kulturowymi i socjologicznymi właściwymi dla Kościoła katolickich Włoch lat pięćdziesiątych: w kościołach mojego dzieciństwa i dojrzewania kobiety były zawsze w pierwszych ławkach, zaraz przy nich dzieci, podczas gdy w głębi kościoła, a więc nawet nie w ławkach, ale przy drzwiach, stali mężczyźni. Musiał dopiero powiać świeży powiew Ducha poprzez papieża Jana i sobór, aby zaczęły następować zmiany. Pośród „znaków czasu” papież Roncalli wymienił promocję kobiet w społeczeństwie XX wieku. Do kobiet zostało zaadresowane jedno z podsumowujących przesłań soboru, którego jednak wielu katolików wciąż zdaje się nie słyszeć. Zwrócono uwagę, że

Kościół jest dumny „z tego, że wywyższył i wyzwolił kobietę, że na przestrzeni wieków jasno ukazywał jej zasadniczą równość z mężczyzną” (Paweł VI, *Orędzie do kobiet*, 8 XII 1965, nr 2). Tekst przemówienia wskazuje dalej na kobiety jako „wyposażone w dar strzeżenia ogniska domowego, miłości do korzeni, opieki nad dziećmi w kołyskach, obcujące z tajemnicą życia, które się poczyną” (5). Przede wszystkim przemówienie zamykało się wzniosłym przesłaniem: „Kobiety całego wszechświata, chrześcijanki i niewierzące, którym powierzone jest życie w tak poważnym momencie historii, do was należy obrona pokoju na świecie!” (11).

W ten sposób świat przed kobietami został otwarty. Jednakże bycie kobietą wciąż ograniczało się do małżeństwa i macierzyństwa i nie dopuszczano myśli, że „kobieta zdobywa w społeczeństwie wpływy, znaczenie, władzę, jakiej nigdy dotąd nie osiągnęła” (3). Nadal przesłanie na temat roli kobiety w Kościele było niewyraźne i mało słyszalne. Przyszedł Jan Paweł II, który potwierdził niezwłoczną konieczność przejścia „od teoretycznej do praktycznej realizacji i uznania aktywnej i odpowiedzialnej obecności kobiety w Kościele” (Jan Paweł II, *Christifideles laici*, nr 51) i prosił o przebaczenie za grzech poniżania i dyskryminowania godności kobiety (por. Jan Paweł II, *Mulieris dignitatem*, 14; Liturgia pokutna z 10 marca 2000 r.).

Przy różnych okazjach ten sam papież zapraszał do refleksji nad rolą kobiet, tak aby miały one więcej miejsca w społeczeństwie i w Kościele. Te nalegania nie były daremne, dziś bowiem wiele kobiet podejmuje się poszu-

kiwań teologicznych i antropologicznych, dzieląc się wynikami swoich badań o kapitalnym znaczeniu.

Wreszcie papież Franciszek przyjął z zaangażowaniem dorobek swoich poprzedników i przy różnych okazjach w sposób formalny i nieformalny zwraca uwagę na obecność i rolę kobiet nie tylko w życiu codziennym Kościoła, ale także w różnych instytucjach kościelnych. Ostatnio poprzez gest o doniosłym znaczeniu symbolicznym wprowadził wspomnienie liturgiczne św. Marii Magdaleny do grupy świętych, zrównując ją z apostołami i przywracając jej starożytny tytuł Apostołki Apostołów. Ponadto papież Franciszek powołał komisję, złożoną z kobiet i mężczyzn, aby zbadała z punktu widzenia historycznego i teologicznego kwestię diakonatu kobiet.

Mając za sobą wszystkie te wydarzenia, a w sposób szczególny przeżywając je od pięćdziesięciu lat we wspólnocie braci i sióstr, poczułem się wezwany, aby zastanowić się nad ewangelijnymi fundamentami roli kobiet we wspólnocie chrześcijańskiej, a jeszcze bardziej nad postawą Jezusa wobec nich. Sądzę, że zanim zostaną podjęte działania zmierzające do zmian instytucjonalnych, cały Kościół powinien przede wszystkim osiąść świadomość przemian, a także wywrotowego stosunku Jezusa wobec kobiet, wsłuchując się i pozostając wiernym Ewangelii.

Kieruję mój apel i wezwanie, które z wielu miejsc wznosi się ku Kościołowi, aby ten przy pomocy kobiet i dzięki nim odnalazł świeżość i upodobanie w życiu, przepowiadaniu i świadczeniu Ewangelii, które zatracono pod wpływem mentalności światowej – tej szowinistycznej, męskiej, wciąż

nieprzezwyciężonej, roszczeniowej i scjentystycznej, właściwej dla naszych czasów. Jeżeli raz jeszcze przykład Jezusa stanie się mocą w przeżywaniu dzisiaj Ewangelii, a my, mężczyźni i kobiety, nauczymy się podążać razem w pojednanej różnorodności, wówczas życie razem stanie się piękniejsze i lepsze, a moc Słowa w świecie współczesnym odnajdzie utraconą siłę.

„STWORZYŁ MĘŻCZYZNĘ I NIEWIASTĘ”

Kobiety, które występują w wielu opowiadaniach Starego Testamentu, zdają się być przeważnie w cieniu protagonistów – mężczyzn (...). Jednakże nie odgrywają one roli mniej znaczącej. Znajdują się przecież zawsze tam, gdzie z dala od spojrzeń zapadają decyzje przesądzające o przyszłości. Prawie zawsze gotowe do obrony życia, wiedzą, jak sprawić, aby nie stało się ofiarą niesprawiedliwości i przemocy, a ich śmiałość często nie ma równej, chyba że w wielkości ich ducha i dyskrekcji.

André Wénin

Obserwacja stosunków i relacji danej osoby to jedna z najlepszych metod, aby ją poznać: sposób, w jaki patrzy na innych, wyróżnia jednych od drugih, wybiera tych, a nie innych, aby być z nimi bliżej, przyjaźnie, uczucia, które przeżywa, to wszystko wiele o niej mówi. Dlatego również podjęta przez nas droga mająca doprowadzić do poznania Jezusa wiedzie przez analizę relacji, które przeżywał: przede wszystkim ze swoimi uczniami, którzy byli włączeni w Jego życie przez parę lat, ale też z chorymi (są to najliczniej odnotowane relacje), z grzesznikami, z nie-Żydami (hbr. *gojim*; gr. *etne*) i z tymi, którzy byli Jego przeciwnikami.

Tak jak wszyscy, Jezus stykał się zarówno z mężczyznami, jak i z kobietami, naturalna jest zatem refleksja nad relacjami pomiędzy Jezusem i kobietami obecnymi w Jego życiu, misji i przepowiadaniu królestwa Bożego. Należy przy tym z całą szczerością zwrócić uwagę na niedobór źródeł, poprzez które docieramy do świadectw na interesujący nas temat, niedobór wynikły z faktu, że kobiety w pa-

nującej kulturze antycznej, szczególnie w obszarze Bliskiego Wschodu, były zmarginalizowane, uprzedmiotowione i podporządkowane. Byłoby więc właściwe zapytać, czy to uprzedmiotowienie nie było powodem ich nieobecności w życiu publicznym. Nie miały one również możliwości być ważnymi postaciami w historii, chyba że chodziło o królowe lub kobiety obdarzone wielkim talentem poetyckim. Tak więc nawet w naszych źródłach odnotowuje się nieobecność kobiet, są one w opowiadaniach mniej obecne niż obiektywnie powinno to mieć miejsce, a jeżeli się pojawiają, to jako milczące. Zgłębiając te źródła, nie możemy zatem wnioskować o nieobecności kobiet, gdy te nie są wymieniane, ani traktować jako potwierdzonego faktu ich milczenia, gdy nie cytuje się ich słów. Musimy mieć na uwadze, że kobiety były pozbawione znaczenia społecznego i religijnego, stąd zapominano o nich w tradycji ustnej i spisanej, zawsze powierzanej mężczyznom uważanym za jedyne autoryzowanych interpretatorów wydarzeń historycznych. Również z tych powodów mogła się wytworzyć i wzmacniać idealna wizja kobiety jako uległej, posłusznej, ukrytej, milczącej, zawsze związanej z domem, z rodziną, nigdy nie występującej jako postać przemawiająca lub publiczna.

Wystarczy tego demaskowania niedoboru źródeł i w konsekwencji ich milczenia na temat kobiet: ukażemy, nawet jeżeli w okrojonej formie, kulturę panującą w czasach Jezusa, kulturę inspirowaną także Pismem, które stanowiło fundament wiary i moralności społeczności żydowskiej. Najbardziej znany tekst opisu stworzenia świata (Rdz 1,1–2,3a) potwierdza, że *adam*, Zie-

mianin⁴, człowiek-ludzkość, wzięty z *adamah*, z prochu ziemi, został stworzony na obraz i podobieństwo Boga, stworzony mężczyzną i kobietą (por. Rdz 1,26–27), tak więc z tą samą godnością pomiędzy nimi. Równocześnie należy pamiętać, że w drugim opisie, tym starszym (Rdz 2,4b–24), są zawarte elementy mizoginiczne, jako że tekst ten był opracowany literacko w społeczności patriarchalnej, potwierdzającej wyższość mężczyzn nad kobietami.

W tej narracji kobieta została stworzona po mężczyźnie, po roślinach i zwierzętach, została stworzona, ponieważ mężczyzna nie znajdował „odpowiedniej dla siebie pomocy” (por. Rdz 2,18.20). Została wzięta z boku Adama (zob. Rdz 2,20) i dopiero wówczas następuje radosna i pełna zdumienia eksklamacja: Wreszcie! Możliwość relacji! (por. Rdz 2,23), jednakże całe opowiadanie karmi się ideą pierwszeństwa i wyższości mężczyzny. Był zdominowany przez mężczyznę, sposób pojmowania kobiety obecny także w naszych czasach, w dalszej części biblijnego opowiadania zostaje wyjaśniony poprzez przypisanie jej winy jako kusicielki mężczyzny, opanowanej przez węża i zdolnej wodzić mężczyznę ku upadkowi (por. Rdz 3,1–13). Ten komunikat przekazywany z pokolenia na pokolenie zawsze miał potwierdzić i usprawiedliwiać to, co było rzekomo chciane przez Boga: prymat i panowanie mężczyzny nad kobietą.

⁴ *Adama* = ziemia; *adam* = człowiek; pojęcie to występuje w Biblii zawsze w liczbie pojedynczej; w Rdz 1,27 użyte jest w znaczeniu zbiorowym: ludzie – przyp. tłum.

W tej wprowadzającej refleksji nie prześledzimy całego Starego Testamentu w poszukiwaniu innych świadectw na temat kobiet, których jednakże jest wiele, ale dokonując generalnej oceny kultury czasów Jezusa, możemy potwierdzić, że w społeczności żydowskiej kobieta była widziana jako matka mająca zapewnić ciągłość pokoleniową, postać charakteryzująca się głęboką miłością i miłosierdziem w życiu rodzinnym, jako wzorzec wiary i służby w życiu religijnym Izraela. Mogła ona w najlepszym wypadku aspirować do roli pani domu, służącej męża, nauczycielki swoich dzieci i pocieszycielki współmałżonka, ale zawsze jako poddana autorytetowi tego ostatniego, pozbawiona wolności i autonomii, zawsze podejrzewana o skłonność do niewierności. Tak jak celnie opisuje to literatura mądrościowa, tylko kobieta będąca dziewicą jest pożądana przez mężczyznę jako żona, podczas gdy kobieta zamężna jest „jak płodny szczep winny we wnętrzu twojego domu” (Ps 128,3), to jest jej największe powołanie: być panią domu, zapobiegliwą, troskliwą, dzielną, pracowitą, godną zaufania męża, wychowawczynią licznych dzieci (por. Prz 31,10–31). Mężczyźni powinni mieć pod kontrolą kobiety, nie ulegać ich miłości (por. Syr 9,2), trzymać się daleko od kobiet rozpustnych (por. Syr 9,3–4) i w każdym wypadku powinni być świadomi pokus i przewrotności kobiet (por. Syr 25,13–26,18).

Od kobiet należących do wspólnoty ludu Bożego żądano wypełniania Prawa, przekazania wiary następnym pokoleniom, ale nie dawano im jakichś misji specjalnych. Nie pozwalano kobietom na ten sam sposób udziału w kul-

cie świątynnym i synagogałnym co mężczyznom, mogły tylko zajmować wyznaczone im miejsce w głębi sali, skąd asystowały w kulcie sprawowanym przez mężczyzn. Edukacja religijna była zarezerwowana tylko dla dzieci płci męskiej, podczas gdy córki były instruowane o zakazach, o prawie negatywnym, o tym, czego im nie wolno. Rabbi Eliezer mówił: „Ktokolwiek naucza Tory swoją córkę, tak jakby nauczał o rzeczach niestosownych” (*Miszna, Naszim, Sota* 3, 4), a komentarz do tego stwierdzenia wyjaśnia: „Lepiej spalić słowa Tory aniżeli nauczać jej kobiety” (*Talmud Palestyński, Sota* 3, 4, 19a). Z tego powodu rozmowa z kobietami była uważana za „odwrócenie się od słów Tory i zmierzanie w kierunku piekła” (*Pirke Awot* 1, 5).

Wynika z tego ewidentnie, że kobieta była niejako pozbawiona podmiotowości, tak dalece, że jej słowo nie miało znaczenia świadectwa ani w życiu codziennym, ani w sprawie sądowej; jeśli zaś chodzi o praktykowanie zasad wiary, od niej nie wymagano nawet recytowania *Szma Ji-srael* (por. Pwt 6,4–9). Kobieta również nie mogła być brana pod uwagę przy wymaganej liczbie osób do wspólnej modlitwy oficjalnej: do dzisiaj do takiej modlitwy wymaga się dziesięciu mężczyzn, kobiety nie są liczone! Nawiasem mówiąc, rano każdego dnia praktykujący Żyd recytował (i recytuje nadal) błogosławieństwo: „Błogosławiony jesteś, Panie, ponieważ nie stworzyłeś mnie poganinem ani kobietą, ani niewolnikiem”, podczas gdy od kobiety była (i jest) wymagana modlitwa akceptacji aż po rezygnację: „Błogosławiony jesteś, Panie, że w swojej wolności zechciałeś mnie i stworzyłeś taką, jaką jestem”. Tak więc

kobieta reprezentowała życie ukryte, społecznie bez znaczenia, oddelegowane do zacisza domowego, poświęcone rodzinie, mężowi – swojemu panu (*baal*) i dzieciom, kochana i czczona dzięki swej uległości, ze względu na zalety domowe i na to, że pozostawała na „swoim” miejscu, tym wyznaczonym przez mężczyzn.

Ta krótka dokumentacja nie powinna doprowadzić do konkluzji, że kobieta w Izraelu w czasach Jezusa była tylko stworzeniem uciskany i bez znaczenia w społeczności, ponieważ nigdy, w żadnym wypadku kobieta żydowska nie była zredukowana do rzeczy, ale zachowywała swoją podmiotowość, zwłaszcza jako żona wierna i płodna matka, otrzymywała uznanie w pochwałach i uwielbieniach ze strony mędrców Izraela. Talmud jest bogaty w wyrażenia, które przypisują obecności kobiety radość, błogosławieństwo, pokój i dostatek: „Kim jest człowiek, który może się uznać za bogatego? Ten, kto ma kobietę czyniącą dobro” (*Talmud Babiloński, Szabat* 25b); i jeszcze: „Mieście troskę o waszą kobietę, ponieważ jeśli płacze, poniesiecie karę zasłużoną za waszą twardość wobec niej” (tamże, *Bawa Mecija* 59a).

Bardziej dobitnie możemy stwierdzić, że paradoksalnie tradycja rabiniczna – zarówno ta poprzedzająca, jak i następująca po Jezusie z Nazaretu – okazywała się bardziej zamknięta wobec kobiet niż samo Pismo. Nastąpił również w świecie hebrajskim pewien rozwój analogiczny do tego, którego doświadczył Kościół: interpretacja Pisma oraz normy etyczne i zasady zachowania, które z niej wynikały, uprzywilejowały teksty, które poddawały kobietę mężczyźnie, przesuwając na drugi plan lub przemilczając

każdą inną perspektywę. Jest faktycznie niezaprzeczalne, że pozytywna wizja kobiety zakorzeniła się również w tekście biblijnym, tam gdzie kobiety podejmowały rolę o niezwykle ważności. Myślimy tu o określonych funkcjach, jakie spełniały matriarchinie Sara, Rebeka, Lea, Rachela, albo o udziale Miriam, siostry Mojżesza i Aarona, w dziejach wyjścia i w świętowaniu przejścia przez Morze Czerwone; należy również wspomnieć takie postaci jak Tamar, Rachab i Rut wymienione też w genealogii Jezusa w Ewangelii Mateusza (Mt 1,3–5). W odniesieniu do tych faktów pisze trafnie Anne-Marie Pelletier: „Nawet jeżeli działalność polityczna była w rękach mężczyzn; nawet jeżeli w odróżnieniu od ościenych religii kobieta nie miała żadnych funkcji w kulcie Izraela (...), tradycja biblijna nakreśla inny wymiar historii, której bieg nadaje Bóg, włączając w nią postaci kobiece”⁵.

Także tradycja mądrościowa, dłużniczka kultury starożytnego Bliskiego Wschodu, Egiptu i Mezopotamii, nadaje kobiecie pewne znaczenie. Wyjątki stanowią teksty naznaczone mizoginią: „Lepsze mieszkanie w kącie dachu niż żona swarliwa i dom obszerny” (Prz 21,9; 25,24); „I przekonałem się, że bardziej gorzką niż śmierć jest kobieta, bo ona jest siecią, serce jej sidłem, a ręce jej więzami. Kto Bogu jest miły, ten się od niej ustrzeże, lecz grzesznika ona usidli” (Koh 7,26). W epoce po wygnaniu potwierdza się postać kobiecą jako uosobienie Mądrości, obecną przy stworzeniu świata (por. Prz 8,22–31), będącą w stanie uporządkować

⁵ Zob. www.annemariapelletier.com

świat dzięki swojej inteligencji i mocy (por. Mdr 7,21), nie zapominając o zakończeniu Księgi Przysłów, zawierającym pochwałę kobiety dzielnej (zob. Prz 31,10). Tu właśnie dotykamy kresu rozważań. Poprzez wszystkie odwołania symboliczne przywołane w tej części emblematyczny stał się fakt, że aby wyrazić uznanie dla kobiety, należało zwrócić się do roli pani domu, tak jakby w innych obszarach jej pełna podmiotowość była zanegowana.

Na tym religijno-społecznym tle, w swojej istocie patriarchalnym, sytuuje się postać Jezusa, który rozchwiał ten powszechnie obowiązujący, niepodlegający przemianom system niesprawiedliwości. Jezus przerwał jego obowiązywanie podczas krótkiego trwania swojego życia ziemskiego, choć dość szybko stał się niezrozumiały dla swoich własnych uczniów!

Zechcemy więc przyjąć tę samą postawę, jaką rabbi i prorok z Galilei przyjął w relacji do kobiet: będąc dzieckiem swoich czasów i uwarunkowań, wniósł także w ten obszar nowość swojej Dobrej Nowiny – Ewangelii. W tym procesie nie tracimy z oczu postaci Maryi, Matki Pana, której rola w historii zbawienia pozostaje jedyna w swoim rodzaju, zajmując szczególne miejsce – ewangelie traktują jej postać z większą atencją aniżeli pozostałe kobiety. Matce Jezusa dedykowaliśmy osobną, pogłębioną analizę jej postaci opisaną w ewangeliiach synoptycznych i w Ewangelii według Jana⁶.

⁶ E. Bianchi, *Maria, la madre del Signore*, w: *Amici del Signore*, Gribaudo, Torino 1992, s. 31–63.

JEZUS I KOBIETY W EWANGELIACH SYNOPTYCZNYCH

Biorąc pod uwagę ducha czasów, wolność, z którą Jezus powoływał kobiety do grona uczniów, jest absolutnie niezrozumiała, ale wolność tych kobiet, które zostawiały swoje środowisko rodzinne, aby włączyć się do wspólnoty wokół Jezusa, również. To, że kobiety zostały ograniczone do aktywności diakonijnej, współgra z tendencjami Kościoła, ale nie z intencjami Jezusa.

François Bovon

W czterech ewangeliach kanonicznych obecność kobiet, które spotkały Jezusa albo wręcz naśladowały Go, nie jest jednowymiarowa. Każda z ewangelii wspomina jakieś kobiety, a inne pomija, w zróżnicowany sposób ukazuje je i wprowadza na scenę; jednakże wszystkie są zgodne, uznając, że kobiety były świadkami męki, śmierci i zmartwychwstania Jezusa i pierwszymi głosicielkami posłanymi przez Zmartwychwstałego, aby zanieść dobrą paschalną nowinę Jedenastu i innym uczniom.

Na początku rozdziału ósmego Ewangelii według Łukasza czytamy podsumowanie – krótki tekst ewangelisty, w którym mówi o codzienności Jezusa w czasie Jego działalności w Galilei:

Następnie wędrował przez miasta i wsie, nauczając i głosząc Ewangelię o królestwie Bożym. A było z Nim Dwunastu oraz kilka kobiet, które uwolnił od złych duchów i od słabości: Maria, zwana Magdaleną, którą opuściło siedem złych duchów; Joanna, żona Chuzy, zarządcy u Heroda; Zuzanna i wiele innych, które im usługiwały ze swego mienia (Łk 8,1–3).

Oto otoczenie Jezusa, Jego wspólnota według Łukasza: „Dwunastu oraz kilka kobiet”. Ci mężczyźni i te kobiety pozostawili swoje domy, swoje rodziny, klan, krewnych, aby być z Jezusem, aby Go słuchać i naśladować, żyjąc z Nim i towarzysząc Mu w Jego drodze, aż do męki i krzyża, gdzie kobiety były jedynymi świadkami, spośród wszystkich uczniów, Jego śmierci i pogrzebu (zob. Mk 15,40–41.47 i par.) oraz Jego zmartwychwstania (zob. Mk 16,1–8 i par.; J 20,1–2.11–18).

Staje się więc pewne, że pośród tych, którzy kroczyli za Jezusem, były „liczne kobiety” (Mt 27,55), a w gronie Jego najbliższych było „kilka kobiet”, które naśladowały Go jako uczennice. Jest prawdą, że niektórzy wielcy znawcy Jezusa historycznego nie wypowiadają się na temat obecności kobiet w życiu Jego wspólnoty, ponieważ w ewangeliiach nigdy nie potwierdzono występowania pojęcia „uczennica/uczennice”, ale przyznają oni, że te same źródła wskazują, iż Jezus traktował niektóre kobiety w sposób właściwy dla uczniów: „Pozostajemy więc wobec pewnego paradoksu. Czy Jezus historyczny mógł mieć uczennice? Z imienia nie; w rzeczywistości, pomijając kwestię zakładanego, wyrażonego wprost powołania, tak” (John P. Meier). Co więcej, „źródła mówiące o kobietach, które przynależały do ścisłego grona Jezusa, wskazują na istotny aspekt, a mianowicie na skandal, który On wzbudzał w swoim środowisku” (Giuseppe Barbaglio)⁷.

⁷ Zob. literatura uzupełniająca „Aby iść dalej”, s. 145–146. Podobnie dalsze cytaty.

Adnotacja Łukaszowa, od której wyszliśmy, potwierdza pęknięcie pomiędzy praktyką Jezusa i współczesną Mu tradycją, ponieważ w tamtych czasach było nie do pomyslenia, aby kobiety naśladowały jakiegoś rabina, nauczyciela, co więcej, jak już zostało wspomniane, było to uważane za niestosowne i wstydlive, aby rabin nauczał kobiety o rzeczach Bożych. Jednakże Jezus nie wprowadzał żadnej dyskryminacji między mężczyznami i kobietami, tak więc wersety z trzeciej Ewangelii są niezwykle ważne, stanowią dowód pamięci, która potwierdza wielką, niesłychaną nowość w postawie rabina z Nazaretu. Jeszcze dziś w przestrzeni chrześcijańskiej może stanowić problem stwierdzenie, że grono Jezusa to wspólnota kobiet i mężczyzn, ale to była rzeczywistość i nie przez przypadek niektóre z tych kobiet zostały zapamiętane z imienia i stanowią postaci o decydującym znaczeniu w życiu Jezusa i w rozwoju wiary w Niego.

Wyrażenie „z Nim” (*syn autô*, Łk 8,1) wskazuje na naśladowanie Jezusa przez kobiety, widzimy to także w innych zwrotach – „towarzyszyły Mu” (*synakolouthéo*, Łk 23,49) i „z Nim przyszły” (*synérchomai*, Łk 23,55, gdy są wymieniane w godzinie krzyża). Należy przy tym wskazać na znaczące milczenie na temat takiej ich obecności w grupie pism Janowych. Czy to, że służyły Jezusowi tylko ze swoich dóbr, oznacza, że wspierały grupę ekonomicznie, czy też że były współpracownicami w przepowiadaniu królestwa Bożego? Z całą pewnością nie możemy zakładać, że nie miały możliwości zabierania głosu wobec Jezusa i pozostałych, nawet jeśli nie ma żadnej wzmianki co do tego faktu, tak

jak nie ma żadnej wzmianki, że zostały posłane z misją przepowiadania przyjscia królestwa Bożego paralelnie do posłania Dwunastu (zob. Mk 6,7–13 i par.) lub siedemdziesięciu dwóch uczniów (zob. Łk 10,1–16). W każdym z przypadków ich uczestnictwo w życiu wspólnym grupy jest pewne, a ich pomoc dla misji i posłannictwa Jezusa realna i w sposób oczywisty zauważona.

W godzinie męki kobiety te pojawiają się ponownie, idąc za Jezusem:

Były tam również niewiasty, które przypatrywały się z daleka, między nimi Maria Magdalena, Maria, matka Jakuba Mniejszego i Józefa, i Salome. Kiedy przebywał w Galilei, one towarzyszyły Mu [czasownik *akolouthéo*] i usługiwały [czasownik *diakonéo*]. I było wiele innych, które razem z Nim przyszły do Jerozolimy (Mk 15,40–41).

Także Mateusz potwierdza, że „szły (czasownik *akolouthéo*) one za Jezusem z Galilei i usługiwały Mu” (Mt 27,55), ten sam ewangelista wspomina je też jako towarzyszące Jezusowi w czasie drogi do Jerozolimy; Łukasz – jak to już widzieliśmy – pisze, że „również niewiasty, które Mu towarzyszyły od Galilei, przypatrywały się temu” (Łk 43,49), jednak bez wspominania ich imion. Wierne w naśladowaniu Jezusa aż po krzyż – podczas gdy Dwunastu i inni uczniowie, „opuścili Go wszyscy i uciekli” (Mk 14,50; Mt 26,56) – stały się świadkami śmierci Jezusa i Jego złożenia w grobie. Powrócimy później do tej kwestii, w tej chwili wystarczy odnotować, że ewangelisci nie mogli przemilczeć obecności kobiet w godzinie męki i śmierci na krzy-

żu, przede wszystkim dlatego, że bez nich wydarzenia te pozbawione byłyby świadków.

Nie chcemy ulegać wyobrażeniom, nie wychodzimy poza to, co jest napisane, ale z jasnością i bez wątpliwości stwierdzamy, że wspólnota Jezusa była złożona z dwunastu mężczyzn i kilku kobiet. Powiemy dzisiaj, że jest to podstawowy fakt socjologiczny – że była to wspólnota złożona z około dwudziestu osób, uczniów i uczennic, którzy porzucili rodziny, domy, pola, żony, mężów i dzieci (zob. Mk 10,29–30 i par.), aby naśladować Jezusa.

W tej wspólnocie kobiety współpracowały z Jezusem, uczestnicząc we wszystkich działaniach właściwych dla życia wspólnego: „Niesłychana nowość takiego życia wspólnotowego z konieczności musiała wywoływać gwałtowne reakcje” (François Bovon). Miało miejsce żeńskie naśladowanie, a nie tylko męskie, nawet jeżeli zostało okryte milczeniem w tradycji ewangelicznej! A zatem nie możemy nie zapytać raz jeszcze: czy kobiety odgrywały również rolę posłanych, jak Dwunastu, uczynionych *apostoloi*, posłanymi (Mk 3,14; 6,30) przez Jezusa? Ewangelie nie poświadczają tego rodzaju aktywności w okresie przedpaschalnym, a Łukasz wykazał się szczególną uwagą w odnotowaniu ich obecności w *diakonía*, w służbie Jezusowi. Paradoksalnie właśnie Łukasz, bardzo wyczulony, aby bez pomieszanego i spłaszczonego opisywania precyzyjnie różne posługi obecne w rodzącym się Kościele, właśnie on, określany jako „ewangelista kobiet”, wydaje się minimalizować rolę kobiet w naśladowaniu Jezusa... Według Łukasza te uczennice posiadają tylko jed-

no zadanie: jako kobiety pobożne i uczynne mają służyć Jezusowi swoimi dobrami.

Jezus spotykał również kobiety anonimowe, a z tych przypadkowych spotkań, z tych okazjonalnych i krótkich relacji wydobyć można elementy cenne dla zrozumienia Jego postawy wobec nich. W ewangeliach synoptycznych znajdujemy narrację o dziesiątkach takich spotkań, z przewagą w tekście Łukasowym. Te, które wydają mi się w sposób szczególny znaczące, to spotkanie z kobietą cierpiącą na krwotok (Mk 5,25–34, zob. Mt 9,20–22; Łk 8,43–48), z cudzoziemką Syrofenicjanką (Mk 7,24–30, zob. Mt 15,21–28), z wdową z Nain (Łk 7,11–17), z grzesznicą w domu faryzeusza Szymona (Łk 7,36–50), z Martą i Marią (Łk 10,38–42), z kobietą pochyloną (Łk 13,10–17), z ubogą wdową (Mk 12,41–44, zob. Łk 21,1–4), z anonimową kobietą, która namaszcza Jezusa w Betanii (Mk 14,3–9, zob. Mt 26,6–13) i z kobietami po zmartwychwstaniu Pana.

Kobieta cierpiąca na krwotok

A pewna kobieta od dwunastu lat cierpiała na upływ krwi. Wiele przecierpiała od różnych lekarzy i całe swe mienie wydała, a nic jej nie pomogło, lecz miała się jeszcze gorzej. Słyszała ona o Jezusie, więc przyszła od tyłu, między tłumem, i dotknęła się Jego płaszcza. Mówiła bowiem: „Żebym się choć Jego płaszcza dotknęła, a będę zdrowa”. Zaraz też ustał jej krwotok i poczuła w ciele, że jest uzdrowiona z dolegliwości. A Jezus natychmiast uświadomił sobie, że moc wyszła od

Niego. Obrócił się w tłumie i zapytał: „Kto się dotknął mojego płaszcza?”. Odpowiedzieli Mu uczniowie: „Widzisz, że tłum zewsząd Cię ściska, a pytasz: Kto się Mnie dotknął?”. On jednak rozglądał się, by ujrzeć tę, która to uczyniła. Wtedy kobieta przyszła załęczniona i drżąca, gdyż wiedziała, co się z nią stało, upadła przed Nim i wyznała Mu całą prawdę. On zaś rzekł do niej: „Córko, twoja wiara cię ocaliła, idź w pokoju i bądź uzdrowiona ze swej dolegliwości!” (Mk 5,25–34, zob. Mt 9,20–22; Łk 8,43–48).

Pojawia się tu pewna anonimowa kobieta, która według Prawa Mojżesza jest nieczysta, wyłączona z życia społecznego. W księdze spisanej przez kapłanów, w Księdze Kapłańskiej, *Tora* precyzuje, że kobieta z upływem krwi jest nieczysta:

Jeżeli kobieta ma upławy, to jest krwawienie miesięczne ze swojego ciała, to pozostanie siedem dni w swojej nieczystości. Każdy, kto jej dotknie, będzie nieczysty aż do wieczora. Wszystko, na czym ona się położy podczas swojej nieczystości, będzie nieczyste. Wszystko, na czym ona usiądzie, będzie nieczyste. (...) Jeżeli kobieta doznaje upływu krwi przez wiele dni poza czasem swojej nieczystości miesięcznej albo jeżeli doznaje upływu krwi trwającego dłużej niż jej nieczystość miesięczna, to będzie nieczysta przez wszystkie dni nieczystego upływu krwi, tak jak podczas nieczystości miesięcznej. Każde łóżko, na którym się położy podczas swojego upływu (krwi), będzie dla niej takie, jak łóżko podczas jej miesięcznej nieczystości. Każdy przedmiot, na którym usiądzie, będzie nieczysty, jak gdyby to była nieczystość miesięczna (Kpł 15,19–20.25–26).

Jest oczywiste, że kobieta, znajdując się w takiej sytuacji, jest poniżona i wykluczona: nie może udać się do miejsc publicznych, nie może zająć miejsca pomiędzy domownika-

mi, ponieważ pozostawia ślady nieczystości, nie może również dotykać żadnych przedmiotów domowych, jak długo jest w okresie menstruacji. Jedynie wówczas, gdy znowu będzie czysta, po złożeniu ofiary przebłagalnej z dwóch synogarlic lub dwóch młodych gołębi, może powrócić do swojego codziennego życia (zob. Kpł 15,28–30). Dziś może nam się wydawać, że takie prawodawstwo jest niemożliwe, ale nie w przeszłości w wielu regionach i kulturach: krew, która z naturalnych przyczyn wydobywa się z kobiety, jest uważana za przyczynę nieczystości; natomiast krew zwierząt przelewana w ofiarach sakralnych oczyszcza! Fakt ten jest skandaliczny i opresyjny wobec kobiet, a jednak został zapisany w Torze jako wyraz woli Bożej. *Talmud* posuwa się do sformułowania: „Kiedy kobieta przechodzi menstruację i przechodzi pomiędzy trzema mężczyznami, to gdy jest początek cyklu, jednego zabija, a gdy zbliża się koniec cyklu, powoduje pomiędzy pozostałymi konflikt” (*Talmud Babiloński, Pesachim* IIIa). I jeszcze: „Jeśli jakaś kobieta ma nieregularny wpływ krwi, (...) jej mąż powinien ją odrzucić i nigdy nie wziąć jej na nowo” (*Talmud Babiloński, Nidda* 12b). Tak fatalna była sytuacja kobiety w czasach Jezusa: wyłączenie czasowe ze społeczności w momentach krytycznych, wyłączenie całkowite tych, które miały cykl nieregularny, niemożność prowadzenia normalnego życia małżeńskiego i seksualnego, upokarzające i wstydlive zmarginalizowanie, aż po rezygnację i milczenie.

Anonimowa kobieta, o której mówią nam ewangelie, usłyszała o rozgłosie, jaki towarzyszył Jezusowi, rabinowi, któremu także przypisywano działania uzdrawiające, tak

więc po wielu próbach leczenia u różnych lekarzy (przez ponad dwanaście lat!) podejmuje starania, aby dotrzeć blisko Jezusa, usiłuje choćby dotknąć się Jego płaszcza w nadziei uleczenia. Nie może wykrzyczeć swojej niemocy, bo wówczas wszyscy oddaliliby się od niej, nie może także poprosić Jezusa, aby ten uleczył jej chorobę, jest przecież oblegany przez tłum. Przez swoją wielką i nieustępliwą wiarę decyduje się działać w sposób ukryty. Ukradkiem, gdy tylko pojawiła się możliwość przedarcia się pomiędzy tymi, którzy towarzyszyli Jezusowi, przybliża się i dotyka płaszcza (Mk 5,27), „dotknęła się frędzli Jego płaszcza” (Mt 9,20; Łk 8,44). Zawsze dotknięcie się frędzli płaszcza jakiegoś Żyda oznaczało uznanie, że Bóg jest z nim (zob. Za 8,23). Jej wiara w Jezusa jest naprawdę głęboka, jest ona przekonana, że ten człowiek może uzdrowić ją nawet bez proszenia, błagania i nalegania: wystarczający jest zwykły kontakt! Kobieta jest również świadoma, że dotykając Jezusa, łamie Prawo: przekazując swoją nieczystość, popełnia poważne wykroczenie. Jednakże dokonuje gestu, który wyraża jej wiarę oraz ukazuje jej podmiotowość, jej wolę, aby wypowiedzieć „nie” temu niesprawiedliwemu prawu, które ją stygmatyzuje i oddziela od relacji z innymi: jest przekonana, że kontakt z Jezusem sprawi, iż otworzą się przed nią relacje ze wszystkimi innymi. I oto ledwo dotknęła płaszcza Jezusa, odczuwa, że jej dolegliwość ustaje, i czuje w swoim ciele uzdrowienie. Jej śmiałość i odwaga zostały nagrodzone: wydarła Jezusowi uleczenie, o które nie mogła prosić publicznie!

Inicjatywa wykonania tego gestu należała do kobiety, jednakże dotyk jest takim działaniem jednostronnym,

który zawsze spotyka się z wzajemnością: ten, kto dotyka, i ten, kto jest dotykany, czują to razem. Z tego powodu Jezus odczuwa, że moc wyszła z Niego, że doszło do spotkania pomiędzy pragnieniem chorej kobiety i Jego możliwością uleczenia i wybawienia. Dokonało się wyzwolenie, wobec czego Jezus mógłby zwyczajnie spojrzeć na nią i przekazać swoją miłość, która leczy i uzdrawia. On natomiast głośno zadaje pytanie: „Kto się Mnie dotknął?”. Wzbudzając niezrozumienie uczniów, zwraca się z tym pytaniem, spoglądając na tłum, aby się dowiedzieć, kto śmiał wykonać ten gest kontaktu. Natychmiast drżąca kobieta, ogarnięta strachem, świadoma tego, co się dokonało, podchodzi do Jezusa, upada przed Nim i opowiada swoją historię, swoją chorobę i pragnienie uleczenia, które właśnie się spełniło.

Jezus zwraca się do niej, mówiąc: „Córko, twoja wiara cię ocaliła, idź w pokoju i bądź uzdrowiona ze swej dolegliwości!”. Nazywa tę anonimową kobietę *thygáter* – córko, komunikując swoją ojcowską dobroć i deklarując, że to właśnie jej zawierzenie sprawiło, iż w odpowiedzi otrzymała nie tylko uzdrowienie, ale i wybawienie – „twoja wiara cię ocaliła”. Wybawienie darowane przez Jezusa przekracza uzdrowienie z niemocy, daje trwałą zmianę o szerszym zakresie. W ten sposób kobieta zostaje przywrócona życiu z innymi, uznana na nowo za zdolną do relacji i wspólnoty, tabu krwi utraciło całą swoją moc dyskryminacji. Nie ma więcej barier pomiędzy kobietami i innymi z powodu krwi menstruacyjnej. Ta kobieta została również ukazana przez Jezusa jako przykład wiary, której brak wyrzucał uczniom (zob. Mk 4,40 i par.).

To opowiadanie może się wydawać relacją z jakiegoś magicznego wydarzenia, ale tak nie jest: to moc Boga obecna w Jezusie, która jest przyczyną uzdrowienia, i wiara kobiety sprawiają, że Bóg może działać. Czym jednak wyróżnia się ten epizod spośród innych gestów i słów potwierdzających wiarę? Śmiałość kobiety, która wyznaje swoją patologiczną nieczystość, zaufanie do tego rabinu z Galilei, moc Boga obecna w Jezusie skrzyżowały się w geście dotknięcia: w komunikacji ciał, w geście seksualnym, geście najbardziej ludzkim, który wyraża pragnienie bliskości... Jezus nie tylko, że nie poniżył jej, ale wręcz przeciwnie: uznał ją i dostrzegł całą jej wiarę. Co więcej, ten gest bliskości, raz przyjęty, tworzy wzajemną bliskość: Jezus chciał potwierdzić i uznać to, co się dokonało między Nim a tą kobietą, i pochwalić ją za jej wiarę i śmiałość. Jeśli nieczysty dotykał kogoś, było to uznawane za naruszenie Prawa, grzech, ale dla tej kobiety było to wołanie o zbawienie, a dla Jezusa akt wiary: „twoja wiara cię ocaliła”. Na końcu tego opowiadania zostają powtórzone słowa Jezusa, które w odniesieniu do kobiety mogłyby brzmieć: „To szabat został ustanowiony dla kobiety, a nie kobieta dla szabatu” (zob. Mk 2,27).

Cudzoziemka

Wybrał się stamtąd i udał się w okolice Tyru i Sydonu. Wstąpił do pewnego domu i chciał, żeby nikt o tym nie wiedział, lecz nie mógł pozostać w ukryciu. Wnet bowiem usłyszała

o Nim kobieta, której córeczka była opętana przez ducha nieczystego. Przyszła, upadła Mu do nóg, a była to poganka, Syrofenicjanka rodem, i prosiła Go, żeby złego ducha wyrzucił z jej córki. Odrzekł jej: „Pozwól wpierw nasycić się dzieciom; bo niedobrze jest zabrać chleb dzieciom, a rzucić psom”. Ona Mu odparła: „Tak, Panie, lecz i szczenięta pod stołem jadają z okruszyn dzieci”. On jej rzekł: „Przez wzgląd na te słowa idź, zły duch opuścił twoją córkę”. Gdy wróciła do domu, zastała dziecko leżące na łóżku, a zły duch wyszedł (Mk 7,24–30; zob. Mt 15,21–28).

W Ewangelii według Marka (i według Mateusza) ma miejsce inne spotkanie pomiędzy Jezusem i pewną anonimową kobietą, o której zanotowano, że jest cudzoziemką, a więc poganką, z pochodzenia Syrofenicjanką, nie córką Izraela. Ewangelie potwierdzają, że Jezus spotykał także cudzoziemców, pogan (zob. Mk 5,1–20 i par.; 7,31–8,10), a pośród nich również pewną kobietę. Już wspomniano, że dla rabina spotkanie z kobietą mogło być niewygodne, a tym bardziej że chodzi o pogankę, o której Ewangelia wyraźnie mówi, że nie tylko była poganką, ale pochodziła z Fenicji w Syrii: tak więc kobieta ta reprezentuje ludy pogańskie otaczające Izrael; w każdym razie nie była córką Izraela ani przez pochodzenie, ani przez wychowanie. Ona nie wierzy w Boga Izraela, dla Żydów jest bałwochwalcą, jednakże kiedy słyszy o Jezusie poza granicami Izraela, budzi się w niej ufność, ponieważ jest On dla niej człowiekiem wzbudzającym zaufanie!

Jezus właśnie przeszedł na terytorium Tyru i Sydonu, poza teren Ziemi Świętej, ponieważ chce się zdystansować

od Galilei, gdzie rozpoczął przepowiadanie, pragnie skupienia w samotności, dlatego też unika rozgłosu, nie chce, aby ktoś wiedział o Jego obecności. Zdecydował, aby być incognito, jednakże nawet na obcej ziemi nie było to dla Niego możliwe, wszakże jest już zbyt sławny. W tym kontekście właśnie pewna kobieta, która miała córkę owładniętą przez ducha nieczystego, przybywa i przerywa Jego czas wytnienia. W relacji Mateusza ona woła i krzyczy (zob. Mt 15,22, czasownik *krázo*) uporczywie jak pies, ale Jezus zdaje się jej nie słyszeć i nie odpowiada na jej wołania, aż w końcu apostołowie, nie mogąc znieść jej krzyku, proszą Go, aby ją wysłuchał, „uczynił łaskę!”, widząc w tym jedyny sposób, żeby ją uciszyć (zob. Mt 15,23). Te krzyki – mając na uwadze, że kobieta woła do Jezusa „Panie [Kýrios], Synu Dawida!” (Mt 15,22) – być może wyrażają pewną wiarę, zawartą w żydowskich uczuciach religijnych wobec Mesjasza. Tak czy inaczej, ta kobieta rzuca się do Jego stóp, przyjmując postawę błagania, wyznając, jakie znaczenie ma dla niej Jezus, i prosi Go, aby ten wyrzucił demona nękającego jej córkę. Jest to prośba, która wyraża cierpienie i niemoc kobiety wobec zagrożonego życia córki wystawionej na działanie demona, objawiającego się także przez chorobę psychiczną.

Jezus pozostawił tłumy, nie przepowiadał i nie leczył, zdystansował się od swojej codziennej działalności, aby móc w spokoju pomyśleć i modlić się, jednakże w sposób nieoczekiwany został wezwany do interwencji. Tą, która Go prosi, jest kobieta, cudzoziemka, i Jezus odpowiada jej, wyrażając swoje posłuszeństwo wobec planu Ojca, który

Go posłał. Ma najpierw do wypełnienia posłannictwo wobec Żydów, wobec ludu Bożego, do którego został posłany – co przez Mateusza zostało wyrażone w szczególnych słowach: „Jestem posłany tylko do owiec, które poginęły z domu Izraela” (Mt 15,24, zob. 10,5–6) – później przyjdzie czas, w którym również poganie, *gójim*, będą mogli stać się adresatami Jego misji. Jezus używa obrazu, który wyjaśnia Jego odmowę: najpierw powinny nasycić się dzieci, to jest synowie Izraela, później szczenięta, to jest poganie (*psy* – było to określenie uwłaczające, za pomocą którego Żydzi określali pogan, zob. Mt 7,6; Flp 3,2; Ap 22,15).

Wobec odmowy ze strony Jezusa kobieta czuje się rozczarowana, nie przestaje jednak nalegać, nie zniechęca się, i używając obrazu szczeniąt na swoją korzyść, odpowiada „tak, Panie, lecz i szczenięta pod stołem jadają z okruszyn dzieci”. Jest to kobieta wolna, myśląca i przez swoje słowa zmienia postawę Jezusa! Nie ulega zniechęcającej odmowie wynikającej z pierwszej odpowiedzi Mesjasza, pozostaje On dla niej mimo wszystko człowiekiem godnym zaufania; zmusza Go – jeśli tak można powiedzieć – aby przemyślał sprawę. Zdołała „nawrócić” Jezusa, który chcąc pozostać w granicach swojej misji i ekonomii zbawienia, nie zamierzał ani przepowiadać poganom, ani nieść im uzdrowienia. Tak więc Jezus został przekonany przez kobietę, uległ woli kobiecej, zmienił swój zamiar i antycypuje to, co wydarzy się po zmartwychwstaniu. W pewnej mierze jest w tym epizodzie paralela do wydarzenia z Kany z czwartej Ewangelii, gdzie Matka Jezusa, po Jego odmowie, dzięki swojej wierze niejako wymusza antycypację „godziny” Mesjasza (zob.

J 2,1–11). Możemy nie bez satysfakcji wyobrazić sobie, że Jezus dał się przekonać i wówczas odpowiedział jej: „Przez wzgląd na te słowa idź, zły duch opuścił twoją córkę”. Lub, inaczej mówiąc: „Przez wzgląd na te słowa, będące świadectwem inteligencji i wypowiedziane z wolnością tego, który czuje, że mówi prawdę (*parrhesia*), demon został pokonany, a twoja córka uwolniona od zła”. Jednakże wypowiedź kobiety ma dużo większe znaczenie, ponieważ stanowi dla Jezusa objawienie Jego misji (zob. Mt 11,25). Jezus udowadnia, że potrafi przyjąć objawienie Boże także od kobiety, nawet nie-należącej do ludu Bożego.

W tym opowiadaniu protagonistą jest i pozostaje do końca kobieta, cudzoziemka, to ona swoimi słowami przyczynia się do objawienia Ewangelii, Dobrej Nowiny, którą Jezusa przyniósł ze sobą, ponieważ to On jest w rzeczywistości Dobrą Nowiną w pełnym tego słowa znaczeniu, jest Ewangelią (zob. Mk 8,35; 10,29). Ta pogańska kobieta wie, że ma prawo, tak jak każdy człowiek, do miłosierdzia Bożego ponad przepisami Tory, dlatego wzywa Jezusa, aż ten uczyni widzialnym nieskończone miłosierdzie Ojca, przekraczające wyobrażenia uczonych w Piśmie i faryzeuszy (zob. Mt 5,20), które nie może być wykluczające, ograniczone tylko do Izraela i odebrane poganom. Według Mateusza słowa zamykające spotkanie, wypowiedziane przez Jezusa do kobiety, są wyjątkowe, czynią bowiem z niej wzór: „O niewiasto, wielka jest twoja wiara; niech ci się stanie, jak chcesz!” (Mt 15,28). Wiara kobiety sprawiła zmianę postawy Jezusa, który czuje się zobowiązany do wysłuchania jej prośby: „niech

ci się stanie, jak chcesz!”. Jej słowa zamykają poprzedzające nauczanie Jezusa na temat tego, co jest czyste i nieczyste (Mk 7,14–23) i przygotowują do następnego: rozmnożenia chleba na obcej ziemi, które Marek opisuje jako następujące po nim (zob. Mk 8,1–10), gdy chleba będzie pod dostatkiem dla wszystkich, rozdzielonego pomiędzy Żydów i pogan, a wspólny stół będzie dla wszystkich dostępny. Istotne jest, że w tym opisie pojawia się kobieta, co więcej cudzoziemka, która jest aktywną uczestniczką wydarzenia ewangelicznego! Mówiąc innymi słowy, to, co tu się dokonuje, jest cudem spotkania. „Z powodu tego decydującego spotkania Jezus rozpoczyna nową fazę: ta poganka wprowadza Jezusa w »świat«, sprawia, że odkrywa On uniwersalność swojej misji” (Élian Cuvillier).

Wdowa z Nain

Wkrótce potem udał się do pewnego miasta, zwanego Nain; a szli z Nim Jego uczniowie i tłum wielki. Gdy zbliżył się do bramy miejskiej, właśnie wynoszono umarłego – jedyne-go syna matki, a ta była wdową. Towarzyszył jej spory tłum z miasta. Na jej widok Pan użalił się nad nią i rzekł do niej: „Nie płacz!”. Potem przystąpił, dotknął się mar – a ci, którzy je nieśli, stanęli – i rzekł: „Młodzieńcze, tobie mówię wstań!”. Zmarły usiadł i zaczął mówić; i oddał go jego matce. A wszystkich ogarnął strach; wielbili Boga i mówili: „Wielki prorok powstał wśród nas, i Bóg łaskawie nawiedził lud swój”. I rozeszła się ta wieść o Nim po całej Judei i po całej okolicznej krainie (Łk 7,11–17).

W czasie swojego pobytu w Galilei Jezus udaje się do miasta Nain, otoczony uczniami i tłumem sympatyków. I oto niespodziewane spotkanie z innego rodzaju orszakiem, który wychodzi z miasta, aby towarzyszyć w pochówku martwego chłopca, „jedyne go syna matki, (która) była wdową”. Możemy wyobrazić sobie tę sytuację: martwy chłopiec niesiony na noszach przez mężczyzn, z tyłu płacząca kobieta, a dalej inne płaczące kobiety, krewni, przyjaciele i znajomi pogrążeni w żałobie.

Nie jest to jakaś scena wyjątkowa, raczej zwyczajna. Jednakże Jezus swoim przenikliwym wzrokiem, On, który z powodu bliskiego nadejścia królestwa Bożego powie: „zostaw umarłym grzebanie ich umarłych” (Łk 9,60), dostrzega cierpienie kobiety, wdowy, teraz na dodatek pozbawionej jedynego syna. On, który jest prorokiem i Mesjaszem, wie dobrze, że Jego misja dotyczy przede wszystkim biednych, a wśród nich w sposób szczególny sierot, wdów i cudzoziemców. To oni jako pozbawieni godności przez historię i świat otrzymują od Boga Izraela – który jest „Ojcem dla sierot i dla wdów opiekunem” (Ps 68,6), tym, który „strzeże przychodniów, chroni sierotę i wdowę” (Ps 146,9) – obietnicę opieki i wyzwolenia:

Nie będziesz gnębił i nie będziesz uciskał cudzoziemców, bo wy sami byliście cudzoziemcami w ziemi egipskiej. Nie będziesz krzywdził żadnej wdowy i sieroty. Jeślibyś ich skrzywdził i będą Mi się skarżyli, usłyszę ich skargę (...) (Wj 22,20–22).

Pan, Bóg wasz, jest Bogiem nad bogami i Panem nad panami, Bogiem wielkim, potężnym i straszliwym, który nie ma względu na osoby i nie przyjmuje podarków. On wymierza

sprawiedliwość sierotom i wdowom, miłuje cudzoziemca, udzielając mu chleba i odzienia (Pwt 10,17–18).

Przeklęty, kto łamie prawo obcokrajowca, sieroty i wdowy (Pwt 27,19).

Prawo Mojżeszowe wyraża wiele razy potrzebę, aby ci biedni mogli znaleźć pożywienie, korzystając z owoców uprawianej ziemi (zob. Pwt 14,28–29; 24,19–22 i inne), w sposób szczególny właśnie dla nich został ustanowiony rok szabatowy i rok jubileuszowy (zob. Kpł 25; Pwt 15,1–11). Tak więc dla Mesjasza biedni i odrzuceni to pierwsi adresaci Jego misji, wobec nich podejmuje działania przywracające sprawiedliwość i solidarność (zob. Ps 72,12–13; Iz 11,4–5). U proroków wdowa jawi się jako „Boża kobieta”, nawet jeśli jest cudzoziemką: wdowa z Sarepty Sydońskiej ufnie powierza się Eliaszowi, którego nazywa „Bożym człowiekiem” i rozpoznaje w nim proroka. Dzieli się z nim wszystkim, co ma na swoje utrzymanie, odrobiną jedzenia, które pozostało dla niej i jej syna. Gdy później jej syn choruje i umiera, ona wzywa Eliasza, którego prosi za nim, a ten odzyskuje życie i zostaje zwrócony matce (zob. 1 Krl 17,7–24; zob. także 2 Krl 4,8–37). Właśnie ta scena z Pierwszej Księgi Królewskiej zainspirowała ewangelistę Łukasza do opowiedzenia rzeczy, które Jezus uczynił wobec tego chłopca, syna wdowy. Tak jak Eliasz, również Jezus, prorok większy niż on, wskrzesza umarłych, i to wydarzenie jest tego przykładem. Pośród działań mesjańskich, jakie Jezus podejmuje jako wypełnienie proroctwa o Słudze Pańskim (zob. Iz 61,1–3), faktycznie nie tylko „niewido-

mi wzrok odzyskują, chromi chodzą, trędowaci doznają oczyszczenia i głusi słyszą”, ale także „umarli zmartwychwstają, a ubogim głosi się Ewangelię” (Łk 7,22; Mt 11,5).

Jezus zatrzymuje dwa orszaki, dotyka noszy pogrzebowych i mówi do kobiety: „Nie płacz!”. Czyni to, jak potwierdza Łukasz, ponieważ widząc takie cierpienie, wzruszył się, poczuł ucisk wnętrzości, głębokie poruszenie, które jest i współczuciem, drżeniem, i wzruszeniem (czasownik *splanchnízomai*, używany w ewangeliiach jeszcze osiem razy dla opisu emocji, jakich doznawał Jezus: Mk 1,41; 6,34; 8,2; 9,22; Mt 9,36; 14,14; 15,32; 20,34). Widok cierpienia wzbudza zawsze w tym, który pozwala się nim dotknąć, poruszenie, któremu trudno się oprzeć, ponieważ jawi się jako potrzeba uczestnictwa w bólu, pocieszenia i bliskości. Jezus – jak Samarytanin z przypowieści (zob. Łk 10,34.36) – czyni się bliźnim, nie mówi dużo, wiedząc, że cierpienie nie znosi długich kazań, wyciąga rękę, kładzie ją, dotyka noszy pogrzebowych, choć jest to czynność, która według Prawa powoduje nieczystość (zob. Lb 19,11–17). Następnie mówi do zmarłego: „Młodzieńcze, tobie mówię wstań!”. Zostaje tu użyty czasownik, który oznacza również zmartwychwstanie Jezusa (zob. Łk 9,22; 24,6.34) i zmartwychwstanie na końcu świata (zob. Łk 20,37); jest to czasownik opisujący życie, które odzyskuje życie.

Z całą pewnością syn owej wdowy był martwy, ale ten jego „sen” wskazuje śmierć wewnętrzną, sytuację, do której odnosi się apostoł: „Zbudź się [czasownik *egheiro*], o śpiący, i powstań z martwych [czasownik *anístemi*], a zaświeci ci Chrystus” (Ef 5,14). Jak często bywa, że matka

opłakuje swojego zmarłego syna, mając świadomość, że przepadł w otchłaniach zła i śmierci, która go trawi. To właśnie pełne mocy słowo Jezusa jest w stanie wezwać do nowego życia, wyrwać śmierci i przewyciężyć każdą przeciwność. Zmarły chłopiec podnosi się i zaczyna mówić; odzyskuje postawę człowieka wyprostowanego, stojącego na nogach, który powraca, aby komunikować się z innymi. Wdowa, która utraciła swojego syna, odzyskuje go dzięki słowu i działaniu Jezusa. To wydarzenie przekazuje nam pouczenie wcale nie inne od tego, które jest zawarte w opowiadaniu o powstaniu z martwych córki Jaira (zob. Łk 8,40–42.49–55 i par.); potwierdza ono, że Jezus działa na rzecz wszystkich, nikogo nie pomijając, i że pomiędzy ubogimi – pierwszymi, którym powierza się przyniesioną przez Niego Dobrą Nowinę – są także wdowy, kobiety biedne, nieznane i poniżane.

Grzesznica w domu faryzeusza Szymona

Jeden z faryzeuszów zaprosił Go do siebie na posiłek. Wszedł więc do domu faryzeusza i zajął miejsce za stołem. A oto kobieta, która prowadziła w mieście życie grzeszne, dowiedziawszy się, że jest gościem w domu faryzeusza, przyniosła flakonik alabastrowy olejku, i stanąwszy z tyłu u nóg Jego, płacząc, zaczęła łzami oblewać Jego nogi i włosami swej głowy je wycierać. Potem całowała Jego stopy i namaszczała je olejkiem. Widząc to faryzeusz, który Go zaprosił, mówił sam do siebie: „Gdyby On był prorokiem, wiedziałby, co za jedna

i jaka jest ta kobieta, która się Go dotyka, że jest grzesznicą”. Na to Jezus rzekł do niego: „Szymonie, mam ci coś powiedzieć”. On rzekł: „Powiedz, Nauczycielu!”. „Pewien wierzyciel miał dwóch dłużników. Jeden winien mu był pięćset denarów, a drugi pięćdziesiąt. Gdy nie mieli z czego oddać, darował obydwom. Który więc z nich będzie go bardziej miłował?”. Szymon odpowiedział: „Sądzę, że ten, któremu więcej darował”. On mu rzekł: „Słusznie osądziłeś”. Potem zwrócił się do kobiety i rzekł Szymonowi: „Widzisz tę kobietę? Wszedłem do twego domu, a nie podałeś Mi wody do nóg; ona zaś łzami oblała Mi stopy i swymi włosami je otarła. Nie dałeś Mi pocałunku; a ona, odkąd wszedłem, nie przestaje całować nóg moich. Głowy nie namaściłeś Mi oliwą; ona zaś olejkiem namaściła moje nogi. Dlatego powiadam ci: Odpuszczone są jej liczne grzechy, ponieważ bardzo umiłowała. A ten, komu mało się odpuszcza, mało miłuje”. Do niej zaś rzekł: „Twoje grzechy są odpuszczone”. Na to współbiesiadnicy zaczęli mówić sami do siebie: „Któż On jest, że nawet grzechy odpuszcza?”. On zaś rzekł do kobiety: „Twoja wiara cię ocaliła, idź w pokój!” (Łk 7,36–50).

W Ewangelii według Łukasza, w której obecność kobiet jest bardziej widoczna niż w innych ewangeliiach synoptycznych, ukazane zostaje spotkanie Jezusa i anonimowej kobiety, do którego doszło w czasie uczty. Opowiadanie o tym wydarzeniu pojawia się we wszystkich czterech ewangeliiach ze znaczącymi różnicami (zob. Mk 14,3–9; Mt 26,6–13; J 12,1–11), przetworzone i umieszczone przez każdego z ewangelistów zgodnie z własną wizją teologiczną. Można także powiedzieć, że ten epizod „żył” w różnych wspólnotach chrześcijańskich, otrzymując ostateczną formę, różną dla każdej z ewangelii.

Niezależnie od tego egzegetycznego wyjaśnienia, możemy zobaczyć w opowiadaniu Łukasza postawę Jezusa wobec kobiety, którą ewangelista definiuje jako „grzesznicę”, to jest kobietę, która ze względu na swoją skandaliczną profesję prostytutki jest dobrze znana współmieszkańcom. Jest to opowiadanie drażliwe, które gorszyło i nadal gorszy tych, którzy widzą siebie jako osoby pobożne, które powinny stać z daleka od występnych, prostytutek, jawnych grzeszników, z dala od „złego towarzystwa”... Jezus jednakże zademonstrował, że nie zatrzymuje się przed barierami zbudowanymi przez innych dla ochrony przed odmienną moralnością, seksualnością, religią lub pochodzeniem etnicznym. Za cenę niezrozumienia i obmowy jako „żarłoka i pijaka, przyjaciela celników i grzeszników” (por. Mt 11,19; Łk 7,34) nie bał się siadać z nimi za stołem i gościć się w ich domach, ponieważ rozumiał swoją misję jako zwrócenie się ku grzesznikom i głoszenie Dobrej Nowiny tym, którzy byli daleko od Boga i Jego Prawa. W ten sposób ci, którzy zdawali się wyłączeni ze wspólnoty z Bogiem, dzięki Jezusowi stawali się słuchaczami Dobrej Nowiny! Tak faktycznie było, ponieważ Jezus nie rozpoznawał w Bogu pragnienia, aby kogokolwiek wykluczyć: ani chorych, ani nieczystych, ani publicznych grzeszników, ani cudzoziemców, ani tym bardziej kobiet.

W naszym opowiadaniu Jezus udał się ucztować do Szymona, pewnego faryzeusza, człowieka religijnego, zachowującego Prawo, sprawiedliwego, nienagannego w swoim zachowaniu. Jezus przyjmuje zaproszenie, wchodzi do domu i kładzie się przy stole razem z Szymonem do uczty

zarezerwowanej tylko dla mężczyzn. A oto pewna kobieta, znana wszystkim mieszkańcom tego miasta jako prostytutka, tak więc jawna grzesznica, wiedząc, że Jezus ucztuje w tym domu, w sposób zuchwały pojawia się na uczcie, przynosząc flakonik z alabastru pełny perfum. Wchodzi ukradkiem, niezauważenie, zatrzymuje się u stóp Jezusa (tak jak uczniowie: zob. Łk 9,23; 14,27), pochyla się u Jego nóg (w pozycji słuchacza, uczennicy, tak jak Maria z Betanii, zob. Łk 10,39) i czyni to, co zazwyczaj robiła w ramach swojej profesji: myła nogi swoim klientom i perfumowała je. Tak czyni również wobec Jezusa, ale z pewną znaczącą różnicą: robi to bezinteresownie, nie nie żądając w zamian, i myje Jego stopy własnymi łzami, całując je z całą miłością, na jaką ją stać. Słyszała o Jezusie, słuchała i pokochała Go, a teraz ze śmiałością wykonuje ten szczególnie gest.

Jest to kobieta anonimowa, nie dlatego, aby była pozbawiona godności, ale dlatego, aby żaden z czytelników i czytelniczek Ewangelii nie poczuł się wykluczony z jej sytuacji i aby każdy czuł się przez nią reprezentowany. Powinniśmy w tym miejscu zapomnieć o tradycji przekazanej przez Grzegorza Wielkiego, który w tej kobiecie rozpoznawał Marię z Magdali lub Marię z Betanii – ona również namaściła stopy (lub głowę) Jezusa w wigilię Jego męki. To jest kobieta anonimowa, bez imienia, która żyje z grzechu prostytucji. W Palestynie w czasach Jezusa nie było to zajęcie z wyboru, do tej profesji przeznaczano od dzieciństwa dziewczynki porzucone przez rodziców lub kupione jako niewolnice. Tak więc jest to przede wszyst-

kim biedna kobieta, ofiara porzucenia lub władzy mężczyzn, skazana przez innych na prostytucję.

Wobec gestu wykonanego przez tę kobietę natychmiast powstaje spore zakłopotanie, ludzie religijni tam obecni, przede wszystkim faryzeusz, który zaprosił Jezusa, gorszą się: Jezus jest rabinem, a nie oskarża jej i pozwala się pieścić (czasownik *háptomai*, w. 39) przez tę kobietę rozpoznawalną nawet po sposobie ubrania jako prostytutka! Intymność zawsze niestosowna jawi się jako obraza Prawa tym bardziej, że ta kobieta jest nieczysta, jest prostytutką. Faryzeusz, opierając się na swojej etyce, nie może myśleć inaczej: Jezus nie jest prorokiem, nie wie, co się dzieje i kim jest ta kobieta, albo może jest to ktoś, kto w rzeczywistości lubi takie gesty, towarzyszy prostytutkom i aprobejuje ich zachowanie. Scena ta jest nie do zaakceptowania, wprowadza w zakłopotanie, ponieważ zawiera w sobie coś z erotyzmu: ta prostytutka lubieżnie dotyka stopy Jezusa, całuje je, namacza je swoimi łzami, a następnie wyciera długimi włosami. Jest to kobieta skryta, dokonuje gestów, w których prostytutki są ekspertkami, aby posiąść i dać przyjemność. Na koniec wyciągając flakonik perfum, rozlewa je, namaszcza stopy Jezusa. To już jest zbyt wiele! Te wymowne gesty kobiecego ciała w relacji do ciała Jezusa, rabina i proroka, są niesłychane i wprowadzają w zakłopotanie.

Jezus natomiast odczytuje wszystko w odmienny sposób: oto u Jego nóg pochyla się kobieta ze swoimi łzami, które osusza włosami, całuje Jego stopy bez żadnego słowa i perfumuje je. Jezus widzi kobietę, która cierpiała i cierpi nadal, która kocha i która poszukuje miłości, podczas

gdy faryzeusz widzi w niej grzesznicę. W tym tkwi różnica pomiędzy rabinem Jezusą a innymi ekspertami w Prawie, ludźmi religijnymi: Jezus nie widzi w pierwszym rzędzie grzechu, ale cierpienie i kogoś, kto powinien być kochany pomimo swoich grzechów; ludzie religijni podejmują starania, aby wysledzić, zmierzyć i osądzić grzech, potem ewentualnie dostrzegają również cierpienie, które nakładają na innych jako skutek grzechu!

Według Prawa i dominującego sposobu myślenia, ta kobieta nieczysta, dotykając ciała Jezusa, przekazuje Mu swoją nieczystość, Ewangelia zaś podkreśla raczej, że kobieta przemienia w wyraz miłości wobec Jezusa to, co dotychczas czyniła za pieniądze. Pociągnięta miłością reaguje bez strachu: „w miłości nie ma lęku” (1 J 4,18)! To, co teraz robi, ma swoje umocowanie w miłości, Łukasz opisuje te działania w *imperfectum*, to jest jako gesty powtarzające się, trwające w jakimś odcinku czasu: „wycierała, całowała, namaszczała”. Dłonie tej kobiety obejmują stopy Jezusa, jej łzy je nawilżają aż do obmycia, a jej włosy wycierają je, jej pocałunki wypowiadają za pomocą ust jej uczucia, jej dłonie rozcierają perfumy po Jego stopach – są to gesty pieśszot, pocałunków i dotyków pomiędzy ciałami. Kobieta płacze, ponieważ odczuwa winę swoich popełnionych grzechów, a może płacze ze szczęścia, ponieważ wreszcie znalazła mężczyznę, którego może prawdziwie pokochać i przez którego jest ze wzajemnością kochana. W całkowitej ciszy Jezus pozwala, aby jej ciało wyraziło jej uczucia: śmiałość, pokorę oraz miłość, a wszystko zostaje zamknięte „w jej łzach, to one zawierają prawdziwe znaczenie jej ge-

stów” (François Bovon). Jest to bardzo kobieca intymność, sygnalizowana przez dotykanie dłońmi i delikatnymi włosami: wreszcie go odnalazła!

Dla faryzeusza to pieszczenie jest grzechem, czymś niebezpiecznym dla gościa, jest występkiem, chodzi o relacje intymne zakazane Prawem, podczas gdy dla Jezusa jest to liturgia, celebrowanie miłości. Mając tego świadomość, Jezus, dotychczas obserwowany przez innych, przejmuje inicjatywę. Tekst mówi, że Jezus w odpowiedzi „rzekł”. Szymon myślał tylko w sercu, nie mówił, ale Jezus zna myśli serca (zob. J 2,24–25) i w ten sposób objawia, że rzeczywiście jest prorokiem. Odczytując więc intencje tego, który dał Mu gościnę, nazywa go po imieniu i zwraca się do niego z autorytetem rabina: „Szymonie, mam ci coś powiedzieć”, a ten odpowiedział „Powiedz, Nauczycielu!”. Jezus opowiada mu krótką przypowieść, tak aby zmienić optykę widzenia faryzeusza, jego sposób myślenia: „Pewien wierzyciel miał dwóch dłużników. Jeden winien mu był pięćset denarów, a drugi pięćdziesiąt. Gdy nie mieli z czego oddać, darował obydwom. Który więc z nich będzie go bardziej miłował?”. Szymon pojmując sens tej prostej przypowieści i osądza do brze, choć z pewną ostrożnością, wyczuwając pułapkę: „Sądzę, że ten, któremu więcej darował”.

W tym miejscu opowiadanie mogłoby się zakończyć, pouczenie bowiem stało się jasne. Jednakże Jezus kontynuuje, tym razem zwracając się do kobiety – obdarzając ją spojrzeniem, które przywraca jej kobiecą godność – i pyta Szymona: „Widzisz tę kobietę?”. Pytanie wcale nie jest banalne, stanowi prawdziwe zaproszenie, aby zobaczyć nie grzech,

ale osobę. Zawiera ono wiele możliwych podtekstów: Widzisz ją czy dla ciebie pozostanie niewidzialna? Widzisz ją czy też oczy twojego serca sprawiają, że nie możesz jej dostrzec? Widzisz ją czy dla ciebie nie istnieje? Widzisz w niej to, co chcesz zobaczyć w oparciu o twoje uprzedzenia, czy też widzisz to, czego teraz dokonuje z miłości? A może spoglądasz na nią swoim mętnym spojrzeniem przyzwyczajonym do oglądania kurtyzan stojących przy drodze?

Następnie Jezus dokonuje porównania pomiędzy tą kobietą i Szymonem, przeciwstawiając to, co ona zrobiła, temu, czego on nie uczynił; albo inaczej to, co ona ofiarowała, temu, czego on nie ofiarował. Szymon zaprosił go do domu na obiad, ale nie dał mu wody, aby mógł obmyć swoje stopy, podczas gdy kobieta obmyła je swoimi łzami i osuszyła je swoimi włosami; Szymon nie przekazał mu pocałunku, podczas gdy kobieta nie przestawała całować jego stóp; Szymon nie namaścił Go, podczas gdy kobieta namaściła perfumami jego stopy. W skrócie: Szymon nie potrafił ofiarować nic Jezusowi, kobieta natomiast cała stała się darem dla Niego, całym swoim ciałem, swoimi dłońmi, swoimi łzami, swoimi włosami, swoimi pieścizotami: czyniła wszystko swoim ciałem, którym była, a nie ciałem, które posiadała, całym swoim byciem, swoim ciałem poruszonym miłością do Jezusa. Wszystko to, czego Szymon nie uczynił i nie dał, uczyniła i ofiarowała ta kobieta. Dzięki tej postawie oddania siebie, które jest wyrazem wielkiej miłości – Jezus potwierdza – „odpuszczone są jej liczne grzechy, ponieważ bardzo umiłowała [*Hóti egápesen polý*]”. Nie można w tym miejscu zapomnieć wspaniałego i lapidarne-

go komentarza patriarchy Atenagorasa: „*Hóti egápesen polý*. Ponieważ ona bardzo umiłowała. Ponieważ On ją bardzo umiłował. Tu jest całe chrześcijaństwo”.

Następnie Jezus dodaje frazę, która wydaje się, że stoi w sprzeczności ze słowami przed chwilą wypowiedzianymi: „A ten, komu mało się odpuszcza, mało miłuje”. Jednakże oba sformułowania są tak samo prawdziwe: ten, komu wiele przebaczone, bardziej miłuje, tym samym tej kobiecie przebaczone, ponieważ bardzo umiłowała. Przebaczenie wzbudza miłość, ale też miłość jest źródłem przebaczenia! Wiemy dobrze, jak wiele dyskusji egzegetycznych i teologicznych wywołała ta wydawałoby się sprzeczność pomiędzy dwiema sentencjami Jezusa, jednakże wolimy podkreślić to, co jest w centrum spotkania pomiędzy Jezusem a tą kobietą: miłość. W każdym przypadku „gesty miłości kobiety stanowią zarazem wskazówki i przyczynę przebaczenia” (François Bovon).

To opowiadanie Łukaszkowe jest świadectwem, w jaki sposób Jezus potrafił przyjąć kobiety, ich język ciała, ich miłość tak intensywną, zdolną dostrzec Jego ciało, a nie tylko nauczanie. W tym przypadku ten, kto spotkał Jezusa, jest tym, którego Jezus spotkał. To nie Szymon, który przecież zaprosił Go do swojego domu i któremu Jezus usiłował odsłonić własne serce, siebie samego, ale to kobieta spotkała Jezusa i to On ją spotkał, deklarując: „Twoje grzechy są odpuszczone... Twoja wiara cię ocaliła, idź w pokoju!”. Grzesznica otrzymała przebaczenie grzechów, tak jak Jezus jej oznajmił, dlatego czuje, że stała się „nowym stworzeniem” (2 Kor 5,17; Gal 6,15), z nowym życiem przed sobą. Z pew-

nością zrozumiała, że ta miłość, którą ją pociągała, aby szukać Jezusa, aby Go spotkać, była wzbudzona przez Niego, przez Jego przepowiadanie miłosierdzia Bożego. Z tego powodu nie jest konieczne, aby w tym przypadku Jezus żądał od niej, żeby więcej nie grzeszyła (zob. J 8,11), ponieważ raz poznana miłość Jezusa sprawia, że grzech nie ma mocy, aby uczynić z wierzącego niewolnika. Ta wiara wybawiła kobietę, wyzwoliła ją z alienacji, postawiła ją na nogi i uczyniła zdolną do podjęcia na nowo drogi w pokoju. Być może ta kobieta znajdowała się pomiędzy tymi, które towarzyszyły Jezusowi, „które uwolnił od złych duchów i od słabości”, o których Łukasz pisze zaraz po tym wydarzeniu (zob. Łk 8,2–3)? Również kobieta, która była prostytutką, może stać się uczennicą Jezusa, dlatego że „grzech może przemienić się w miłość” – jak to pisał Lacordaire – będąc zawsze dla przyjaciół Pana okazją do miłości. Prawdziwego nawrócenia nie osiąga się wówczas, gdy staje się doskonałym, czyстым, ale wówczas, gdy grzech przemienia się w miłość!

Siostry Marta i Maria

W dalszej ich podróży przyszedł do jednej wsi. Tam pewna niewiasta, imieniem Marta, przyjęła Go do swego domu. Miała ona siostrę, imieniem Maria, która siadła u nóg Pana i przysłuchiwała się Jego mowie. Natomiast Marta uwijała się koło rozmaitych posług. Przystąpiła więc do Niego i rzekła: „Panie, czy Ci to obojętne, że moja siostra zostawiła mnie samą przy usługiwaniu? Powiedz jej, żeby mi pomogła”. A Pan jej odpowiedział: „Marto, Marto, troszczysz się i niepokoisz o wiele,

a potrzeba <mało albo> tylko jednego. Maria obrała najlepszą część, której nie będzie pozbawiona” (Łk 10,38–42).

Jest to opowiadanie skonstruowane z kilku zdań: dwie siostry, Marta i Maria, zamieszkujące w Betanii, na wzgórzu z widokiem na Jerozolimę, przyjmują Jezusa. Opowiadanie bardzo znane w tradycji chrześcijańskiej przede wszystkim dlatego, że stanowiło usprawiedliwienie istnienia dwóch stanów życia w Kościele: życia kontemplacyjnego (Maria) i życia aktywnego (Marta). Szkody, jakie wyrządziła ta zgubna interpretacja, są trudne do zmierzenia, jednakże podejście wolne od ideologii pozwala podjąć tę kwestię w nowy sposób.

Jezus, będąc w drodze do Jerozolimy wraz ze swoimi uczniami (zob. Łk 9,51), wchodzi do osady, w której jest goszczony w domu kobiety o imieniu Marta. Nie wydaje się, aby w tym domu mieszkali mężczyźni, jest tylko siostra Maria, nawet jeśli z czwartej Ewangelii wiemy, że dwie siostry miały brata Łazarza (zob. J 11,1–3). Marta przyjmuje Jezusa pod swój dach i już sam ten fakt wydaje się niecodzienny w żydowskim kontekście społecznym, jednakże Ewangelia poświadcza wolność Jezusa i Jego przyjaciół, sugerując pewną formę emancypacji kobiety w środowisku pierwotnego chrześcijaństwa.

W przyjęciu ofiarowanym Jezusowi Marta jawi się jako pełna zatroskania i niepokoju, przygotowując wszystko, aby dobrze Go ugościć. Czyni to, co kobiety robią w każdym domu: niewidzialne dla gości, zajmują miejsce w kuchni, przygotowują posiłek, wykonują prace, nie zawsze uważa-

ne za godne, aby usługiwać do stołu. Tak robiono w Izraelu, taka była tradycja, kto chciałby jej zaprzeczyć lub przeciwstawić się jej? Maria natomiast przyjmuje postawę niecodzienną dla kobiety: „siadła u nóg Pana i przysłuchiwała się Jego mowie”, co oznacza, że weszła w relację z Jezusem jako nauczycielem, przyjmując postawę uczennicy, zasłuchania, u Jego stóp (*pròs toús pòdas*; zob. Dz 22,3, gdzie Paweł opisuje siebie samego jako ucznia, który „u stóp [*pròs toús pòdas*] Gamaliela otrzymał staranne wykształcenie”). Gest Marii jest postawą, której kobiety nie mogły przyjmować, ponieważ nie do nich należało przyjmowanie nauk od nauczyciela. Ta jednak wie, czego pragnie, dlatego całym swoim jestestwem wsłuchuje się w nauczanie i interpretację Pisma dokonywaną przez Jezusa, zapatrzona w Jego oblicze, ofiarując swoje zasłuchanie, i w ten sposób wchodzi w rolę uczennicy, nie obawiając się, że narusza normę wcześniej cytowaną: „Lepiej spalić słowa Tory aniżeli nauczać jej kobiety”. To jest ta „dobra część” (w tekście greckim nie ma porównania „lepsza” czy „najlepsza”) wybrana przez Marię, część (*merís*) dla niej zarezerwowana: ten ostatni termin przywołuje na pamięć posiadanie, skarb, spadek, część Ziemi Świętej darowanej każdej rodzinie izraelskiej w momencie zdobywania Kanaanu, część, którą dla lewitów i kapłanów był sam Pan (zob. Ps 16,5; 73,26; 142,6; Lm 3,24), udział w nagrodzie eschatologicznej. Maria wybrała dobrą część, która jest darem Boga, zgodnie z Jego wolą.

Podczas gdy Maria słucha Jezusa, jej siostra Marta wydaje się zbyt zaniepokojona, zbyt zatroskana przyjęciem.

Ewangelia mówi, że Marta jest zabiegana to tu, to tam (wskazuje na to czasownik *perispáo*); pochłonięta zbyt wieloma sprawami, zapomina o istocie gościnności, o samym gościu i wysłuchaniu go. Chce przyjąć dobrze Jezusa, to jest rzeczą dobrą, ale w tym swoim pragnieniu ulega roztargnieniu i daje się pochłonać różnym czynnościom. Z zatroskania wynika nerwowe zachowanie, frustracja, która prowadzi do wypowiedzenia słów mało gościnnych, przede wszystkim wobec Jezusa: „Panie, czy Ci to obojętne, że moja siostra zostawiła mnie samą przy usługiwaniu? Powiedz jej, żeby mi pomogła”. Marta przesadnie wciąga Jezusa w relację zazdrości i rywalizacji pomiędzy siostrami. W ten sposób jawi się jako osoba, która straciła panowanie nad sobą (ta, której imię literalnie oznacza „pani domu”!) i zaprzecza swojemu prawdziwemu pragnieniu, aby ugościć z miłością Jezusa. Jesteśmy wobec sytuacji codziennej znanej nam wszystkim, konflikty rodzinne często mają ten sam charakter: osądza się drugiego, który jest obojętny wobec naszej sytuacji, doświadcza się zazdrości, wyrzuca się brak wrażliwości, czyni się to niemal na wyścigi, aby okazać przywiązanie i uczucie wobec gościa. Marta jest kobietą, która przesadnie jest zapałzona w sobie, ukazuje to jej wypowiedź: „moja siostra zostawiła mnie samą przy usługiwaniu. Powiedz jej, żeby mi pomogła”. Możemy powiedzieć, że jej horyzont jest ograniczony, zostało zdławione jej „ja” w rywalizacji z siostrą, ale przede wszystkim jest ofiarą dominującej kultury, która przypisywała kobietom rolę z góry określoną, ograniczoną do usługiwania rodzinie, ojcom i mężom.

Pan interweniuje, aby odpowiedzieć Marcie w sposób bardzo serdeczny – i należy powiedzieć – nie bez odrobiny ironii: „Marto, Marto, troszczysz się [czasownik *merimnáo*] i niepokoisz [czasownik *thorybázo*, jest to neologizm nowotestamentalny] o wiele, a potrzeba <mało albo> tylko jednego”. Jest to słodkie napomnienie, lub raczej diagnoza, którą Jezus przedstawia Marcie. Tak jak mówi apostoł Paweł w Pierwszym Liście do Koryntian, chrześcijanin musi toczyć walkę z różnymi utrapieniami (*amérimnos* – 1 Kor 7,32), aby być czujny i wewnętrznie zintegrowany (bez rozterek, niepodzielony – *merízo* – 1 Kor 7,34) oraz nierozłącznie (*aperrispástos* – 1 Kor 7,35) trwać z Panem. Czynności domowe powinny być wykonywane skrzętnie, zachowując jednak wewnętrzną integralność. Troska, uwaga, służba innym są ważne, ale każde działanie powinno dokonywać się w sposób inteligentny, bez niszczenia własnej osobowości, w spokoju i wewnętrznym pokoju. Istnieje prymat słuchania Słowa nad aktywnością codzienną, nawet tą służebną, ale nie przeciwstawienie, w którym jedno wykluczałoby drugie; nie ma żadnego totalitaryzmu w służbie Panu, jedynie pierwszeństwo bycia w Jego obecności i słuchania Słowa. Możemy postawić pytanie, czy Marta nie miała świadomości, że Jezus nie przyszedł, aby Mu służyło, lecz aby służyć (zob. Łk 22,27 i par.)? Maria, słuchając Jego słów, pokazuje, że rozumiała to dobrze, dlatego wybrała „dobrą część”, stając się uczennicą. Wydaje się, że Marta nie pomyślała o tym, aby stać się uczennicą Pana, wystarczyło jej być służącą!

Jak zaznaczono na wstępie, przez wieki ten fragment Ewangelii interpretowano, przypisując Marcie funkcję dia-

konijną, przeznaczoną dla kobiet żyjących w świecie, w Marii natomiast widziano idealizację życia kontemplacyjnego, zarezerwowanego dla kobiet zamkniętych w klasztorach. Jest to przeciwstawienie nie do przyjęcia, ponieważ każdy ochrzczony powinien okazywać troskę o drugiego, brata lub siostrę, powinien służyć mu w sposób konkretny, nie porzucając przy tym słuchania Słowa. Słuchanie i służba stoją razem w przestrzeni miłości Pana: izolowanie i przeciwstawianie ich sobie nie wpływa na kształtowanie życia chrześcijańskiego, lecz na wytworzenie się życia uprzywilejowanego lub wyalienowanego! Jezus więc docenił, że kobieta, Maria, ze swej inicjatywy stała się uczennicą, i zadeklarował, że tej dobrej części (*agathè merís*) nie może być pozbawiona. W ten sposób nie zdyskredytował posługi, ale też nigdy nie przeciwstawił jej słuchaniu Słowa, lecz jak mówi pierwsze przykazanie, przez Niego potwierdzone: „Słuchaj, Izraelu, Pan jest naszym Bogiem – Panem jedynym. Będziesz miłował Pana, Boga twojego, z całego swego serca, z całej duszy swojej, ze wszystkich swych sił” (Pwt 6,4–5; Mk 12,29–30 i par.).

Czym jest ta „dobra część”, której Maria nie może być pozbawiona? Z całą pewnością chodzi o wybór słuchania Pana, jednakże wybór dokonany w wolności. Wszystko może być zabrane człowiekowi – zarówno mężczyźnie, jak i kobiecie – także życie, jednakże wewnętrznej wolności, możliwości wolnego wyboru, która jest obrazem godności ludzkiej, nigdy nie można zabrać, usunąć lub zniszczyć. Maria ukazała, że jest w stanie realizować tę wolność: nie targowała się o nią ani nie prosiła, ale ją realizowa-

ła. Właśnie tam, gdzie jest taka wolność – mówi apostoł – jest Duch Pański (zob. 2 Kor 3,17). Maria realizowała wolność dzieci Bożych (zob. Mt 17,26; Rz 8,21; Gal 5,1.13; 1 P 2,16), słuchając Jezusa, czyniąc się Jego uczennicą, i ta zdobycz nigdy nie zostanie jej odebrana, ani tu na ziemi, ani w królestwie Bożym.

Ponieważ ta karta Ewangelii służyła również jako inspiracja dla postępowania wierzących, którzy przyjmowali postawę gościnności wobec głosicieli Ewangelii, wędrownych proroków, przemierzających osady i zatrzymujących się w domach chrześcijan, było ważne, aby przekazać aprobatę dla *diakonía* – służby, realizowanej jednak po wysłuchaniu słowa Bożego, które ją inspiruje i normuje. To opowiadanie nie jest ustanowieniem doskonałego sposobu naśladowania, życia kontemplacyjnego (które mogą podjąć tylko nieliczne osoby), w przeciwieństwie do naśladowania niedoskonałego w świecie, ponieważ służba braciom i siostram i każdej osobie należy do istoty każdej formy naśladowania Chrystusa, który chciał się utożsamiać z każdym potrzebującym. Na sądzie ostatecznym Syn Człowieczy nie będzie rozstrzygał o życiu kontemplacyjnym lub aktywnym, a tylko o miłości, miłosierdziu, niesieniu pomocy lub przeciwie – o zaniechaniu tychże (zob. Mt 25,31–46).

Kobieta pochylona

Nauczał raz w szabat w jednej z synagog. A była tam kobieta, która od osiemnastu lat miała ducha niemocy: była pochylo-

na i w żaden sposób nie mogła się wyprostować. Gdy Jezus ją zobaczył, przywołał ją i rzekł do niej: „Niewiasto, jesteś wolna od swej niemocy”. Włożył na nią ręce, a natychmiast wyprostowała się i chwaliła Boga. Lecz przełożony synagogi, oburzony tym, że Jezus w szabat uzdrowił, rzekł do ludu: „Jest sześć dni, w których należy pracować. W te więc przychodźcie i leczcie się, a nie w dzień szabat!” Pan mu odpowiedział: „Obłudnicy, czyż każdy z was nie odwiązuje w szabat wołu lub osła od żłobu i nie prowadzi, by go napoić? A tej córki Abrahama, którą szatan osiemnaście lat trzymał na uwięzi, nie należało uwolnić od tych więzów w dzień szabat?” Na te słowa wstyd ogarnął wszystkich Jego przeciwników, a lud cały cieszył się ze wszystkich wspaniałych czynów, dokonywanych przez Niego (Łk 13,10–17).

Tylko Łukasz przekazuje nam epizod, który miał miejsce w jedną z sobót, gdy Jezus nauczał w synagodze. Jest to święty dzień szabat, w którym wierzący gromadzą się, aby słuchać słowa Bożego i aby chwalić Boga, składać Mu dzięki i zanosić prośby. Wśród zgromadzonych wierzących była pewna kobieta. Kobiety nie miały obowiązku uczestnictwa w liturgii sobotniej, ale ona chce słuchać Prawa i Proroków, chce uczestniczyć w świętym zgromadzeniu, modlić się do Pana. Jednakże jest chora, owładnięta przez „ducha niemocy”, który sprawia, że jest pokrzywiona: jej plecy są zablokowane i nie jest w stanie się wyprostować, boryka się z tym od ponad osiemnastu lat. Ta kobieta jest faktycznie ikoną wielu innych kobiet przygniecionych przez trud ich życia, obowiązki na nie nałożone, przez upokorzenie i despotyzm mężczyzn. Być wyprostowanym, móc stać z podniesionym czołem,

patrzeć w twarz drugiego, jest fundamentalnym znakiem godności osoby; nie przez przypadek myśl żydowska różniła pomiędzy ludźmi i aniołami a zwierzętami między innymi w oparciu o kryterium wyprostowanej postawy.

Ta kobieta, pomimo że pozbawiona możliwości wyprostowania się, cierpiąca i sparaliżowana, udaje się na liturgię w swojej nędzy, mając nadzieję, że przyjdzie dzień, w którym wybrzmiały potężne słowa Boga, który uczyni możliwym staniecie prosto i podniesienie głowy (por. Łk 21,28). Jako pochyłona nie widzi Jezusa, ale Jezus widzi ją, dostrzega ją w jej biedzie i przywołuje. Ona stoi w głębi synagogi, w miejscu zwyczajowo zarezerwowanym dla kobiet, nie w zgromadzeniu świętym uformowanym tylko z mężczyzn bez fizycznych defektów, zgodnie z przepisami żydowskimi. W tym właśnie kontekście słyszy głos Jezusa i idzie naprzód do Niego. On zaś zwraca się do niej: „Niewiasto, jesteś wolna od swej niemocy”, nakłada na nią ręce jak do błogosławieństwa i działa z mocą (*dýnamis*) dla jej dobra (por. Łk 4,40; 5,13; 8,54; 14,4). Kobieta natychmiast się prostuje, dzięki pełnym mocy słowu Jezusa i Jego działaniu: jej słabość staje się jej siłą, z pozycji pochyłonej przechodzi do wyprostowanej – znaku odkupienia, i natychmiast dostrzega chwałę Boga. Jednak przełożony synagogi, odpowiedzialny za porządek liturgiczny, oburza się, widząc, co się stało. Mamy sobotę, dzień, w którym nikt w Izraelu nie był upoważniony do podejmowania działań związanych z pracą – a leczenie jest działaniem medycznym! Nie zwraca się do Jezusa, nawet niespecjalnie do kobiety, ale do zgromadzonych, żywiołowo prote-

stując: „Jest sześć dni, w których należy pracować. W te więc przychodźcie i leczcie się, a nie w dzień szabatu!”. Ale właśnie na podstawie przywołanego przykazania dochodzi do zderzenia pomiędzy przełożonym synagogi a Jezusem, który jako *Kýrios*, Pan, odpowiada: „Obłudnicy, czyż każdy z was nie odwiązuje w szabat wołu lub osła od żłobu i nie prowadzi, by go napoić? A tej córki Abrahama, którą szatan osiemnaście lat trzymał na uwięzi, nie należało uwolnić od tych więzów w dzień szabatu?”. Jezus przechodzi do ofensywy, przypominając to, co każdy Żyd posiadający zwierzęta robi każdej soboty, nie łamiąc z tego powodu przykazania. W ten sposób zostaje obnażony skandaliczny paradoks: aby napoić zwierzę, odwiązuje się je, ale to, co dokonuje się w sposób normalny dla dobra zwierząt, nie jest dopuszczalne wobec człowieka! Przykazanie jest zatem opacznie rozumiane, jego zamiar jest źle odczytany, a jego duch całkowicie zanegowany. Tak działo się wówczas i dzieje się również dziś, ponieważ osoby „religijne”, „osoby bez skazy”, skrupulatni w wypełnianiu prawa, obecni w każdej tradycji religijnej, umieszczają prawo ponad konkretnymi osobami, bronią zasad bez oglądania się na rzeczywistość, są ekspertami od tropienia wykroczeń.

Jezus zatem, w autorytecie Pana, objawia dwie decydujące kwestie. Pierwszą, że ta pochylona kobieta jest „córką Abrahama” – wyrażenie to nie występuje ani w Starym Testamencie, ani w pismach rabinicznych. Drugą, że właśnie sobota, dzień *shalom*, pełni życia, wyzwolenia, błogosławieństwa, wymaga, aby zatriumfowało zdrowie, uwolnienie ze zła. Jezus nie uzdrawia w sobotę po to, aby

kontestować zawarte w Prawie znaczenie tego dnia, ale właśnie aby zademonstrować jego właściwy cel i przeznaczenie – szabat został dany przez Boga Izraelowi: każdy człowiek ma w tym dniu odpocząć, żyć pełnią, celebrować życie, wychwalać Boga! To odnosi się również do tej kobiety, także ona, jak wszyscy Żydzi, „synowie Abrahama”, jest w przymierzu z Bogiem, nawet nieobrzezana i niepodpadająca pod określenie „córka przymierza”.

Całe zgromadzenie zebrane w synagodze po zobaczeniu i usłyszeniu tego wszystkiego raduje się tym, co Jezus uczynił i powiedział, podczas gdy Jego przeciwnicy popadają w zakłopotanie i czują się zmieszani. W uszach słuchaczy pozostają zarówno słowa kobiety, która się wyprostowała, a teraz z podniesionym czołem publicznie, głośno wychwala Boga, jak i słowa Jezusa, który patrząc na nią, twarzą w twarz, ogłasza, że jest „córka Abrahama”. Również kobiety żydowskie są córkami Abrahama, jest to oczywisty fakt, a jednak nigdy nieuznany poprzez użycie takiego określenia. Każda zatem kobieta jest „dziedzicem obietnicy” (Hbr 6,17) w przymierzu z Panem bez potrzeby pośrednictwa ze strony obrzezanych mężczyzn. Jezus mówi do każdej kobiety: „Podnieś się na nowo, unieś głowę, stań na nogach, nie bądź więcej kobietą »pochyloną«!”.

Uboga wdowa

Potem usiadł naprzeciw skarbony i przypatrywał się, jak tłum wrzucał drobne pieniądze do skarbony. Wielu bogatych

wrzuciło wiele. Przyszła też jedna uboga wdowa i wrzuciła dwa pieniążki, czyli jeden grosz. Wtedy przywołał swoich uczniów i rzekł do nich: „Zaprawdę, powiadam wam: Ta uboga wdowa wrzuciła najwięcej ze wszystkich, którzy kładli do skarbony. Wszyscy bowiem wrzucali z tego, co im zbywało; ona zaś ze swego niedostatku wrzuciła wszystko, co miała, całe swe utrzymanie” (Mk 12,41–44, por. Łk 21,1–4).

Jezus był człowiekiem uważnym, zdolnym do obserwacji, dostrzeżenia i poznania tego, co Go otaczało i działało się wokół. Postrzegał dogłębnie rzeczywistość i to pozwalało Mu właściwie odczytywać sytuacje i badać serca ludzkie.

Wiemy o tym na podstawie epizodu opowiedzianego przez Marka i podjętego również przez Łukasza. Działo się to podczas pobytu w świątyni w Jerozolimie, na parę dni przed pojmaniem i skazaniem na śmierć. Jezus nauczał lud w świątyni i konfrontował się z uczonymi i rabinami, którzy często polemizowali z Nim. Bezpośrednio przed omawianą przez nas perykopą Jezus – zaobserwowawszy, co dzieje się w przestrzeni świątynnej – mówi do swoich uczniów, aby przyjrzeni się ekspertom od Prawa, ludziom religijnym, którzy przechadzają się w atrium świątyni w długich aż po kostki szatach, oczekują pozdrowień na placach i pretendują do pierwszych miejsc w synagogach i na ucztach; czynią to, aby podkreślić swój autorytet w sprawach religijnych, aby być uznani za szanowanych nauczycieli i przykład dla wierzących, choć w rzeczywistości są złodziejami, którzy objadają domy wdów, a kiedy się modlą, czynią to, aby pokazać wszystkim swoją pobożność, eksponując swoje zachowanie, aby wykreować wokół

siebie odpowiednią aurę, jednakże nie rozróżniają oni pomiędzy tym, co zewnętrzne a wewnętrzną rzeczywistością ich serc, ponieważ nie są zdolni zagłębić się w swoje serca. Jezus ostatecznie przepowiada wyrok, jaki na nich spadnie (por. Mk 12,38–40 i par.).

Potem idzie i siada naprzeciwko skarbony świątynnej i nadal przygląda się otoczeniu. Do trzynastu skrzyń umieszczonych w świątyni i przeznaczonych na jałmużnę wielu wrzuca monety o dużej wartości, tak że po wrzuceniu wydają dźwięk, który roznosi się głośno, ale oto przychodzi pewna wdowa, sama, zbliża się do jednej z tych skrzyń i wrzuca dwa drobne miedziaki, to jest ćwiartkę, jedną czwartą nominału: o wartości bez żadnego znaczenia, które po wrzuceniu nawet nie dźwięczą, jakiś drobiazg, jednakże to było wszystko, co miała. Jezus potrafi dostrzec ubóstwo tej kobiety, wie, że należy do owych ubogich Pańskich – sierot, wdów i cudzoziemców – których Bóg bierze w obronę, ponieważ ich sytuacja jest sama w sobie wołaniem skierowanym do nieba. Jezus, który obserwował ją od momentu, jak tylko się pojawiła, aż do chwili, gdy wrzuciła swój dar do skrzyni, przywołuje uczniów i wypowiada apoftegmat, krótką sentencję, w sposób uroczysty, z autorytetem nauczyciela: „Zaprawdę [*Amen*], powiadam wam: Ta uboga wdowa wrzuciła najwięcej ze wszystkich, którzy kładli do skarbony. Wszyscy bowiem wrzucali z tego, co im zbywało; ona zaś ze swego niedostatku wrzuciła wszystko, co miała, całe swe utrzymanie [*hólon tòu bíou autês* – całe swoje życie]”. Jezus przekazuje rozstrzygające nauczanie, dlatego chce, aby uczniowie wysłuchali Go z uwagą: ta uboga wdo-

wa w rzeczywistości wrzuciła do skarboxy sama więcej niż wszyscy! Faktycznie kobieta dała wszystko, co miała – nie to, co jej zbywało, ale to, co miała na swoje utrzymanie! Było to wszystko, czym była, tym samym ukochała Boga całym swoim sercem, całą duszą i wszystkim, co posiadała, jak tego wymaga *Szma* (zob. Pwt 6,5).

Ta wdowa, udając się do świątyni, aby wyrazić swoją miłość Bogu, nie wchodzi w relację z Jezusem, nie otrzymuje od Niego żadnego słowa – możemy założyć, że nawet nie jest świadoma, że Jezus jest obecny i ją obserwuje. Nie jest jedną z kobiet, które znają Jezusa i wierzą w Niego, jest to córka Izraela, która usiłuje tylko zachować i wypełnić wolę Bożą, która całkowicie i bez reszty powierza się Bogu, która nie krzyczy na dachach o tym, co czyni, i nie gra na trąbie, aby zaznaczyć swoją obecność (por. Mt 6,2), ale ufa słowom proroków, którzy przepowiadają, że ubodzy są uprzywilejowani i umiłowani przez Boga. Jest to ikona ubogiego i wiernego Izraela, który całkowicie jest zdany na Boga (zob. Sof 2,3; 3,12–13); jest przeciwstawieniem ludzi religijnych, którzy demonstrują przestrzeganie Prawa, zapominając o sprawiedliwości, miłosierdziu i wierności (zob. Mt 23,23). Jest ona również podobna do wielu ubogich żyjących na ziemi, którzy w swojej religijności i niereligijności usiłują czynić to, co dobre, kierując się swoim sumieniem, i Jezus wskazuje na nią jako na przykład czynienia dobra i całkowitego daru z siebie.

Jezus nie spotyka się z tą kobietą, jednakże dostrzega ją. Jest napisane: „Szczęśliwy ten, kto myśli o biednym i o nędzarzu” (Ps 41,2), Jezus otrzymuje błogosławieństwo

i przekazuje je tej kobiecie, która potrafiła dać wszystko, co miała, aż do ofiarowania samej siebie, swojego ubożego życia: miała zabezpieczony byt dzięki tym dwom groszom, ale potrafiła oddać również i to, a tym samym została wyniesiona jako wzór miłosierdzia – które „nie szuka poklasku” (1 Kor 13,4), własnego zysku – miłosierdzia samego Jezusa, który oddał całe swoje życie za wszystkich ludzi.

Anonimowa kobieta namaszczająca Jezusa w Betanii

A gdy Jezus był w Betanii, w domu Szymona Trędowatego, i siedział za stołem, przyszła kobieta z alabastrowym flakonikiem prawdziwego olejku nardowego, bardzo drogiego. Rozbiła flakonik i wylała Mu olejek na głowę. A niektórzy oburzyli się, mówiąc między sobą: „Po co to marnowanie olejku? wszak można było olejek ten sprzedać drożej niż za trzysta denarów i rozdać ubogim”. I przeciw niej szemrali. Lecz Jezus rzekł: „Zostawcie ją; czemu sprawiacie jej przykrość? Dobry uczynek spełniła względem Mnie. Bo ubogich zawsze macie u siebie i kiedy zechcecie, możecie im dobrze czynić; lecz Mnie nie zawsze macie. Ona uczyniła, co mogła; już naprzód namaściła moje ciało na pogrzeb. Zaprawdę, powiadam wam: Gdziekolwiek po całym świecie głosić będą tę Ewangelię, będą również opowiadać na jej pamiątkę to, co uczyniła” (Mk 14,3–9; por. Mt 26,6–13).

Jest to niezwykle opowiadanie, pod wieloma aspektami jest enigmatyczne, ale za to intryguje czytelnika, dotyka w punkt

tak, że niełatwo je zapomnieć. Marek (tak jak Mateusz) w sposób bardzo znaczący umieścił je na początku opowiadania o męce Jezusa, tak że jawi się jako *mise en abyme*, zgodnie z powiedzeniem przypisywanym André Gide'owi, lub celowa narracja, za pomocą której przykładowa sekwencja wzmacnia swoje znaczenie poprzez kontekst, w którym jest umiejscowiona. Mamy do czynienia z prorocstwem umieszczonym przed pasją, która zakończy się niedoszłym namaszczeniem ciała Jezusa ze strony kobiet uczennic, które znajdą pusty grób (zob. Mk 16,1–4).

W przededniu ostatniej Paschy Jezus wieczorem opuszcza Jerozolimę i świątynię, w której nauczał, i udaje się do Betanii, osady na Górze Oliwnej z drugiej strony potoku Cedron (Mk 11,11.19). Betania lub inaczej „dom ubogiego” to osada, w której mieszkali Łazarz, Marta i Maria, ale tym razem jest gościem pewnego Szymona, który jest trędowaty. Już sam początek opowiadania nas intryguje. Jest wigilia święta Paschy, a dokąd właściwie udaje się Jezus? Do „domu ubogiego”, domu jakiegoś trędowatego, człowieka nieczystego, z którym Prawo zabraniało siadać za stołem. Jezus zmierza w kierunku męki i krzyża, tak jak zawsze to czynił, pomiędzy grzesznikami, nieczystymi, ubogimi, potrzebującymi, wykluczonymi, umrze też pomiędzy dwoma złoczyńcami (zob. Mk 2,15,27 i par.), pośród chorych, a nie zdrowych, pośród grzeszników, a nie tych sprawiedliwych, tak jak sam mówił (zob. Mk 2,15–17 i par.).

Gdy Jezus położył się do jedzenia, tak jak nakazują to przepisy dotyczące obchodzenia święta Paschy (*Miszna, Pesachim* 10, 1), przybywa nieoczekiwanie pewna kobieta. Nie

znamy jej imienia, ani skąd przybywa, ani czy jest uczennicą Jezusa: jest to jakaś nieznana kobieta, i to właśnie prorokuje o losie Jezusa! Nie mając pozwolenia, aby zabrać głos, prorokuje za pomocą wymownego gestu, symbolicznego działania, które nie potrzebuje słów, aby zostało zrozumiane. Ma ze sobą flakonik alabastrowy zawierający olejek, bardzo drogi, czysty i cenny nard. Oto gdy wchodzi, zbliża się do Jezusa, odłamuje szyjkę flakoniku i wylewa olejek na Jego głowę. Dlaczego to czyni? Jaki zamiar jej przyświeca? Nie wiemy, możemy jedynie rozumieć, że takiego gestu dokonuje się tylko z miłości. Wylanie perfum na tego, którego się kocha, jest gestem miłości, bezinteresowności, to ofiarowanie miłości bez oczekiwania czegokolwiek w zamian, wyrzekając się nawet dotknięcia ukochanego. Miłość jest jak zapach, który się rozchodzi (*oleum effusum*, Pnp 1,3)! Jest prawdą, że wylanie perfumowanego olejku na głowę przywołuje na myśl namaszczenie Mesjasza (zob. 1 Sm 16,13; Ps 2,6), proroka (zob. Iz 61,1) lub kapłana (zob. Ez 29,7), jeżeliby jednak kobiecie tej towarzyszyła tego rodzaju świadomość, mielibyśmy do czynienia z uznaniem misji Jezusa, a nie z jej nadaniem. Możemy przyjąć, że ta kobieta wykazała się jasnowidzeniem wydarzeń, które oczekują Jezusa, zdolnością przewidywania i odczytywania ich jako nieuchronnych i postanowionych, zdolnością antycypowania za pomocą gestu namaszczenia, zwykle zarezerwowanego dla zmarłych.

Nam pozostaje przyjąć i zrozumieć przede wszystkim bezinteresowną miłość kobiety wobec Jezusa, intuicję, którą ma wobec Tego, który zmierza na śmierć, tak

że chce dać Mu znak czułości, pocieszenia, jakby chciała Mu powiedzieć: „Kocham Cię aż do śmierci i namaszczać Cię olejkim, aby wyrazić, jak bardzo pragnę, aby Twoje ciało nie uległo zniszczeniu”. Cenny olejek zostaje wylany, tak jak ciało Jezusa zostanie wydane, a krew przelana. Ten gest jest wystarczający sam w sobie, ponieważ miłość jest wystarczająca sama w sobie (*amor sibi sufficit*, jak mawiał Bernard z Clairvaux). W tej wieczornej powszechnej ciemności, gdy Jezus jest za stołem z grzesznikami i z uczniami, którzy Go nie rozumieją i nie mają wiary w Niego, ta anonimowa kobieta wywołuje epifanię miłości, celebryje miłość, prorokuje, że Jezus stoi wobec daru z własnego życia, kochając „do końca” (*eis télos*: J 13,1).

Jednakże gest kobiety natychmiast gorszy niektórych z obecnych, którzy oburzają się na nią: „Po co to marnowanie olejku? wszak można było olejek ten sprzedać drożej niż za trzysta denarów i rozdać ubogim”. Najpierw szemrzą między sobą, a potem źle traktują kobietę, nie będąc w stanie pojąć gestu, który uczyniła. Dlaczego? Są to ludzie, którzy nie znają miłości, być może znają miłosierdzie, ale to zgodne z ich zasadami i myślami. Według nich dokonało się niepotrzebne marnotrawstwo, ponad trzysta denarów, średni roczny zarobek robotnika: ten olejek mógł być sprzedany z zyskiem, można było przekazać uzyskane środki na jałmużnę biednym; tak jak zresztą było to w zwyczaju szczególnie w dniach Paschy, aby również oni mogli świętować. Jałmużna na rzecz ubogich to przykazanie, które nie tylko było wymagane przez Torę,

ale również Jezus oczekiwał tego od człowieka bogatego jako wstępnego wymogu naśladowania Go (zob. Mk 10,21 i par.). Zebrani rozumują, że nie należało trwonić cennego olejku dla Jezusa: raz wylany na Jego głowie, zostaje utracony na zawsze. W ten sposób obnażona zostaje ich niezdolność do zrozumienia tego, co się wydarzyło i obojętność wobec Jezusa: nie kochali Go, ale przede wszystkim nie zdołali rozpoznać w Jezusie ubogiego, który obnażony z wszystkiego idzie na mękę i śmierć.

Jezus bierze w obronę kobietę, żądając, aby nie duczano jej. Następnie usiłuje zrozumieć sens jej gestu: był to „dobry i piękny uczynek” (*kalòn érgon*), owoc rozpoznania. Ubodzy faktycznie towarzyszą nam zawsze („Ubogiego bowiem nie zabraknie w tym kraju”, Pwt 15,11), podczas gdy ciała Jezusa nie będzie już między nami! Inaczej mówiąc, wspomóc ubogich to przykazanie, które z całą pewnością należy wypełnić, ale to jest możliwe do wykonania zawsze, podczas gdy ten gest miłości wobec Jezusa był możliwy tylko w tej godzinie poprzedzającej Jego mękę: nie był on możliwy nawet w chwili pogrzebu, ponieważ wraz z zachodem słońca zaczynał się szabat, dzień odpoczynku (zob. Mk 15,42).

Ta kobieta intuicyjnie rozumiała: teraz albo nigdy! Popchnięta wewnętrzną miłością do Jezusa, była posłuszna temu impulsowi bez przeciwstawiania miłości i troski dla ubogich miłości do Jezusa, tak samo ubogiego i zmierzającego na krzyż. Ta kobieta uczyniła wszystko, co mogła, podobnie jak uboga wdowa, która wrzucając dwie monety do skarbony świątynnej, pobudziła Jezusa do komentarza:

„wrzuciła wszystko, co miała, całe swe utrzymanie”. Jezus deklaruje, że nie jest to marnotrawstwo, ale jest to piękny gest namaszczenia, który wykonała kobieta wobec Niego. Dać wszystko, co się posiada, uczynić wszystko, co można, to jest decydujące w miłości i w służbie drugiemu. Jeśli więc ciało Jezusa nie zostaje namaszczone po śmierci, nie jest tak dlatego, że jest złoczyńcą, ale dlatego, że zostało już namaszczone wcześniej przez kobietę, która kocha i prorokuje.

Na końcu Jezus wypowiada autorytatywnie słowa: „Zaprawdę, powiadam wam” – tak więc przepowiadana jest Ewangelia dla całego świata; „na pamiątkę” tej kobiety będzie się opowiadało, co uczyniła. „Na jej pamiątkę” to słowa współbrzmiające z tymi wypowiedzianymi przez Jezusa w czasie ostatniej wieczerzy: „Na moją pamiątkę” (Łk 22,19; 1 Kor 11,24.25)⁸. Tam, gdzie rozbrzmiewa Ewangelia i czyni się Jego pamiątkę, Jezusa umarłego, pogrzebanego i zmartwychwstałego, „aż przyjdzie” (1 Kor 11,26), czyni się to również na jej pamiątkę, anonimowej kobiety, kochającej i prorokującej z miłości. Czytelnik wie, że po tym fragmencie następuje opowiadanie o pojmaniu przez przywódców i kapłanów Jezusa, wydanego przez Judasza,

⁸ W tekście biblijnym mamy do czynienia faktycznie z dwoma blisko-znacznymi, jednakże różnymi teologicznie pojęciami. W Mk 14,9 jest użyty termin *mnēmosynon*, który oznacza pamiętać coś, o czym trzeba pamiętać; w Łk 22,19b jest użyte pojęcie *anamnēsin* (pamiątka), które posiada bogatą treść teologiczną i sakramentalną, wskazuje na wydarzenie, które ma być nie tylko pamiętane, ale uobecnianie w życiu wspólnoty Kościoła – przyp. tłum.

jednego z Dwunastu (zob. Mk 14,10 i par.), który Go sprzedał za trzydzieści denarów, jedną dziesiątą wartości olejku (zob. Mt 26,15; Zch 11,12–13). Gest kobiety z Betanii napełnił jednak wonnością całe opowiadanie o męce!

Kobiety, apostołki Zmartwychwstałego

W czasie śmierci Jezusa na krzyżu – jak to już zostało powiedziane – były obecne kobiety, uczennice przybyłe z Galilei. Były więc one również świadkami. Jest prawdą, że imiona tych kobiet zmieniają się w trzech ewangeliami synoptycznych, ale pośród nich zawsze jest wymieniana Maria Magdalena, która w czwartej Ewangelii staje się uczennicą reprezentującą wszystkie inne (zob. J 19,25; 20,1–2.11–18). Jest to zapewne znak szczególnego uznania w grupie apostołów ze względu na pamięć dla wydarzeń, których była świadkiem: Paschy, śmierci i zmartwychwstania Jezusa. Te kobiety – precyzują ewangelisti – „przyglądały się, gdzie Go złożono” (Mk 15,47), „pozostały tam, siedząc naprzeciw grobu” (Mt 27,61), „obejrzały grób i w jaki sposób zostało złożone ciało Jezusa” (Łk 23,55).

Kobiety, uczennice, zawsze były z Jezusem, wytrwale Go naśladowały aż po grób, w odróżnieniu od uczniów, którzy Go porzucili w czasie aresztowania w Getsemani (zob. Mk 14,50; Mt 26,56). Właśnie te kobiety i tylko one pozostały wierne Mistrzowi w naśladowaniu, tak więc tylko one mogą być świadkami męki, śmierci, pogrzebu

Jezusa, złożenia do grobu w sposób godny człowieka sprawiedliwego, nie złooczyńcy, który nie zasługiwał na taki pochówek i dlatego kończył we wspólnym dole. W ich byciu przy Jezusie nie ma przerwy pomiędzy Jego śmiercią i zmartwychwstaniem. Niektóre z nich – ponieważ „było wiele innych” (Mk 15,41) – posiadają swoje konkretne oblicze i imię: Maria Magdalena, Maria, matka Jakuba i Józefa, matka synów Zebedeusza, Salome i Joanna. Wieczorem, w dzień śmierci Jezusa, w piątek 7 kwietnia roku 30 naszej ery, pozostawiają grób, aby powrócić do swoich kwater i zachować odpoczynek szabatowy, w tę Wielką Sobotę, która zbiegła się z Paschą. Jednakże o świcie pierwszego dnia tygodnia na nowo udają się do grobu. Dlaczego? Według Mateusza, Maria Magdalena i druga Maria przybywają obejrzeć grób, i oto zaskoczyło je wielkie trzęsienie ziemi, anioł Pański jaśniejący jak błyskawica zstąpił z nieba, odsuwa kamień i siada na nim (por. Mt 28,1–4). Jest to klasyczny przykład teofanii biblijnej: trzęsienie ziemi, światło i błyskawice, i rodzący się w nich lęk świadczą o Bożej interwencji. Następnie anioł zabiera głos i mówi:

Wy się nie bójcie! Gdyż wiem, że szukacie Jezusa Ukrzyżowanego. Nie ma Go tu, bo zmartwychwstał, jak powiedział. Chodźcie, zobaczcie miejsce, gdzie leżał. A idźcie szybko i powiedzcie Jego uczniom: Powstał z martwych i oto udaje się przed wami do Galilei. Tam Go ujrzycie. Oto, co wam powiedziałem (Mt 28,5–7).

Według Marka kobiety, Maria Magdalena, Maria, matka Jakuba Mniejszego, i Salome udają się do grobu, aby namaścić wonnościami zwłoki Jezusa. W czasie drogi zadają

sobie pytanie, kto odsunie im wielki kamień, który zamykał wejście do grobu. Gdy już przybyły na miejsce, zastają grób pusty, wchodzi i dostrzegają młodzieńca siedzącego po prawej stronie, ubranego w białą szatę, i ogarnia je strach (zob. Mk 16,1–4). Lecz on rzekł do nich:

Nie bójcie się! Szukacie Jezusa z Nazaretu, ukrzyżowanego; powstał, nie ma Go tu. Oto miejsce, gdzie Go złożyli. Lecz idźcie, powiedźcie Jego uczniom i Piotrowi: Idźcie przed wami do Galilei, tam Go ujrzycie, jak wam powiedział (Mk 16,5–7).

Według Łukasza, „niewiasty, które z Nim przyszły z Galilei” (Łk 23,55), udają się do grobu, niosąc przygotowane wonności, ale zastają kamień odsunięty na bok, a po wejściu nie znajdują ciała Pana Jezusa. Gdy były u wejścia, stanęło przed nimi dwóch mężczyzn w lśniących szatach. Wystraszone pochylają twarze do ziemi (zob. Łk 24,1–5), a oni zwracają się do nich słowami, które są jednocześnie dowodem na to, że one słuchały całego nauczania Jezusa.

„Dlaczego szukacie żyjącego wśród umarłych? Nie ma Go tutaj; zmartwychwstał. Przypomnijcie sobie, jak wam mówił, będąc jeszcze w Galilei: »Syn Człowieczy musi być wydany w ręce grzeszników i ukrzyżowany, lecz trzeciego dnia zmartwychwstanie«”. Wtedy przypomniły sobie Jego słowa (Łk 24,5–8).

Te trzy opowiadania synoptyków mają na celu zaświadczyć, jak w kobietach rodziła się wiara w zmartwychwstanie Jezusa. Teofanijny język opowiadań wskazuje na znaki dokonanego działania Bożego: kamień odsunięty od wejścia do grobu; pusty grób bez ciała Jezusa, które widziały

przy składaniu; obecność posłańców (anioł, młodzieniec, dwóch mężczyzn), interpretatorów pustego grobu; tak więc Jezus zabity na krzyżu nie jest już pośród umarłych, ale został „wywyższony”, Bóg Go wskrzesił, a zatem żyje.

Te kobiety, które naśladowały Jezusa, słuchając Jego Ewangelii i prorostw, pamiętają Jego słowa, konfrontując ze świętymi Pismami, Prawem i prorokami (reprezentowanymi symbolicznie przez Mojżesza i Eliasza, dwiema postaciami obecnymi u Łukasza, zob. Łk 9,30–32; 24,4) i przez wiarę stają się świadkami zmartwychwstania Jezusa. Właśnie one, te wytrwałe uczennice, przyjmują misję, aby przekazać orędzie Piotrowi i innym, a więc aby udać się do Galilei, ziemi pogan, aby na nowo zobaczyć Jezusa, który jest zawsze przed uczniami i uczennicami, gdziekolwiek się udadzą.

Właśnie dla kobiet jest zarezerwowane pierwsze świadectwo o zwycięstwie Jezusa nad śmiercią, jest to coś niesłychanego, po ludzku niewiarygodnego, aby orędzie zostało powierzone kobietom, których świadectwo przez mężczyzn tamtych czasów było uważane za formalnie nieważne. Przybyły do grobu, jak tylko było to możliwe, jak tylko pozwalało na to Prawo, aby obejrzeć grób, aby być jeszcze przy Jezusie, nawet jeśli już nie żyje, aby wyrazić miłość, namaszczając Jego ciało wonnościami, teraz jednak muszą dotrzeć do objawienia Boga, który wskrzesił Jezusa. Bóg interweniował, one nie mają już co robić przy grobie. Zmartwychwstanie Jezusa dezorientuje kobiety, napełnione lękiem i strachem ze względu na absurd tego,

w co już w sercu swoim wierzą. Według Marka uciekną od grobu zdumione i wystraszone. Nie są w stanie przekazać nikomu tego, czego same są pewne (zob. Mk 16,8), być może dzielą się ze sobą słowami z Izajasza: „Któż uwierzy temu, cośmy usłyszeli?” (Iz 53,1); według Łukasza powracając od grobu, aby ogłosić Jedenastu i innym to, czego są świadkami (zob. Łk 24,9); według Mateusza, podczas gdy kobiety udają się z bojaźnią i wielką radością, aby przekazać wieść uczniom (zob. Mt 28,8), „Jezus stanął przed nimi i rzekł: »Radujcie się!« [*chaírete*]⁹. One podeszły do Niego, objęły Go za nogi i oddały Mu pokłon” (Mt 28,9). Wydaje się, że są uprzywilejowane tak namacalnym doświadczeniem, będąc kobietami: dotykają stóp Zmartwychwstałego, obejmują Go, jednakże jest to doświadczenie „duchowego ciała” (1 Kor 15,44.46) i dokonuje się poprzez zmysły duchowe. Anioł obiecał kobietom: „uda-je się przed wami do Galilei, tam Go ujrzycie” (Mt 28,7). Kobiety ujrzą i będą adorować Jezusa w Galilei, która jest symbolem Kościoła pogan, ziemi misji ewangelizacyjnej wobec wszystkich narodów (zob. Mt 28,19). Kobiety uczennice są pierwszymi, którym powierzono orędzie paschalne, stają się apostołkami, to jest posłanymi przez Zmartwychwstałego do jedenastu apostołów, aby zanieść

⁹ W Biblii Tysiąclecia zwrot ten jest przetłumaczony za pomocą „Witajcie”. *Chaíro* posiada dwa znaczenia: cieszyć się, radować, weselić, ale także jako formuła pozdrowienia przy spotkaniu z kimś dosłownie oznacza „ciesz się” lub w szerszym znaczeniu „witaj, bądź pozdrowiony”. Zob. R. Popowski, *Wielki słownik grecko-polski Nowego Testamentu*, Warszawa 1995, s. 649 – przyp. tłum.

im Ewangelię Ewangelii, dobrą nowinę: „Jezus Chrystus zmartwychwstał i żyje na zawsze!”

Jest to świadectwo Ewangelii, które trwa niezachwianie jak skała. Ale wypada powiedzieć też, jako komentarz do tych lektur: biedne kobiety! Marek kończy swoją Ewangelię, wspominając je jako zdumione i wystraszone, milczące ze strachu (zob. Mk 16,8). Mateusz nawet nie wspomina o tym, jak przekazały orędzie o dobrej nowinie jedenastu uczniom, mówi tylko, że oni „udali się do Galilei na górę, tam gdzie Jezus im polecił” – uczynił to poprzez kobiety – „a gdy Go ujrzeni, oddali Mu pokłon. Niektórzy jednak wątpili” (Mt 28,16–17). Łukasz zaświadcza, że kobiety udają się do Jedenastu, aby oznajmić im, czego doświadczyły (zob. Łk 24,10), ale odnotowuje również, że „słowa te wydały im się czężą gadaniną i nie dali im wiary” (Łk 24,11). Świadectwo kobiet skapitulowało wobec niewiary Jedenastu, jest to niepowodzenie! Jedynie Piotr, jak się wydaje, chce dać im wiarę, biegnie do grobu, aby zweryfikować ich słowa: w pustym grobie widzi tylko płótna i wraca do siebie zdumiony, nie wyznając jednak wiary w zmartwychwstanie Jezusa. Do braku zaufania do słów kobiet dochodzi jego zdumienie tym, co zobaczył, a co potwierdzały ich słowa. Możemy zapytać, czy te słowa *apêlithen pròs autòn* (zob. Łk 24,12) odniesione do Piotra oznaczają tylko, że wrócił do siebie, do swojego domu, czy też „wniknął w siebie”, a może „wrócił dla siebie”, tak jak Bóg polecił Abrahamowi uczynić (zob. Rdz 12,1). Następnie – kontynuuje Łukasz – Jezus ukazał się dwóm uczniom będącym w drodze do Emaus (zob. Łk 24,13–33). Także

oni, niezdolni, aby uwierzyć w to, co mówiły „niektóre z naszych kobiet” (w. 22–24), powracają do Jerozolimy i wysłuchają od Jedenastu orędzia wielkanocnego: „Pan rzeczywiście zmartwychwstał i ukazał się Szymonowi” (Łk 24,34), i wreszcie opowiadają to, co przydarzyło się im w drodze i jak rozpoznali Zmartwychwstałego w czasie łamania chleba (zob. Łk 24,35).

Na temat orędzia paschalnego przekazanego kobietom i przez kobiety już zapadła cisza! Ich opowiadanie zostaje zapomniane, ich pierwsze orędzie o zmartwychwstaniu nie jest więcej cytowane. To samo dzieje się z tym, które chronologicznie jest pierwszym zapisanym przez Pawła kerygmatem o zmartwychwstaniu: „że Chrystus umarł – zgodnie z Pismem – za nasze grzechy, że został pogrzebany, że zmartwychwstał trzeciego dnia, zgodnie z Pismem: i że ukazał się Kefasowi, a potem Dwunastu, później zjawił się więcej niż pięciuset braciom równocześnie; większość z nich żyje dotąd, niektórzy zaś pomarli. Potem ukazał się Jakubowi, później wszystkim apostołom” (1 Kor 15,3–7). Co stało się z pierwszymi objawieniami, które miały kobiety? W historii zapisanej przez mężczyzn decydujące znaczenie ma świadectwo pięciuset braci, o których nic nie wiemy, a nie kobiet, uczennic, których imiona znamy, jak również wiemy to, że były z Jezusem! Nie należy zapominać, że Celsus, pogański filozof, który w końcu II wieku był autorem ostrej polemiki skierowanej przeciwko chrześcijaństwu, wypominał, że wiara chrześcijańska powstała w oparciu o słowa kobiet (Orygenes, *Przeciw Celsusowi* II, 55). Jest tu znaczący paralelizm z tym, co czyta się w Mt 27,62–63: wrogowie,

a nie uczniowie, pamiętają o prawdzie! Uczniowie zapomnieli o profetycznej zapowiedzi zmartwychwstania, jak i o tożsamym orędziu przekazanym przez kobiety. Jednakże pozostaje nieusuwalne to, co przekazują nam ewangelie, i to, co się dokonało: wiara paschalna została ogłoszona przed wszystkimi przez kobiety, uczennice. To właśnie one były apostołkami Chrystusa dla apostołów.

JEZUS I KOBIETY W CZWARTEJ EWANGELII

W Ewangelii według Jana pojawiają się niektóre postaci kobiece nieznane synoptykom. Klasycznym przykładem jest postać Samarytanki (...). Ponadto tam, gdzie pojawiają się na scenie postaci kobiece już znane, jak Matka Jezusa, Marta i Maria lub Maria Magdalena, rola, jaką im przydziela czwarta Ewangelia, jest zupełnie wyjątkowa.

Michel Gourges

W czwartej Ewangelii, według św. Jana, obecność kobiet jest bardziej widoczna niż u synoptyków nie tylko pod względem ilościowym, ale również jakościowym. Postaci kobiece faktycznie są tu traktowane w sposób bardziej obszerny, precyzyjny, posiadają własną dobrze zdefiniowaną osobowość, są podmiotami dialogu i relacji z Jezusem. Jednakże tym, co je w sposób szczególny wyróżnia od kobiet obecnych u synoptyków, jest fakt, że są postaciami symbolicznymi albo wręcz paradygmatycznymi. Nie oznacza to, że ich historyczność jest osłabiona, raczej w czwartej Ewangelii każda osoba przekracza własną tożsamość i staje się reprezentatywna dla szerszego grona, tak jak Maria Magdalena, która reprezentuje wszystkie kobiety, uczennice, obecne przy śmierci Jezusa, które tym samym stały się pierwszymi adresatkami orędzia paschalnego.

Wybór, którego dokonuje ewangelista, aby raz za razem postawić w sytuacji dialogu z Jezusem jedną konkretną osobę, ułatwia odkrywczą konfrontację z Nim,

a jednocześnie czyni różne postaci bardziej znaczącymi. W czwartej Ewangelii wchodzi na scenę kobiety, spotykają Jezusa, stają się wierzącymi, Jego uczennicami, a także świadkami, apostołkami, a potem giną w milczeniu, choć pozostają, aż do dzisiaj, kobietami zdolnymi do zaświadczenia o Jego prawdziwej tożsamości: definiują Go jako Mesjasza, Syna Bożego przychodzącego na świat i Pana. Czytelnik zwraca więc uwagę na zmianę w interpretacji w czwartej Ewangelii, tej „innej” Ewangelii. Kobiety w niej obecne to Matka Pana (J 2,1–12; 19,25–27), Samarytanka (J 4,3–42), kobieta przyłapana na cudzołóstwie (J 8,1–11), siostry Marta i Maria (J 11,1–12,8). Pomijając, jak to zostało powiedziane na wstępie, Matkę Pana ze względu na jej wyjątkowość, przechodzimy do rozważań nad wymienionymi kobietami.

Samarytanka

(...) opuścił Judeę i odszedł znów do Galilei. Trzeba Mu było przejść przez Samarię. Przybył więc do miasteczka samarytańskiego, zwanego Sychar, w pobliżu pola, które (niegdyś) dał Jakub synowi swemu, Józefowi. Było tam źródło Jakuba. Jezus zmęczony drogą siedział sobie przy studni. Było to około szóstej godziny. Nadeszła (tam) kobieta z Samarii, aby zaczerpnąć wody. Jezus rzekł do niej: „Daj Mi pić!”. Jego uczniowie bowiem udali się przedtem do miasta dla zakupu żywności. Na to rzekła do Niego Samarytanka: „Jakżeż Ty będąc Żydem, prosisz mnie, Samarytankę, bym Ci dała się napić?”. Żydzi bowiem z Samarytanami unikają się nawzajem. Jezus odpowiedział jej na to: „O, gdybyś знаła dar Boży

i (wiedziała), kim jest Ten, kto ci mówi: »Daj Mi się napić« – prosiłabyś Go wówczas, a dałby ci wody żywej». Powiedziała do Niego kobieta: »Panie, nie masz czerpaka, a studnia jest głęboka. Skądże więc weźmiesz wody żywej? Czy Ty jesteś większy od ojca naszego Jakuba, który dał nam tę studnię, z której pił i on sam, i jego synowie i jego bydło?». W odpowiedzi na to rzekł do niej Jezus: »Każdy, kto pije tę wodę, znów będzie pragnął. Kto zaś będzie pił wodę, którą Ja mu dam, nie będzie pragnął na wieki, lecz woda, którą Ja mu dam, stanie się w nim źródłem wody wytryskającej ku życiu wiecznemu». Rzekła do Niego kobieta: »Daj mi tej wody, abym już nie pragnęła i nie przychodziła tu czerpać». A On jej odpowiedział: »Idź, zawołaj swego męża i wróć tutaj!». A kobieta odrzekła Mu na to: »Nie mam męża». Rzekł do niej Jezus: »Dobrze powiedziałaś: Nie mam męża. Miałas bowiem pięciu mężów, a ten, którego masz teraz, nie jest twoim mężem. To powiedziałaś zgodnie z prawdą». Rzekła do Niego kobieta: »Panie, widzę, że jesteś prorokiem. Ojcowie nasi oddawali cześć Bogu na tej górze, a wy mówicie, że w Jerozolimie jest miejsce, gdzie należy czcić Boga». Odpowiedział jej Jezus: »Wierz Mi, kobieto, że nadchodzi godzina, kiedy ani na tej górze, ani w Jerozolimie nie będziecie czcili Ojca. Wy czcicie to, czego nie znacie, my czcimy to, co znamy, ponieważ zbawienie bierze początek od Żydów. Nadchodzi jednak godzina, owszem już jest, kiedy to prawdziwi czciciele będą oddawać cześć Ojcu w Duchu i prawdzie, a takich to czcicieli chce mieć Ojciec. Bóg jest duchem: potrzeba więc, by czciciele Jego oddawali Mu cześć w Duchu i prawdzie». Rzekła do Niego kobieta: »Wiem, że przyjdzie Mesjasz, zwany Chrystusem. A kiedy On przyjdzie, objawi nam wszystko». Powiedział do niej Jezus: »Jestem nim Ja, który z tobą mówię».

Na to przyszli Jego uczniowie i dziwili się, że rozmawiał z kobietą. Jednakże żaden nie powiedział: »Czego od niej chcesz? – lub: – Czemu z nią rozmawiasz?». Kobieta zaś

zostawiła swój dzban i odeszła do miasta. I mówiła tam ludziom: „Pójdźcie, zobaczcie człowieka, który mi powiedział wszystko, co uczyniłam: Czyż On nie jest Mesjaszem?”. Wyszli z miasta i szli do Niego. Tymczasem prosili Go uczniowie, mówiąc: „Rabbi, jedź!”. On im rzekł: „Ja mam do jedzenia pokarm, o którym wy nie wiecie”. Mówili więc uczniowie jeden do drugiego: „Czyż Mu kto przyniósł coś do zjedzenia?”. Powiedział im Jezus: „Moim pokarmem jest wypełnić wolę Tego, który Mnie posłał, i wykonać Jego dzieło. Czyż nie mówicie: »Jeszcze cztery miesiące, a nadejdą żniwa?«. Oto powiadam wam: Podnieście oczy i popatrzcie na pola, jak bieleją na żniwo. Żniwiarz otrzymuje już zapłatę i zbiera plon na życie wieczne, tak iż siewca cieszy się razem ze żniwiarzem. Tu bowiem okazuje się prawdziwym powiedzenie: Jeden siewa, a drugi zbiera. Ja was wysłałem żąć to, nad czym wyście się nie natrudzili. Inni się natrudzili, a w ich trud wyście weszli”.

Wielu Samarytan z owego miasta zaczęło w Niego wierzyć dzięki słowu kobiety świadczącej: „Powiedział mi wszystko, co uczyniłam”. Kiedy więc Samarytanie przybyli do Niego, prosili Go, aby u nich pozostał. Pozostał tam zatem dwa dni. I o wiele więcej ich uwierzyło na Jego słowo, a do tej kobiety mówili: „Wierzymy już nie dzięki twemu opowiadaniu, na własne bowiem uszy usłyszeliśmy i jesteśmy przekonani, że On prawdziwie jest Zbawicielem świata” (J 4,3–42).

Z Jerozolimy, gdzie Jezus celebrował Paschę i gdzie spotkał Nikodema, powraca do Galilei. Mógłby to uczynić, schodząc do doliny Jordanu, która ciągnie się od Morza Martwego aż po Galileę. Droga ta była bardziej płaska, bezpieczniejsza i nie wymagała przechodzenia przez Samarię, ziemię, której mieszkańcy od wieków byli wrogo nastawieni do Żydów, jako że ci uznawali ich za nieczy-

stych i heretyków, a oni w odpowiedzi dokuczali im, gdy przechodzili przez ich terytorium w drodze do lub z Jeruzolimy, jak to się również przydarzyło Jezusowi (zob. Łk 9,52–53). Tekst natomiast mówi, że Jezus „musiał” (*édei*) przejść przez Samarię – „obowiązek” ten wyraża konieczność Bożą, posłuszeństwo wobec Boga, ponieważ Jego misja nie dotyczyła tylko Żydów. Jezus, mając na względzie określony i ważny cel, przemierza tę ziemię, aby doprowadzić do wypełnienia swojej misji (zob. J 4,34; 5,30; 6,38). Z tego powodu zostanie oskarżony i obrażony przez tych, którzy nie rozumieją Jego postępowania: „Czyż nie słusznie mówimy, że jesteś Samarytaninem i jesteś opętany przez złego ducha?” (J 8,48), oraz potraktowany gorzej niż cudzoziemiec i bałwochwalca. Jednakże Jezus akceptuje to, że ma się spotkać z tymi, którzy uważani są za wrogów, nikczemnych grzeszników; co więcej, udaje się tam, aby spotkać ten lud porzucony i pogardzany, i staje się Samarytaninem pomiędzy Samarytanami, zatrzymując się przy studni, tak jak Samarytanin z przypowieści zatrzymał się przy tym, który napotkał zbójców (zob. Łk 10,33–35).

Jezus przybywa do Samarii w najgorętszej porze dnia i siada przy studni w Sychar, studni Jakuba (zob. Rdz 33,18–20). Jest zmęczony i spragniony, ale nie ma żadnego naczynia, aby zaczerpnąć wody. Zatrzymuje pewną kobietę, która być może z powodu swojego niemoralnego zachowania, powszechnie znanego, jest zmuszona, aby wyjść o tej porze, tak aby nie napotkać tych, którzy nią pogardzają. Czyniąc się przy niej żebrakiem, Jezus prosi ją

o gościnność, kierując do niej prośbę (która ujawnia Jego autorytet, Jego zdolność, aby wywyżżyć drugiego – jak na to wskazuje pojęcie łacińskie *auctoritas*, od *augere*): „Daj Mi pić”, podziel się ze Mną wodą... Prośba Jezusa zaskakuje kobietę: Żydzi faktycznie uważali Samarytan nie tylko za wrogów, ale również za osoby, którymi należy pogardzać, ponieważ byli traktowani jako niewierni przymierzu, bałwochwalcy, nieczysti, odrażający. Księga Syracha daje o nich lapidarny osąd, mówiąc, że są głupim narodem, a właściwie nie są nawet narodem (zob. Syr 50,25–26). W późniejszych czasach w *Misznie* o kobietach samarytańskich pisze się, że są „nieczyste od kołyski” (*Tohorot*, *Nidda* 4, 1), niegodne, aby przyjąć słowo przede wszystkim od Żyda.

Oto dlaczego ta kobieta zadziwiona takim podejściem odpowiada: „Jakżeż Ty będąc Żydem, prosisz mnie, Samarytankę, bym Ci dała się napić?” – „mnie”, czyli nieprzyjaciela, nieczystą, pogankę. Jakież uniżenie, pokora! Ta postawa uderza kobietę i daje początek dynamice spotkania, relacji twarzą w twarz, serdeczności pozbawionej barier. Pomiędzy Jezusem a kobietą upadł dzielący ich mur (zob. Ef 2,14), a raczej dwa: jeden mur wynikły z nieprzyjaźni pomiędzy Samarytanami i Żydami i drugi mur religijny i obyczajowy, niesprawiedliwej nierówności, który zabraniał mężczyźnie, a w sposób szczególny nauczycielowi, rabinowi rozmawiać z kobietą. Jeżeli jednak komuś zabrania się iść do Boga, wówczas Bóg idzie do tej osoby, która Go poszukuje, ponieważ nikt nie może być wyłączony z Jego miłości – to właśnie przekazuje Jezus swoim zachowaniem.

Jezus intuicyjnie zrozumiał, że ta rozmowa daje nadzieję na prawdziwy dialog, zaczyna więc intrygować kobietę: „gdybyś знаła dar Boży i (wiedziała), kim jest Ten, kto ci mówi: Daj Mi się napić – prosiłabyś Go wówczas, a dałby ci wody żywej”. Kobieta zostaje wyrwana ze swojej niewiedzy, ze swojej nieświadomości. Odczuwa ona pragnienie, ale również Jezus odczuwa pragnienie – kto ostatecznie da się komu napić? Pragnienie wody jest zarówno ze strony Jezusa, jak i kobiety, ponieważ jest gorąco, ale obecne jest też innego rodzaju pragnienie, które powoli, powoli będzie odczuwane. Jezus wie, że istnieje pragnienie bardziej głębokie niż zwykłe pragnienie wody, i wie, że studnia symbolizuje Torę, tę część Pisma Świętego, którą również Samarytanie uznają za jedyną zawierającą słowo Boże i z której powinni czerpać, jeżeli chcą żyć jak wierzący i być zbawieni. Jezus wie również, że ta kobieta, personifikacja cudzołóżnej Samarii (zob. Oz 2,7), usiłowała zaspokoić swoje pragnienie w niewłaściwy sposób, miała wielu mężczyzn, czerpała z różnych źródeł, będąc ofiarą i dawczynią fałszywej miłości.

Zamiast osądzać tę kobietę, spróbujmy zrozumieć jej niezaspokojone pragnienie, którego symbolem jest jej przyście do studni w najgorętszej porze dnia. Zapragnęła wody i przemierzyła drogę potrzebującej, usiłując zaspokoić swoje pragnienie tak jak mogła. Wielu komentatorów daje ujście swoim osądom, opisując kobietę za pomocą obraźliwych przymiotników. W rzeczywistości jest to raczej biedna kobieta, która cierpiała i cierpi nadal, aniżeli grzesznica. Kto może wyjaśnić, dlaczego weszła w tę ostatnią re-

lację z mężczyzną? Wcześniejsi mężowie umarli? A może oddalili ją? Zanim zaczniemy ją postrzegać jako grzesznicę, musimy sobie uświadomić, że ta kobieta wiele wycierpiała; jest to kobieta, która szukała miłości, zdolna wciąż pokładać nadzieję w mężczyźnie, włączając się od jednego do drugiego i nie znajdując prawdziwej miłości. Dlaczego popadamy w ton oskarżeń, ilekroć chodzi o podejrzenie kobiety o nielegalne relacje seksualne? Jest to ogromna niesprawiedliwość, ponieważ instynkt osądzania jest skierowany tylko przeciwko kobietom, a nie przeciwko mężczyznom – jest to faktyczna zdrada ducha, woli i stylu Jezusa. Wszystkie grzechy tej kobiety są najwyżej owocem bycia nieszczęśliwą, samotną, zagubioną, słabą, Jezus zawsze jest pełen miłosierdzia wobec takich upadków, podczas gdy nie jest taki pobłażliwy wobec grzechów hipokryzji, pychy religijnej (zob. Łk 11,39–52), wobec żądzy pieniądza, korupcji (zob. Łk 12,13–21) i jednoznacznie je potępia: „Nie możecie służyć Bogu i Mamonie” (Łk 16,13; Mt 6,24). W tej kobiecie jesteśmy my z naszymi pragnieniami i naszymi błędnymi sposobami, aby je zaspokoić: z jakich studni pijemy, do jakich popękanych cystern się udajemy (zob. Jr 2,13), za pomocą jakiej morowej wody pragniemy się nasycić, zamiast zwrócić się do Pana, „źródła życia” (Ps 36,10)? Gdzie poszukujemy miłości i życia? Czy nie jesteśmy wszyscy żebrakami włączającymi się w poszukiwanie miłości? Czasami pomylimy kierunek, ale zawsze szukamy miłości!

Oto dlaczego Jezus na samym początku objawia kobiecie, że jest nieświadoma, ale nie czyni tego, upominając

– jak to zrobił wobec uczonego w Piśmie, człowieka religijnego i sprawiedliwego, Nikodema: „Ty jesteś nauczycielem Izraela, a tego nie wiesz?” (J 3,9) – ale zapraszając: „O, gdybyś знаła dar Boży!”. Chce tym samym wzbudzić w niej pragnienie, chce, aby dojrzała możliwe piękno relacji i bezinteresowność miłości. Prawdziwe spotkanie nie daje miejsca na upomnienia, ale usiłuje objawić dar, poznać piękno, wzbudzić nostalgię za wodą, której ona nie posiada, której nikt nie może udzielić sobie samemu, którą można otrzymać tylko w darze. Nie należy oczekiwać czegoś w zamian, narzucać, wymuszać, ale darować, przedłożyć dar drugiemu. Bóg Jezusa jest Bogiem, który przede wszystkim jest miłością (1 J 4,8.16) i który wchodzi w relację z grzesznikiem, zawsze niosąc dar. Nie dzieli ludzi na grzesznych i sprawiedliwych, praktykujących i oddalonych, godnych i niegodnych, zasługujących i na tych, którzy nie zasługują, ponieważ patrzy na nasze potrzeby, cierpienia, trud i nasze ludzkie starania.

Samarytanka zaciekawiona rozmową pragnie dowiedzieć się czegoś więcej: Kim Ty jesteś, że dajesz wody żywej? Czy jesteś może większy od naszego ojca Jakuba? Masz naprawdę wodę, która uśmierza pragnienie na zawsze? Skąd zaczerpniesz tej żywej wody? Patriarcha Jakub nie tylko wydrążył tę głęboką studnię, ale według tradycji żydowskiej miał moc, aby woda wydobywała się ze studni przez samą jego obecność. Czy Jezus jest kimś większym niż Jakub, który był w stanie dać wodę żywą tryskającą ze studni? W tym miejscu pojmujemy również pragnienie Jezusa, pragnienie ukazane Samarytance, pragnienie wy-

krzyczane z krzyża przed śmiercią (zob. J 19,28; Ps 42,3). Jest to pragnienie prawdziwe, pasja w pełnym tego słowa znaczeniu, niepohamowane dążenie spotkania każdego z nas, kobiet i mężczyzn, aby ofiarować nam swoją miłość – to jest dla Niego pełnienie woli Ojca! Jezus niesie w sobie szaloną pasję miłości wobec nas, ludzi, tak kruchych, słabych, upadłych grzeszników, to jest osób, które powodowane cierpieniem, poczuciem braku szczęścia czynią zło. Pomimo wszystko On nas kocha miłością, na którą nie można sobie zasłużyć. Jego pragnieniem wobec nas jest darować nam płomień miłości Pana (Pnp 8,6). Jezus nie ma pragnienia dusz, ale nas całych, naszego życia, ciała i duszy, i ducha, w którym mieszka Duch Boży! To wielki trud dla Jezusa szukać nas, ale Jego pragnienie nie nasyci się, aż nas nie znajdzie.

Jezus przedstawia kobiecie wielką obietnicę: „Woda z tej studni nie zaspokaja pragnienia na zawsze, Prawo Mojżesza nie nasyci w sposób definitywny, ale to Ja daruję wodę, która wypłynie, wodę tryskającą, niewyczerpalne źródło dla tych, którzy ją piją, tym źródłem jest woda na życie wieczne”. Jezus zwiastuje jej rzecz niesłychaną, po ludzku niemożliwą do osiągnięcia: woda przez Niego darowana, jeśli zostanie zaczerpnięta ze studni, stanie się wodą żywą, wodą, która wydobywa się z głębin. Nie chodzi o studnię zewnętrzną, ale o źródło znajdujące się we wnętrzu człowieka, które jest w stanie uśmierzyć pragnienie. Jezus daje nam wodę, która staje się źródłem w sercu ludzkim, w głębi bytu tego, kto wierzy, kto przyłgnął do Niego. Pić wodę ofiarowaną przez Niego oznacza odna-

leżć w sobie źródło, które tryska we wnętrzu, źródło wewnętrzne, którym jest Duch Święty, źródło życia wiecznego, który w sercu wierzącego staje się „wewnętrznym nauczycielem”. Jezus da nam tę wodę, oddając Ducha na krzyżu, właśnie wtedy, gdy z Jego boku wypłynie krew i woda (zob. J 19,30.34; 7,37–39). Tak więc wodą żywą, źródłem w sercu wierzącego jest Duch Święty, źródło wszystkich darów (zob. Łk 11,13), Duch Pocieszyciel (zob. J 14,16.26; 15,26; 16,7), który poprzez swoją obecność sprawia, że Bóg nie mówi z zewnątrz, poprzez Prawo, ale zapisuje Prawo Boże w samym sercu bytu ludzkiego, tak jak przyrzekł przez proroka Jeremiasza (zob. Jr 31,31–34).

Samarytanka zaczyna intuicyjnie pojmować słowa Jezusa i kieruje tę samą prośbę, z którą zwrócił się do niej na początku Jezus: „Panie [*Kýrios*], daj mi tej wody, abym już nie pragnęła i nie przychodziła tu czerpać”. W tym miejscu Jezus nieoczekiwanie zmienia tok rozmowy: „Idź, zawołaj swego męża i wróć tutaj!”. Jaki sens może mieć to polecenie? Co ma do rzeczy mąż? W rzeczywistości Jezus zna dobrze sytuację Samarytanki, ponieważ „wiedział, co w człowieku się kryje” (J 2,25). Jezus odczytuje miłosną, nieszczęśliwą i frustrującą relację kobiety w świetle idolatrii Samarytan, czczenia *baalim*, obcych bożków. Interpretuje symbolicznie historię królestwa północnego Izraela, nazywanego przez proroków „kobietą cudzołożną i prostytutką” ze względu na zdradzanie jedyne go Mężonka, Pana Boga, z fałszywymi bożkami (zob. Oz 2,4–3,6).

Kobieta, odpowiadając, że teraz nie ma męża, że teraz jest w poszukiwaniu kochanka, wyznaje, że nie znalazła

jedynego współmałżonka, zawsze wiernego w miłości, nawet gdyby druga strona zdradziła (zob. Oz 14,5). Jezus staje wobec ludu Samarii, aby przekazać mu, że Pan nigdy go nie opuścił, że pragnie przyciągnąć go do siebie (zob. Oz 2,16) i świętować z nim zaślubiny wiecznego przymierza. Dialog pomiędzy Jezusem a Samarytanką przekracza wymiar personalny i staje się wysoce symboliczny. Dlatego Samarytanka powinna odnaleźć Tego, który jest źródłem wody; poprzez znak jest wezwana, aby odkryć Tego, który jest darem, który daruje siebie. W odpowiedzi udzielonej Jezusowi rozpoznaje swoje liczne niepowodzenia, frustracje, swoje pragnienie bliskości i miłości z mężczyzną; jest to biedna kobieta – zna tych, którzy traktowali ją jak własność, ale nie małżonka, kobieta wyalienowana, a tym samym wykorzystywana, zawsze porzucana przez mężczyzn. Teraz, odkrywając siebie samą, rozpoznaje, że Jezus jest prorokiem, i natychmiast pyta, gdzie można adorować Boga, gdzie jest możliwe spotkanie z Nim i zapoczątkowanie autentycznej wspólnoty z Bogiem prawdziwym i żywym: w Jerozolimie, jak mówią Żydzi, czy też na górze Garizim, jak utrzymują Samarytanie?

W odpowiedzi Jezus przepowiada: „Wierz Mi, kobieto, że nadchodzi godzina, kiedy ani na tej górze, ani w Jerozolimie nie będziecie czcili Ojca. (...) Nadchodzi jednak godzina, owszem już jest, kiedy to prawdziwi czciciele będą oddawać cześć Ojcu w Duchu i prawdzie”. Już nastąpił początek nowego czasu, nowego i definitywnego kultu, kultu, który odpowiada woli Bożej. Już nie na górze Garizim, w świątyni Samarytan, ani w Jerozolimie w świątyni

Żydów. Te miejsca utraciły swoją funkcję, nie może więc być więcej konkurencji między miejscami i świątyniami, jest nowa Świątynia, którą jest sam Jezus Chrystus (zob. J 2,21). W Nim i przez Niego jest możliwa relacja wspólnoty z Ojcem, poprzez działanie Ducha Świętego. Oddaje się cześć w Duchu i prawdzie, to jest w Duchu Świętym, darze Jezusa Chrystusa, i w samym Chrystusie, który jest Prawdą (zob. J 14,6). Prawdą jest to, co można poznać o Bogu, to, co można „zobaczyć” przez Niego, to jest Syn Jednorodzony, Jezus, to, o czym On nas pouczył (*exeghésato*, J 1,18), Bóg w ludzkim życiu. Syn „pełen łaski i prawdy” (J 1,14, zob. także J 1,17), „obraz Boga niewidzialnego” (Kol 1,15), pragnie kultu, który będzie się dokonywał przez Niego, kultu, który będzie się realizował w ciele każdego wierzącego, w jego życiu. Nie potrzeba już składać Bogu darów, ofiar, ale trzeba raczej złożyć w ofierze własne życie (zob. Rz 12,1), powierzając je braciom i siostram, żyjąc na ich służbie. Miejszem nowej liturgii chrześcijańskiej nie jest więcej sanktuarium, góra, świątynia lub katedra, ale mieszkanie Ojca, Syna i Ducha Świętego, to jest nasza ludzka osoba, ciało Chrystusa, „świątynia Ducha Świętego” (1 Kor 6,19).

Wobec tych słów Jezusa Samarytanka wyznaje swoje mesjańskie oczekiwanie: ona i jej naród oczekują Mesjasza, zapowiedzianego przez proroków, nowego Mojżesza (zob. Pwt 18,15–18), tego, który objawi wszystko. W tym momencie Jezus mówi jej: „Jestem nim Ja [*Egó eimi*], który z tobą mówi”. Po raz pierwszy w Ewangelii Jana Jezus przedstawia siebie słowami *Egó eimi* – „Ja jestem”, to jest

poprzez święte Imię Boga objawione Mojżeszowi w krzewie gorejącym (zob. Wj 3,14), poprzez Imię, które prorocy proklamowali, aby wyrazić Jego wieczność i jedyność (Iz 43,10–11). Kobieta przebudziła się w swojej nędzy, a Jezus w prawdzie bycia Mesjaszem, Chrystusem, posłanym przez Boga zgodnie z obietnicami. Pragnienie, które zamieszkuje w nędzy ludzkiej, i pragnienie, które zamieszkuje w miłosierdziu Pana, spotkały się i przebudziły się w tym spotkaniu – być może prawdziwa jedność pomiędzy nami, zwykłymi ludźmi, a Jezusem wyraża się w pragnieniu...

Teraz Samarytanka przeszła od religii do wiary, od nędzy do zbawienia: jest zbawiona, jej wybawienie przyjmuje znamiona bardzo konkretne. Była to kobieta wykluczona przynajmniej z trzech powodów: przede wszystkim dlatego, że była kobietą: tłumaczy to zachowanie uczniów, którzy powracając z zakupów, „dziwili się, że rozmawiał z kobietą”, i nie zwracając uwagi na nią, kierują słowa do Jezusa, ignorując spotkanie, jakie miało miejsce, i obecność kobiety. Samarytanka ponadto jest marginalizowana, ponieważ jej życie było niemoralne, naznaczone zachowaniem niezgodnym z Prawem, współżyła z mężczyzną, który nie był jej mężem, była to kobieta, która miała kochankę, a nie jedyne małżonka zgodnie z Prawem. Wreszcie, będąc Samarytanką, była wykluczona przez Żydów. Ale teraz Jezus przywraca ją do życia, czyni ją godną, aby zwiastować w sposób wiarygodny swoją wiarę i przylgnięcie do Tego, który sprawia, że inne życie jest możliwe. Kobieta staje się nowym stworzeniem, gotowa zaświadczyć

(czasownik *martyréo*) swoją wiarę w Chrystusa, wiarę w Jego ludzką postawę zdolną do akceptacji, dialogu, zaufania i miłości.

Kobieta czuje się wezwana przez Jezusa, aby być uczennicą, i tak jak uczniowie odpowiedzieli Jezusowi, porzucając łodzie i sieci, aby pójść za Nim (zob. Mk 1,16–20 i par.), tak samo ona pozostawia dzban przy studni i udaje się do miasta, już jako uczennica i misjonarka, apostołka. Z drugiej strony, nie potrzebuje już dzban, symbolu trudu i czerpania wody, ponieważ w niej już płynie woda żywa. Biegnie zatem do miasta, aby zaświadczyć o tym, co się wydarzyło. To oznacza dla niej przede wszystkim pamięć o faktach, wydarzeniach, przekazanie własnego doświadczenia, czegoś decydującego, co się wydarzyło w jej życiu, swojego nawrócenia. Stała się nowym stworzeniem, które spotkało prawdziwego małżonka swojej duszy (zob. Pnp 1,7; 3,1–4), udaje się do miasta, do swoich sąsiadów i przekazuje Dobrą Nowinę, Ewangelię. I dopiero po przypomnieniu sobie faktów sugeruje nieśmiało swoją interpretację: Czyż On nie jest Mesjaszem? Jeżeli przekazane świadectwo jest jasne i pewne, interpretacja przekazana słuchaczom jest otwarta. Kobieta nie narzuca swoim rodakom dogmatu ani prawdy wyrażonej w pojęciach zamkniętych, ale proponuje im lekturę, która pozwala im na dokonanie wyboru w wolności tych, którzy zostali poruszeni przez miłość. Jeżeli doświadczenie nie podlega dyskusji, wiara pozostaje w przestrzeni zdziwienia, tym, co zaskakuje w tym fragmencie, jest fakt, że nieśmiałe świadectwo kobiety wyraża w sposób cudowny wydarzenie i jego in-

terpretację. *Fides ex auditu* (Rz 10,17), ze słuchania Jezusa zrodziła się wiara Samarytanki, ze słuchania Samarytanki narodziła się wiara jej rodaków.

Kobieta, prawdziwa misjonarka, udaje się do miasta, aby mówić wszystkim o Jezusie „Proroku”, może „Mesjaszu”, prowokuje poruszenie. Wielu wychodzi z miasta i udaje się do studni, gdzie znajduje się Jezus, i ci, którzy uwierzyli słowom kobiety, przybywając na miejsce, widząc i słysząc, wierzą w Niego jeszcze bardziej, wyznając wiarę: „On prawdziwie jest Zbawicielem świata”. Samarytanką, tak jak Jan Chrzciciel (zob. J 3,27–31), raz jeden doprowadzając innych do spotkania z Jezusem, znika. Istotny jest fakt, że stała się Jego uczennicą, co więcej, to ludzkie spotkanie z Jezusem uczyniło ją apostołką i misjonarką. Kobieta pogardzana i marginalizowana, jako świadek Zbawiciela świata stała się pierwszą apostołką Samarii.

Kobieta pochwycona na cudzołóstwie

Jezus natomiast udał się na Górę Oliwną, ale o brzaśku zjawił się znów w świątyni. Cały lud schodził się do Niego, a On usiadłszy nauczał ich. Wówczas uczeni w Piśmie i faryzeusze przyprowadzili do Niego kobietę którą pochwycono na cudzołóstwie, a postawiwszy ją pośrodku, powiedzieli do Niego: „Nauczycielu, tę kobietę dopiero pochwycono na cudzołóstwie. W Prawie Mojżesz nakazał nam takie kamienować. A Ty co mówisz?”. Mówili to wystawiając Go na próbę, aby miał o co Go oskarżyć. Lecz Jezus nachyliwszy się pisał

palcem po ziemi. A kiedy w dalszym ciągu Go pytali, podniósł się i rzekł do nich: „Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci na nią kamień”. I powtórnie nachyliwszy się pisał na ziemi. Kiedy to usłyszeli, wszyscy jeden po drugim zaczęli odchodzić, poczynając od starszych, aż do ostatnich. Pozostał tylko Jezus i kobieta, stojąca na środku. Wówczas Jezus podniósłszy się rzekł do niej: „Kobieto, gdzież oni są? Nikt cię nie potępił?”. A ona odrzekła: „Nikt, Panie!”. Rzekł do niej Jezus: „I Ja ciebie nie potępiam. – Idź, a od tej chwili już nie grzesz!” (J 8,1–11).

Ta perykopa przebyła swoją szczególną drogę, która potwierdza jej skandaliczny i kłopotliwy charakter – była poddana faktycznej cenzurze ze strony Kościoła! Jest nieobecna w najstarszych manuskryptach, ignorowana przez ojców łacińskich aż do IV wieku. Przez pięć wieków nie była proklamowana na liturgii i nie ma do niej komentarzy ojców greckich w ciągu pierwszego tysiąclecia. Wreszcie po długiej niespokojnej migracji pomiędzy manuskryptami została umieszczona w Ewangelii według Jana po siódmym rozdziale i przed piętnastym wierszem ósmego, w którym przywołane są słowa Jezusa zdające się usprawiedliwiać takie ostateczne położenie perykopy: „Wy wydajecie sąd według zasad tylko ludzkich. Ja nie sądzę nikogo”. Mówi się, że tekst prezentuje podobieństwa do Ewangelii według Łukasza, tej najbardziej skoncentrowanej na nauczaniu Jezusa o miłosierdziu i w związku z tym, perykopa ta mogłaby być umieszczona po Łk 21,37–38: „Przez dzień nauczał Jezus w świątyni, wieczorem zaś wychodził i noce spędzał na górze zwanej Oliwną. A rano

cały lud śpieszył do Niego, aby Go słuchać w świątyni”. My zaś, zgodnie z kanonem Pisma, odczytujemy ten tekst tam, gdzie redakcja końcowa umieściła go, czyli w ósmym rozdziale Ewangelii według Jana, w kontekście dyskusji o relacji pomiędzy Prawem a grzechem.

Podczas gdy Jezus ma zamiar przepowiadać Słowo, siedząc jak przystało nauczającemu rabinowi, oto „uczeni w Piśmie i faryzeusze przyprowadzili do Niego kobietę, którą pochwycono na cudzołóstwie”, z zamiarem, aby „wystawić Go na próbę”. Nie jest to jedyna scena tego rodzaju, często ewangelie odnotowują, że przeciwnicy Jezusa podejmowali próby, aby przyłapać Go, jak zaprzecza Prawu Bożemu, aby móc Go oskarżyć o bluźnierstwo, nieposłuszeństwo Bogu żywemu (zob. Mk 8,11 i par. 10,2; 12,13 itd.). Jednakże tym razem pułapka zastawiona na Jezusa nie dotyczy interpretacji Prawa, ale kobiety, albo mówiąc precyzyjniej tej, której użyto jako zwykłego kazusu prawniczego – przyłapana na cudzołóstwie i przywleczona siłą przed Niego przez świadków jej grzechu, przez tych, którzy czuwają nad tym, czy inni zachowują Torę, a nie nad swoim postępowaniem. Uczonych w Prawie i faryzeuszy wcale ta kobieta nie obchodziła, dla nich było tylko ważne, aby znaleźć powód oskarżenia Jezusa, nie chcieli kamienować kobiety, ale Jezusa!

Ci religijni ludzie wtargnęli w grono słuchaczy Jezusa, wprowadzili przed Niego kobietę przyłapaną na cudzołóstwie, umieścili ją pośrodku wszystkich i pospiesznie deklarują: „W Prawie Mojżesz nakazał nam takie kamienować”. Taka deklaracja wydaje się formalnie bez zarzutu,

ponieważ cytuje Prawo; jednakże przyglądając się bliżej, można dostrzec, że ich odniesienie do Prawa jest tylko częściowe. Prawo faktycznie przewidywało karę śmierci wobec obojga cudzołóżników (zob. Kpł 20,10; Pwt 22,22), domagało się tej samej kary poprzez ukamienowanie tak wobec mężczyzny, jak i kobiety zaręczonej, którzy dopuściliby się cudzołóstwa. Grzesznicy byli wrzucani do dołu i grzebani pod kamieniami (zob. Pwt 22,23–24). Jeśli natomiast byłiby już w związku małżeńskim, stosowano karę przez uduszenie. W naszym przypadku więc winną musi być młoda dziewczyna dwunastoletnia lub trzynastoletnia. Znaczący jest fakt, że tylko ona została pochwycona i przyprowadzona przed Jezusa, podczas gdy mężczyzna, który dopuścił się z nią cudzołóstwa i według Prawa jest tak samo winny jak ona, nie został ani oskarżony, ani doprowadzony pod sąd!

Surowość przewidzianej kary tłumaczy się faktem, że cudzołóstwo jest zaprzeczeniem stwórczej obietnicy Boga i ciężkim przekroczeniem przymierza zawartego przez małżonków (zob. Mł 2,14–16). Tak więc eksperci od Pisma, jego zawistni obrońcy, nienaganni wykonawcy, bez zarzutu przed ludźmi, uważani za „ludzi religijnych” ze względu na swoje ostentacyjne zachowanie (zob. Mt 23,5) pytają Jezusa: „A Ty co mówisz?”. Celem pytania jest wprowadzenie Jezusa w zakłopotanie: jeżeli bowiem nie potwierdzi winy i nie zaaprobuje wynikającej z niej kary, może być oskarżony o przekroczenie Prawa Bożego; jeśli przeciwnie, opowie się po stronie Prawa, dlaczego więc przyjmuje grzeszników i prostytutki i je z nimi (zob. Mk 2,15–16 i par.;

Łk 15,1–2)? Dlaczego zatem przepowiada miłosierdzie? Dla nich prawo i sprawiedliwość jest czymś odmiennym od miłosierdzia; miłosierdzie co najwyżej może korygować rygory prawa. Z drugiej strony nie można zapomnieć, że na temat cudzołóstwa Jezus wypowiedział słowa jeszcze bardziej surowe od tych przekazanych przez Mojżesza: „Każdy, kto pożądliwie patrzy na kobietę, już się w swoim sercu dopuścił z nią cudzołóstwa” (Mt 5,28). Jak zatem teraz osądzi tę kobietę przyłapaną w trakcie cudzołóstwa? To pytanie: „A Ty co mówisz?” oznacza więc: „Ty, co przepowiadasz przebaczenie Boże, odpuszczenie grzechów, który mówisz, że przybyłeś, aby wzywać grzeszników, a nie sprawiedliwych (zob. Mk 2,17 i par.), jaki masz respekt wobec Prawa? Po jakiej stronie opowiesz się w tym przypadku? Poddasz się autorytetowi Tory czy też ją anulujesz?”. Bezkompromisowość moralna i stanowczość doktrynalna nie pozwalają faryzeuszom rozróżnić pomiędzy grzechem a grzesznikiem.

Zechcemy pozostać przez chwilę przy tej scenie. Są tu osoby, które przyprowadziły do Jezusa kobietę, aby została skazana. Ta kobieta stoi pośrodku tych, którzy ją przywlekli, jest otoczona ze wszystkich stron, nie może uciec z otaczającego ją tłumu, którego stała się zakładniczką. Uczniowie i słuchacze są zdystansowani, tu jest tylko Jezus otoczony przez tych religijnych ludzi, a w środku stoi kobieta. Tylko ona została skazana na osąd, nie jej współnik, który zgodnie z Prawem Mojżesza, powinien również być skazany na śmierć; tylko ona jest wystawiona na opinię publiczną ze swoim grzechem, który zostaje przedstawio-

ny wszystkim. Kobieta okryta niesławą, a wokół niej mężczyźni: niesprawiedliwi sędziowie, przeciwnicy, oskarżyciele. Nie ma tu miejsca, aby wziąć pod uwagę jej historię, jej uczucia, jej świadomość. Zdaniem oskarżycieli ona nie tylko popełniła grzech cudzołóstwa: ona jest cudzołożnicą, cała jako osoba została zdefiniowana poprzez swój ujawniony grzech. Jezus natomiast zaczyna odpowiadać oskarżycielom nie słowami, ale mową ciała: pochyla się, unizając się, rozrywa krąg „mimetycznej przemocy” (René Girard), zderza się twarzą w twarz z faryzeuszami i zaczyna pisać na ziemi, w całkowitej ciszy. Z pozycji siedzącego przechodzi do pozycji tego, który pochyla się ku ziemi, co więcej w ten sposób pochyla się przed kobietą, która stoi przed Nim! Pomyślmy nad wymową tego obrazu: kobieta, która została pochwycona i postawiona przed Jezusem siedzącym jak nauczyciel i sędzia, kobieta, która za plecami ma swoich oskarżycieli z kamieniami już gotowymi w dłoniach, widzi przed sobą Jezusa pochylonego do ziemi, wszystko w wielkiej ciszy. To milczenie Jezusa zwykle nie jest wydobyte w sposób adekwatny przez komentatorów, a przecież również gest pisania na ziemi dokonuje się w milczeniu. Jezus milczy, wytwarza się dziwna atmosfera zatrzymująca scenę: kobieta stojąca pośrodku, okrążona przez oskarżycieli i Jezus pochylony, klęczący przed nią w milczeniu. Możemy w tym milczeniu zobaczyć zapowiedź milczenia Jezusa w czasie swojego procesu, gdy milczy, będąc pytany, tak jak tu wobec tych, którzy chcą Go oskarżyć.

Co jednak oznacza ten gest Jezusa? Czy Jezus pisze grzechy oskarżycieli kobiety, jak to widzi Hieronim (zob.

Dialog przeciwko pelagianom II, 762)? Czy też pisze frazy biblijne, jak to utrzymują niektórzy współcześni egzegeci? Nie jest łatwo zinterpretować ten gest. Według mnie należy go rozumieć właśnie jako taki, jako gest, jako działanie posiadające ciężar symboliczny. Moim zdaniem należy tu widzieć z jednej strony uczonych w Piśmie i faryzeuszy, którzy pamiętają o Prawie wypisanym na tablicach kamiennych; z drugiej strony jest Jezus, który pisząc na ziemi, ziemi, z której jesteśmy uczynieni my, synowie i córki Adama (zob. Rdz 2,7), wskazuje, że Prawo jest zapisane w naszym cielesnym, w naszym „cielesnym sercu” (Ez 11,19; 36,26; por. Jr 31,33), w naszym biednym życiu naznaczonym kruchością, słabością, grzechem. Nie przez przypadek Jezus „pisze palcem”, tak jak Prawo Mojżeszowe zostało na tablicach kamiennych „napisane palcem Bożym” (Wj 31,18; Pwt 9,10). Tak jak Bóg zapisuje Prawo, a następnie pisze je na nowo, ponieważ lud je złamał – jakby chciał powiedzieć, że aby nie zniszczyć grzesznika, każdego razu Bóg zawiesza Prawo, łamie je i natychmiast pisze na nowo – tak czyni Jezus. Są tu dwa grzechy, których się dopuszczono: cudzołóstwo kobiety i pominięcie słów Boga: „Miłości (miłosierdzia) pragnę, nie krwawej ofiary” (Oz 6,6) ze strony ludzi religijnych. Oni powinni znać te słowa, tak jak znał je Jezus (zob. Mt 9,13; 12,7).

Oskarżyciele nalegają, aby przepytac Jezusa. Po tym długim i dla nich trudnym milczeniu wypełnionym tylko profetycznym gestem Jezus podnosi się, nie odpowiada wprost na postawioną przez nich kwestię, ale odwołuje się do stwierdzenia, które wyraża się w pytaniu: „Kto z was

jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci na nią kamień”. Następnie pochyla się i ponownie pisze na ziemi. Kto może powiedzieć, że jest bez grzechu? Jezus – zwróćmy uwagę – potwierdza Prawo, według którego świadek powinien być pierwszym, który zacznie rzucać kamienie w winnego (zob. Pwt 13,9–10; 17,7), ale mówi również, że świadek, aby dokonać tego czynu, powinien być bez grzechu! Problemem zatem jest grzech: ta kobieta cudzołożna popełniła grzech, który został ujawniony i stał się grzechem publicznym; jej oskarżyciele nie mają grzechów, a może mają grzechy niejawne, ukryte? Jeżeli popełnili grzech, to na jakiej podstawie chcą rzucać w nią kamieniami? Tak więc faryzeusze, tak bardzo wyczuleni na grzech innych, są przez Jezusa doprowadzeni do poznania, że różnica pomiędzy grzechem a grzesznikiem dotyczy również ich samych, ponieważ także oni popełniają grzechy.

Tylko Jezus jest bez grzechu (zob. 2 Kor 5,21; Hbr 4,15; 1 J 3,5), może zatem rzucić kamieniem, ale nie czyni tego. Jego stwierdzenie-pytanie, które nie stoi w sprzeczności z Prawem i tym samym potwierdza Jego postawę miłosierdzia, jawi się jako wystarczające, dociera do serc Jego przeciwników, którzy „kiedy to usłyszeli”, oskarżeni przez ich własne sumienie, „wszyscy jeden po drugim zaczęli odchodzić, poczynając od starszych, aż do ostatnich”. Im bardziej postępuje się w latach, tym liczniejsze są grzechy popełnione i nagromadzone – ta świadomość powinna powstrzymać, przede wszystkim starszych, przed brakiem wyrozumiałości, twardością i nieprzejednaniem w osądzaniu innych. W ten sposób jedno słowo Jezusa,

jedno słowo, ale przenikliwe (trafiające w sam punkt, tak że stało się przysłowiem) i autentyczne, jedno z tych, które nami potrzęsają i pozwalają zajrzeć w głąb nas samych, powstrzymuje tych ludzi przed przemocą w imię Prawa, które – jak są przekonani – interpretują rygorystycznie i sprawiedliwie. Tak komentuje to św. Augustyn: „To jest głos sprawiedliwości. Niechaj grzesznica będzie ukarana, ale nie przez grzeszników. Niech Prawo się wypełni, ale nie przez wiarołomców Prawa”¹⁰.

Należy zauważyć, że Jezus nie potępia oskarżycieli kobiety, ponieważ także oni są pośród grzeszników, do których przyszedł, aby ich zbawić. On ich pyta, zmusza ich do przemyślenia ich relacji do grzechu, ale ich nie potępia, co więcej, pozwala im dojrzeć miłosierdzie Boga.

Tylko Bóg, a więc tylko Jezus może potępić kobietę. Wobec nas jako ludzi, wobec nas wszystkich dokonuje działań, które wyrażają działanie Boga, działanie, które nigdy nie jest potępieniem, ale zawsze przebaczeniem. W ten sposób – pozwolę sobie to stwierdzić – Jezus „ewangelizuje” oblicze Boga, to jest czyni Boga Ewangelią, Dobrą Nowiną dla tej kobiety. „Boga nikt nigdy nie widział” (J 1,18), ale niektórym wydaje się, że potrafią właściwie zinterpretować oblicze Boga, choć faktycznie rzeźbią i przedstawiają oblicze Boga perwersyjnego, aby potem założyć tę maskę na swoją twarz. Jezus natomiast, jedyny człowiek, który w peł-

¹⁰ Augustyn, *Homilia na Ewangelię św. Jana*, XXXIII, 5, w: *Homilia na Ewangelię św. Jana i Pierwszy list św. Jana*, przeł. W. Szoldrski, W. Kania, Warszawa 1974, s. 429.

ni o Nim „pouczył” (J 1,18), który stał się żywą egzegezą Boga, potwierdza, że wobec grzesznicy i grzesznika Bóg ma tylko jedno pragnienie, nie potępienia lub kary, ale „by się nawrócił i żył” (Ez 18,23; 33,11). Jezus posłany przez Boga nie „po to, aby świat sądzić, ale aby świat zbawić” (J 12,47), także tu działa tak, jak głosił na początku swojej działalności: „Nie przyszedłem powołać sprawiedliwych, ale grzeszników” (Mk 2, 17 i par.). W ten sposób sprawia, że kamienie wypadają z rąk oskarżycieli, ale za cenę przyjęcia ich na Niego samego: stając się ich celem, a nie był to odosobniony przypadek, przyjmuje karę zarezerwowaną dla tej kobiety. Faktycznie na koniec tego rozdziału czytamy, że przeciwnicy „porwali (...) kamienie, aby je rzucić na Niego” (J 8,59).

Gdy wszyscy sobie poszli, Jezus podnosi się i staje przed kobietą. Teraz wreszcie zostaje jej przywrócona prawdziwa tożsamość kobiety. Stoi przed Jezusem twarzą w twarz, w taki sposób jest możliwe prawdziwe spotkanie. Dla kobiety jest to koniec koszmaru, jej gorliwi oskarżyciele gotowi ją ukamienować rozproszyli się, natomiast Ten, który miał ją sądzić, nie zasiadł jak sędzia, który wydaje wyrok; jeszcze przed chwilą pochylał się przed nią, a teraz stoi, jak sędzia, który usprawiedliwia i uniewinnia. Teraz staje się możliwe spotkanie, wymiana słów. Zaczyna się ono od tego, że Jezus zwraca się do niej „Kobieto”, w taki sam sposób, w jaki zwracał się do swojej Matki (J 2,4), Samarytanki (J 4,21), do Marii Magdaleny w poranek wielkanocny (J 20,15). Odzywając się w ten sposób, podnosi tę, która jest nie cudzołożnicą, grzesznicą, ale kobietą. Nikt nie roz-

mawiał z nią, wszyscy traktowali ją jak przedmiot, Jezus natomiast zwraca się do niej i mówi, przywracając jej kobiecą godność. Nie wypytuje jej o winę, ale pyta: „gdzież oni są [twoi oskarżyciele]? Nikt cię nie potępił?”. Ona odpowiada: „Nikt, Panie! [*Kýrie*]”, dokonując wyznania wiary. Ten, który znajduje się przed nią, jest kimś więcej niż zwykłym nauczycielem, „to jest Pan” (J 21,7), jak to wyznaje umiłowany uczeń po zmartwychwstaniu.

Jezus zamyka to spotkanie wyjątkowym stwierdzeniem: „I Ja ciebie nie potępiam. Idź, a od tej chwili już nie grzesz!”. Są to słowa całkowicie bezinteresowne i bezwarunkowe. Tekst faktycznie nie mówi nam, że kobieta żałowała, nie mówi nic o jej uczuciach, ale ujawnia, że doszło do spotkania pomiędzy świętością Jezusa i grzechem kobiety – aby znowu przywołać słowa Augustyna – *relicti sunt duo, misera et misericordia* („Dwoje pozostało, nieszczęśliwa i miłosierdzie”¹¹). Oto darmowość przebaczenia, Jezus nie osądza, ponieważ Bóg nie sądzi i nie skazuje, ale przez akt uprzedniego miłosierdzia ofiarowuje kobiecie możliwość przemiany. Nie jest powiedziane, że ona zmieniła życie, że się nawróciła, że udała się czynić pokutę, ani że stała się uczennicą Jezusa i zaczęła Go naśladować. Nie należy wmawiać Ewangelii tego, czego nie mówi, ani oczekiwać, aby powiedziała to, co wynika z naszego ludzkiego pojęcia sprawiedliwości! Nie wiemy, czy ta kobieta, której Jezus przebaczył, po spotkaniu zmieniła życie. Wiemy tyl-

¹¹ Tamże.

ko, że Bóg, który nie chce śmierci grzesznika, przebaczył jej za pośrednictwem Jezusa i przywrócił jej wolność, aby powróciła do właściwego życia: „Idź, a od tej chwili już nie grzesz!”. Ludzie religijni woleliby, aby w takiej sytuacji Jezus powiedział kobiecie: „Zrobiłaś rachunek sumienia? Wiesz, co uczyniłaś? Zdajesz sobie sprawę z ciężaru grzechu? Żałowałaś za grzech? Czujesz do niego wstręt? Obiecujesz, że nie popełnisz go więcej? Jesteś gotowa ponieść sprawiedliwą karę?”. To, że Jezus pominął wszystkie te słowa, gorszy nadal, tak wczoraj, jak i dziś! Jezus ani nie sądzi, ani nie skazuje – zgodnie z tym, co powie nieco dalej: „Ja nie sądzę nikogo” (J 8,15) – i przepowiada miłosierdzie, czyni je, wypełniając wiernie sprawiedliwość Bożą, ponieważ rozumie ją jako sprawiedliwość usprawiedliwiającą (zob. Rz 3,21–26).

Wezwany, aby dokonać wyboru pomiędzy Prawem a miłosierdziem, co przez tych ludzi religijnych było postrzegane jako przeciwieństwo, Jezus wybiera miłosierdzie bez popadania w sprzeczność z Prawem, ponieważ umie odróżnić grzech od grzesznika. W ten sposób potrafi również przekształcić tę pułapkę w ludzkie i uczłowieczające spotkanie. Prawo jest istotne jako objawienie powołania, przez które Bóg zwraca się do nas, jednakże gdy grzech złamał Prawo, Bogu pozostaje tylko miłosierdzie, i tylko miłosierdzie chce czynić! Potem natychmiast pisze na nowo Prawo, tak jak Mojżesz na górze Synaj i jak Jezus tu, na ziemi. Jest to w sercu Ewangelii Jezusa, Kościół jeszcze tego nie pojął! Prawo wieczne jest wciąż pisane na nowo, jak to pokazał Jezus poprzez swój nie-

my gest pisania po ziemi. Żaden wyrok, tylko miłosierdzie, w tym tkwi wyjątkowość i wielkość Jezusa. Ile razy Jezus spotykał grzesznika, zawsze mu przebaczał, nigdy nie stosował karzącej sprawiedliwości, wzywał z mocą, wypowiadał „biada” wobec zbliżającego się sądu (zob. Mt 23,13–32; Łk 6,24–26), ale nigdy nie karał nikogo, potrafił rozróżnić – co nam przychodzi z takim trudem – pomiędzy potępieniem dla grzechu i miłosierdziem dla grzesznika.

To spotkanie Jezusa z kobietą pochwyconą na cudzołóstwie nie tylko objawia Jego miłosierdzie, ale także umiejętność obrony kobiety przed kręgiem mężczyzn, zawsze gotowych, aby usprawiedliwić siebie samych, a je potępiać. Niestety, cała historia wierzących tak Starego, jak i Nowego Przymierza poświadcza stałą obecność „śledzącego oka” ludzi religijnych spragnionych karania kobiet i nastawionych przeciwko nim, uznanym za winne ze względu na ich kobiecą kondycję – jak to ujmują mężczyźni – stworzeń, które wciąż kuszą i łatwo ulegają pokusom. Ten przykład Jezusa jest mało zrozumiały i jeszcze mniej naśladowany i przeżywany, jednakże został uwieczniony w Ewangelii i zawsze będą tacy czytelnicy, którzy znajdą w niej Dobrą Nowinę. Jezus nie czyni z grzechu, także ciężkiego, niezmywalnej winy, ponieważ tam gdzie został popełniony grzech, tam króluje miłosierdzie. Prawo zostało objawione w jego spełnieniu, w miłości i każda grzesząca kobieta i każdy mężczyzna, który dopuścił się grzechu może powiedzieć: „A teraz zaczynamy życie na nowo”. Jezus nie był wobec tej kobiety „dobrotliwy”, tak jakby ona

nigdy nie dopuściła się żadnego grzechu, ale przekazał jej wezwanie, tak aby nigdy nie wróciła do grzechu: „Idź, a od tej chwili już nie grzesz!”.

Siostry Marta i Maria

Był pewien chory, Łazarz z Betanii, z miejscowości Marii i jej siostry Marty. Maria zaś była tą, która namaściła Pana olejem i włosami swoimi otarła Jego nogi. Jej to brat Łazarz chorował. Siostry zatem posłały do Niego wiadomość: „Panie, oto choruje ten, którego Ty kochasz”. Jezus usłyszawszy to rzekł: „Choroba ta nie zmierza ku śmierci, ale ku chwale Bożej, aby dzięki niej Syn Boży został otoczony chwałą”. A Jezus miłował Martę i jej siostrę, i Łazarza. Mimo jednak że słyszał o jego chorobie, zatrzymał się przez dwa dni w miejscu pobytu. Dopiero potem powiedział do swoich uczniów: „Chodźmy znów do Judei!”. Rzekli do Niego uczniowie: „Rabbi, dopiero co Żydzi usiłowali Cię ukamienować i znów tam idziesz?”. Jezus im odpowiedział: „Czyż dzień nie liczy dwunastu godzin? Jeżeli ktoś chodzi za dnia, nie potknie się, ponieważ widzi światło tego świata. Jeżeli jednak ktoś chodzi w nocy, potknie się, ponieważ brak mu światła”. To powiedział, a następnie rzekł do nich: „Łazarz, przyjaciel nasz, zasnął, lecz idę, aby go obudzić”. Uczniowie rzekli do Niego: „Panie, jeżeli zasnął, to wyzdrowieje”. Jezus jednak mówił o jego śmierci, a im się wydawało, że mówi o zwyczajnym śnie. Wtedy Jezus powiedział im otwarcie: „Łazarz umarł, ale raduję się, że Mnie tam nie było, ze względu na was, abyście uwierzyli. Lecz chodźmy do niego!”. Na to Tomasz, zwany Didymos, rzekł do współuczniów: „Chodźmy także i my, aby razem z Nim umrzeć”.

Kiedy Jezus tam przybył, zastał Łazarza już od czterech dni spoczywającego w grobie. A Betania była oddalona od Jerozolimy około piętnastu stadiów i wielu Żydów przybyło przedtem do Marty i Marii, aby je pocieszyć po bracie. Kiedy zaś Marta dowiedziała się, że Jezus nadchodzi, wysłała Mu na spotkanie. Maria zaś siedziała w domu. Marta rzekła do Jezusa: „Panie, gdybyś tu był, mój brat by nie umarł. Lecz i teraz wiem, że Bóg da Ci wszystko, o cokolwiek byś prosił Boga”. Rzekł do niej Jezus: „Brat twój zmartwychwstanie”. Rzekła Marta do Niego: „Wiem, że zmartwychwstanie w czasie zmartwychwstania w dniu ostatecznym”. Rzekł do niej Jezus: „Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie. Każdy, kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki. Wierzysz w to?”. Odpowiedziała Mu: „Tak, Panie! Ja mocno wierzę, żeś Ty jest Mesjasz, Syn Boży, który miał przyjść na świat”. Gdy to powiedziała, odeszła i przywołała po kryjomu swoją siostrę, mówiąc: „Nauczyciel jest i woła cię”. Skoro zaś tamta to usłyszała, wstała szybko i udała się do Niego. Jezus zaś nie przybył jeszcze do wsi, lecz był wciąż w tym miejscu, gdzie Marta wysłała Mu na spotkanie. Żydzi, którzy byli z nią w domu i pocieszali ją, widząc, że Maria szybko wstała i wyszła, udali się za nią, przekonani, że idzie do grobu, aby tam płakać. A gdy Maria przyszła do miejsca, gdzie był Jezus, ujrzawszy Go upadła Mu do nóg i rzekła do Niego: „Panie, gdybyś tu był, mój brat by nie umarł”. Gdy więc Jezus ujrzał jak płakała ona i Żydzi, którzy razem z nią przyszliz, wzruszył się w duchu, rozrzewnił i zapytał: „Gdzieście go położyli?”. Odpowiedzieli Mu: „Panie, chodź i zobacz!”. Jezus zapłakał. A Żydzi rzekli: „Oto jak go miłował!”. Niektórzy z nich powiedzieli: „Czy Ten, który otworzył oczy niewidomemu, nie mógł sprawić, by on nie umarł?”. A Jezus ponownie, okazując głębokie wzruszenie, przyszedł do grobu. Była to pieczara, a na niej spoczywał kamień. Jezus rzekł: „Usuńcie kamień!”. Siostra zmarłego, Marta, rzekła

do Niego: „Panie, już cuchnie. Leży bowiem od czterech dni w grobie”. Jezus rzekł do niej: „Czyż nie powiedziałem ci, że jeśli uwierzysz, ujrzysz chwałę Bożą?”. Usunięto więc kamień. Jezus wzniosł oczy do góry i rzekł: „Ojcze, dziękuję Ci, żeś Mnie wysłuchał. Ja wiedziałem, że Mnie zawsze wysłuchujesz. Ale ze względu na otaczający Mnie lud to powiedziałem, aby uwierzyli, żeś Ty Mnie posłał”. To powiedziawszy zawołał donośnym głosem: „Łazarzu, wyjdź na zewnątrz!”. I wyszedł zmarły, mając nogi i ręce powiązane opaskami, a twarz jego była zawinięta chustą. Rzekł do nich Jezus: „Rozwiążcie go i pozwólcie mu chodzić!” (...)

Na sześć dni przed Paschą Jezus przybył do Betanii, gdzie mieszkał Łazarz, którego Jezus wskrzesił z martwych.

Urządzono tam dla Niego ucztę. Marta posługiwała, a Łazarz był jednym z zasiadających z Nim przy stole. Maria zaś wzięła funt szlachetnego i drogocennego olejku nardowego i namaściła Jezusowi nogi, a włosami swymi je otarła. A dom napełnił się wonią olejku. Na to rzekł Judasz Iskariota, jeden z uczniów Jego, ten, który miał Go wydać: „Czemu to nie sprzedano tego olejku za trzysta denarów i nie rozdano ich ubogim?”. Powiedział zaś to nie dlatego, jakoby dbał o biednych, ale ponieważ był złodziejem, i mając trzos wykradał to, co składano. Na to Jezus powiedział: „Zostaw ją! Przechowała to, aby (Mnie namaścić) na dzień mojego pogrzebu. Bo ubogich zawsze macie u siebie, ale Mnie nie zawsze macie” (J 11,1–44; 12,1–8).

W czwartej Ewangelii Marta i Maria stają się osobami o doniosłym znaczeniu z punktu widzenia świadectwa. Dwie siostry miały brata Łazarza i mieszkały w Betanii, wzdłuż drogi prowadzącej z Jerycha w górę do miasta świętego. W tej rodzinie Jezus znalazł nie tylko uczniów, ale też przyjaciół, dlatego w czasie swoich podróży albo swoich

pobytów w Jerozolimie zawsze miał u nich gościnę. Marta, Maria i Łazarz wchodzi na scenę Ewangelii w ostatnich dniach publicznej działalności Jezusa poprzedzających Paschę, w czasie której zostanie zabity z woli swoich przeciwników, kapłanów świątyni, ludzi religijnych powiązanych z rzymską władzą polityczną, przy skandalicznej postawie uczniów. Właśnie w tych dniach umiera Łazarz, a Jezus, wezwany przez jego siostry, wypełni swój ostatni wielki znak, przywracając mu życie. Jakiś czas potem, w czasie uczty, na której jest obecny także Łazarz, Maria uczyni wobec Jezusa bardzo znaczący gest. Później siostry i Łazarz znikają ze sceny i nie są już więcej przywoływani ani w czasie ukrzyżowania, ani po zmartwychwstaniu.

Ewangelia wprowadza Martę i Marię wówczas, gdy Łazarz jest chory. Posyłają one do Jezusa wiadomość: „Panie, oto choruje ten, którego Ty kochasz” (czasownik *philéo*). Informują o niestabilnym stanie zdrowia swojego brata, kładąc akcent na emocjonalną relację pomiędzy Nim a Łazarzem. Łazarz był umiłowany przez Jezusa, tak więc jest oczywiste, że został poinformowany jako przyjaciel, ale także jako ten, który przez siostry uznany jest za proroka, który nie tylko naucza, ale również dokonuje znaków, to jest czynów, które mają Boga za protagonistę. Jezus swoją odpowiedzią chce natychmiast wyjaśnić sytuację: „Choroba ta nie zmierza ku śmierci, ale ku chwale Bożej”. Jezus zatrzyma się w tym miejscu – za Jordanem (J 10,40) – jeszcze dwa dni. Potem trzeciego dnia, w Piśmie jest to dzień interwencji Boga (zob. Oz 6,2), ponieważ „miłował [czasownik *agapáo*] Martę i jej siostrę, i Łazarza”, postana-

wia powrócić do Judei, a dokładnie do Betanii. Decyzja ta wzbudza dyskusje pomiędzy uczniami, którzy nie rozumieją logiki postępowania Jezusa.

Jezus przybywa zatem do Łazarza, który od czterech dni jest w grobie. Marta ledwo dowiedziała się o Jego przybyciu, wychodzi Mu naprzeciw, Maria natomiast, wiedząc o tym, pozostaje w domu. Także w tej różnej postawie zawarta jest aluzja co do charakteru siostr: Marta przedsiębiorcza, zdecydowana, Maria bardziej dyskretna, medytacyjna, mniej impulsywna, co również odnotował Łukasz w swojej Ewangelii (zob. Łk 10,38–42). Gdy Marta spotyka Jezusa, zwraca się do Niego w ten sposób: „Panie, gdybyś tu był, mój brat by nie umarł”. Potem dodaje: „wiem, że Bóg da Ci wszystko, o cokolwiek byś prosił Boga”. Jest to wyraz wiary, którą nieco później wyrazi również Jezus. Marta jest kobietą silną, energiczną, która wprost wyraża swoją wiarę. Jest pewna, że gdyby Jezus był obecny, nie pozwoliłby, aby umarł Jego przyjaciel, jest jednak tak samo pewna, że może On prosić Boga, swojego Ojca, o cokolwiek i zostanie Mu to dane. Marta manifestuje swoją wielką wiarę: tam, gdzie jest Jezus, nie może królować śmierć, a kiedy modli się, jest zawsze wysłuchany! Jej wiara jest połączona z osobą Jezusa i rozpoznaniem Jego prawdziwej tożsamości. Gdy Jezus przypomina jej wiarę żydowską: „brat twój zmartwychwstanie”, ona wyznaje swoje pełne przywiązanie. W ten sposób jest otwarta, aby wyznać wiarę jeszcze głębszą i zaakceptować to, co powie jej Jezus: „Ja jestem [*Egó eimi*] zmartwychwstaniem i życiem”. Jezus nie tylko jest tym, który wskrzesza umarłych, ale jest sam

zmartwychwstaniem, ponieważ kto wierzy w Niego, nawet jeśli umrze, żyć będzie. Jeżeli przylgnie się do Jezusa, nie zna się śmierci, żyje się życiem na zawsze, nawet jeśli musi się przejść przez śmierć cielesną, która czeka każdego człowieka. Faktycznie żyje się zawsze z Nim i w Nim. Tak więc Marta wyznaje swoją wiarę: „Tak, Panie! Ja mocno wierzę, żeś Ty jest Mesjasz, Syn Boży, który miał przyjść na świat”. Jest to wielkie wyznanie wiary, ortodoksyjne tak jak to Piotra, a właściwe jeszcze bardziej wyraziste niż to apostoła, który w godzinie męki okaże się niestały (zob. J 18,15–18.25–27). On wyznał: „myśmy uwierzyli i poznali, że Ty jesteś Świętym Boga” (J 6,69), Marta natomiast wskazuje na Niego jako na Mesjasza, Syna Bożego, Przybywającego. W czwartej Ewangelii kobieta dokonuje wyznania wiary bardziej kompletnej niż Filip („Rabbi, Ty jesteś Synem Bożym, Ty jesteś Królem Izraela”, J 1,49) i pierwszy z Dwunastu. Parafrazując słowa pieśni św. Efrema Syryjczyka poświęcone „dobremu łotrowi” (zob. Łk 23,39–43), Marta jest rzeczywiście „przedwczesnym kwiatem drzewa krzyża”, ponieważ jeszcze przed śmiercią krzyżową wyznaje Zmartwychwstałego, co więcej przyznaje, że On jest zmartwychwstaniem.

Teraz wkracza na scenę również Maria, Marta zaś po powrocie do domu nie mówi więcej o zmarłym bracie, ale zwraca się do siostry słowami: „Nauczyciel jest i woła cię”. Ten, który jest nauczycielem, u stóp którego Maria lubiła trwać w zasłuchaniu, teraz ją wzywa. W pośpiechu udaje się ku Jezusowi będącemu jeszcze przed osadą. Widząc Jezusa, Maria upada do Jego stóp, powtarzając sło-

wa swojej siostry: „Panie, gdybyś tu był, mój brat by nie umarł”. Mówi to, płacząc, roniąc łzy ogromnego bólu. Te łzy – drogocenne perły każdego bólu i cierpienia! – roszą w zgromadzonych osobach wzruszenie, podobnie jak w samym Jezusie, który zaczyna płakać. Jezus płacze, ponieważ kochał Łazarza i kocha również te dwie siostry: nie obawia się tego, że zobaczą Go płaczącego, nie ma lęku przed okazaniem miłości, nie posiada jakiejś maski, którą chciałby zachować. Jest mężczyzną jak Łazarz, i jak Marta i Maria, kobiety, jest człowiekiem, który kocha, cierpi z powodu odejścia przyjaciół, który potrafi kochać przez obecność i cierpienie, w braku i stracie. Widząc to, obecni muszą stwierdzić: „Oto jak go miłował” (czasownik *philó*).

Natychmiast po tym słyszymy głos Jezusa, wołającego Łazarza z grobu. W czasie jednego ze świątecznych pobytów w Jerozolimie zapowiadał: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, że nadchodzi godzina, nawet już jest, kiedy to umarli usłyszą głos Syna Bożego, i ci, którzy usłyszą, żyć będą. (...) Nadchodzi bowiem godzina, w której wszyscy, którzy spoczywają w grobach, usłyszą głos Jego: a ci, którzy pełnili dobre czyny, pójdą na zmartwychwstanie życia” (J 5,25.28–29). Oto ta godzina wypełnia się dla Łazarza i staje się prorockim znakiem zmartwychwstania, horyzontu, którego oczekuje cała ludzkość.

Marta, Maria i Łazarz powracają na scenę kilka dni po tym wydarzeniu w czasie uczty zorganizowanej dla Jezusa w ich domu w Betanii, u przyjaciół. Jest to scena z wielu względów enigmatyczna, a jednocześnie niezwykła pod

względem estetycznym i poetyckim; o dużym natężeniu, jeśli rozumie się pragnienia wynikające z miłości. Przywódcy i kapłani już zdecydowali o pozbyciu się Jezusa (zob. J 11,57), a On przeżywa swoje ostatnie godziny w towarzystwie przyjaciół. W czasie uczty na Jego cześć, na sześć dni przez świętem Paschy, Marta usługuje do stołu jako kobieta opiekuńcza i zaradna, Jezus zaś przyjmuje z wdzięcznością tę troskę o przygotowanie posiłku, traktuje ją jako znak intensywnie przeżywanej przyjaźni. Łazarz, „którego Jezus miłował”, jest jednym z siedzących za stołem. Maria pojawia się niespodziewanie, dokonując wobec Jezusa bezgranicznego aktu miłości: namaszcza Jego stopy olejem nardowym (trzysta gramów), niezwykle szlachetnym i cennym, i wyciera je swoimi włosami, a cały dom napęlnia się wonią perfum¹². Maria posiada umiejętność odczuwania fizycznej obecności Jezusa w sposób nieznan dla innych, także dla uczniów. Odczuwa, że Jezus jest ciałem, i że to ciało jest obecne jeszcze tylko przez krótki czas. Chce więc dać namacalny znak wobec tego ciała, znak swojej głębokiej miłości, która chce być miłością ponad śmiercią, także w czasie, gdy Go zabraknie. Wyłania się tu

¹² Zobacz to wydarzenie przekazane przez Marka (Mk 14,3–9) komentowane wcześniej (zob. *Anonimowa kobieta namaszcza Jezusa w Betanii*, s. 69). U Marka kobieta namaszcza Jezusa jest anonimowa, wszystko dokonuje się w Betanii w domu Szymona trędowatego. Czy autor czwartej Ewangelii nadał tej kobiecie imię, identyfikując ją z Marią z Betanii? Albo może przejął ten epizod z Ewangelii Marka? Tego nie wiemy, dlatego woleliśmy przedstawić oba epizody w sposób niezależny od siebie.

umiejętność stosowania języka miłości, która jest szczególnym dziedzictwem, właściwym kobietom.

Maria bierze flakonik z perfumowanym olejkiem i własnoręcznie namaszcza stopy Jezusa, manifestując intymność przeżywaną z Nim, potem wyciera je swoimi włosami tak, że na stopach Jezusa i włosach Marii pozostaje zapach rozchodzący się wokół. Jej gest miłosny jest miłością z wizją, potrafi zobaczyć to, czego bez miłości nie sposób dostrzec. Miłość potrafi w tych ostatnich dniach Jezusa zobaczyć zbliżającą się śmierć, a ten zapach ma być miłosnym antidotum. Maria ofiaruje cenny olejek jako minimum wobec cennego życia Jezusa, które bezinteresownie zostanie oddane. Jezus nie pozostawia nic ze swojego życia, nawet uczniowie nie są w stanie zrozumieć, że Jego życie zostało wydane: zdradzone, sprzedane, zaprzeczone, porzucone. Gest Marii jest uwielbieniem Jezusa poprzez prorockie namaszczenie, które przywołuje namaszczenie Króla – Mesjasza. Tak jak Król – Mesjasz Jezus powraca do Jerozolimy i zostaje ogłoszony „Królem Izraela” (J 12,13, zob. Za 9,9).

Śmiałość i wolność Marii, która czyni ze swoich włosów płótno, ze swoich drogocennych perfum ofiarę na podobieństwo ofiar z oliwy w świątyni, a swoimi dłońmi dotyka i pieści ciało Jezusa, staje się zgorszeniem dla współbiesiadników. W moim odczuciu gest Marii to szaleństwo miłości, tak jak taniec Dawida, który obnaża się przed arką swojego Pana (zob. 2 Sm 6,12–15): szaleństwo miłości Dawida i Marii, nawet jeżeli ich gesty staną się zgorszeniem dla Mikał, żony Dawida (zob. 2 Sm 6,16.20) i dla Judasza, jednego z Dwunastu, ucznia Jezusa, to jed-

nak pozostaną na zawsze gestami, które wyśpiewują miłość dla Pana, bez ograniczeń, poza wszelkimi konwenansami i roztropnością. To Janowe opowiadanie nie może być pozbawione obserwacji: „A dom napełnił się wonią [*osmé*] olejku”. To tak jakby powiedzieć, że miłość Marii wypełniła pomieszczenie, w którym Jezus ucztował wraz ze swoimi przyjaciółmi.

Maria z Betanii i umiłowany uczeń są ostatnimi osobami, które w czasie uczty dotykały ciało Jezusa jeszcze żyjącego (zob. J 13,1–30; 21,20). Według czwartej Ewangelii jedynymi, którzy zdołają namaścić martwe ciało Jezusa, będą Józef z Arymatei i Nikodem, ponad miarę symboliczną ilością stu funtów (trzydzieści kilogramów) mieszaniny mirry i aloesu (J 19,39). Kobiety natomiast, według wszystkich ewangelii, nie mogły namaścić ciała Jezusa, gdy został bowiem złożony z krzyża, było zbyt późno, ponieważ o zachodzie zaczynał się już szabat. Potem w pierwszy dzień tygodnia, gdy kobiety udają się z przygotowanymi wonnościami dokończyć pochówku, znajdują pusty grób. Maria z Betanii antycypowała więc namaszczenie, ponieważ kochała Jezusa tak dalece, że przewidywała i zrozumiała, że nie na zawsze będzie mogła pozostać blisko ciała Jezusa, jako ciała przyjaciela kochającego i kochanego. To namaszczenie było, być może, dla Marii jakimś przygotowaniem ciała Jezusa na próbę, na walkę, którą musiała podjąć w swojej wewnętrznej namiętności? Jest wiele znaczeń, które możemy nadać namaszczeniu, jednakże z pewnością dla Marii był to akt bezinteresownej miłości. Nie ma potrzeby wyjaśniać wszystkiego – wystarczy gest.

Maria Magdalena, Apostółka Apostolów

A obok krzyża Jezusowego stały: Matka Jego i siostra Matki Jego, Maria, żona Kleofasa, i Maria Magdalena. (...)

A pierwszego dnia po szabacie, wczesnym rankiem, gdy jeszcze było ciemno, Maria Magdalena udała się do grobu i zobaczyła kamień odsunięty od grobu. Pobiegła więc i przybyła do Szymona Piotra i do drugiego ucznia, którego Jezus kochał, i rzekła do nich: „Zabrano Pana z grobu i nie wiemy, gdzie Go położono”. (...)

Maria Magdalena natomiast stała przed grobem płacząc. A kiedy (tak) płakała, nachyliła się do grobu i ujrzała dwóch aniołów w bieli, siedzących tam, gdzie leżało ciało Jezusa – jednego w miejscu głowy, drugiego w miejscu nóg. I rzekli do niej: „Niewiasto, czemu płaczesz?”. Odpowiedziała im: „Zabrano Pana mego i nie wiem, gdzie Go położono”. Gdy to powiedziała, odwróciła się i ujrzała stojącego Jezusa, ale nie wiedziała, że to Jezus. Rzekł do niej Jezus: „Niewiasto, czemu płaczesz? Kogo szukasz?”. Ona zaś sądząc, że to jest ogrodnik, powiedziała do Niego: „Panie, jeśli ty Go przeniosłeś, powiedz mi, gdzie Go położyłeś, a ja Go wezmę”. Jezus rzekł do niej: „Mario!”. A ona obróciwszy się powiedziała do Niego po hebrajsku: „Rabbuni”, to znaczy: Nauczycielu! Rzekł do niej Jezus: „Nie zatrzymuj Mnie, jeszcze bowiem nie wstąpiłem do Ojca. Natomiast udaj się do moich braci i powiedz im: »Wstępuję do Ojca mego i Ojca waszego oraz do Boga mego i Boga waszego«. Poszła Maria Magdalena oznajmiając uczniom: „Widziałam Pana i to mi powiedział” (J 19,25; 20,1–2.11–18).

Maria Magdalena w czwartej Ewangelii jest dla czytelnika postacią kobiecą najbardziej intrygującą. Obecna we wszystkich ewangeliami razem z innymi uczennicami Je-

zusa, kobietami z Galilei, przez Jana jest wyjątkowo wyeksponowana jako kobieta szczególnie bliska Jezusowi i pierwszy świadek zmartwychwstania. W sposób znaczący w czwartej Ewangelii pojawia się pod krzyżem razem z Matką Jezusa, siostrą Matki Marią, żoną Kleofasa i umiłowanym uczniem Jezusa. W godzinie Jezusa, w godzinie wywyższenia Syna Człowieczego (zob. J 3,14; 8,28) i uwielbienia (zob. J 12,23), pod krzyżem są obecni przyjaciele Pana, ci przywiązani do Niego przez miłość, a teraz wezwani, aby stać się wspólnotą Jezusa, przy skandalicznej nieobecności uczniów – nie ma tam nawet jednego.

W tej ekstremalnej godzinie Jezusa Maria Magdalena stoi pod krzyżem, podczas gdy wszyscy inni uczniowie pouciekali, zostawiając Go. Właśnie ona i umiłowany uczeń są jedynymi świadkami śmierci Jezusa i Jego zmartwychwstania. Pod krzyżem nic nie mówi, nic nie robi. Jednakże trzeciego dnia po śmierci, to jest w pierwszy dzień tygodnia hebrajskiego, wczesnym rankiem, gdy jeszcze było ciemno, Maria przybywa do grobu. Według Jana była to jej osobista inicjatywa, jednakże w tej drodze do grobu jako postać wzorcowa reprezentuje także inne kobiety, które według synoptyków poszły razem z nią; oto dlaczego przemawia w liczbie mnogiej: „nie wiemy, gdzie Go położono”, mówi tak również w ich imieniu.

Dlaczego Maria, kiedy skończyła się sobota, jak tylko było to możliwe, udaje się do grobu? Czwarta Ewangelia nie podaje nam motywu: nie idzie, aby namaścić ciało Jezusa (zob. Mk 16,1; Łk 24,1) ani aby popatrzeć na grób (zob. Mt 28,1), ale całkowicie bezinteresownie. Możemy

tylko powiedzieć, że jest w niej pragnienie, aby być blisko martwego już ciała Jezusa: Ten, który miłował Marię, umarł, teraz Jego ciało jest w grobie, natomiast Maria pragnie po prostu być blisko. Jest jak torturowana przez „palącą głębię nieobecności”, poetycko wyrażoną przez Rainera Marię Rilkego (*Poèmes et dédicaces*, „Pour trouver Dieu”). Przybywa do grobu, widzi kamień odsunięty, biegnie więc do Piotra i do umiłowanego ucznia i mówi im: „Zabrano Pana z grobu i nie wiemy, gdzie Go położono”. Słyszając to, dwaj uczniowie biegną natychmiast do grobu, w tym biegu jest prawdziwa konkurencja, umiłowany uczeń jest szybszy i dociera jako pierwszy, potem przybywa także Piotr, wchodzi, widzi płótna leżące na ziemi oraz chustę leżącą, złożoną osobno. Piotr staje bezradny (zob. J 20,3–7), podczas gdy umiłowany uczeń, gdy również wszedł do grobu, „ujrzał i uwierzył” (J 20,8).

Do Marii jakby to wszystko nie docierało, nie przestaje płakać, pochylona w stronę grobowca „ujrzała dwóch aniołów w bieli, siedzących tam, gdzie leżało ciało Jezusa”. Maria jakby nie zdawała sobie sprawy z obecności aniołów, którzy byli manifestacją Bożego działania i powinni wzbudzić w niej bojaźń (zob. Mt 16,5 i par.). Nic z tych rzeczy, Maria szuka Jezusa, swojego Pana i – można powiedzieć – nie obchodzi ją aniółowie, tak jak Bernarda z Clairvaux, który komentując Pieśń nad Pieśniami, wyraził swoje poszukiwanie Jezusa: „Odrzucam wizje i sny, (...) męczą mnie także aniółowie. Ponieważ mój Chrystus przewyższa ponad miarę ich wszystkich swoim pięknem i splendorem. Nikogo więc, ani aniółów, ani ludzi, ale tyl-

ko Jego proszę, niech mnie pocałuje pocałunkiem swoich ust (zob. Pnp 1,2)” (*Sermoni sul Cantico dei cantici* II, 1). Świetliste postaci aniołów zadają jej pytanie: „Niewiasto, czemu płaczesz? Kogo szukasz?”, ale Maria trwa w obsesyjnym poszukiwaniu Jezusa, którego definiuje: „mój Pan”. Jezus jest Panem, to *Kýrios* Kościoła, ale przez nią jest nazywany „moim Panem”. Jest coś wyjątkowego w tej uporczywej miłości, ponad śmierć, która gna Marię, aby Go szukać i cierpieć, ponieważ nie wie, gdzie położono Jego martwe ciało. Płacz poświadcza jej ból obejmujący całe jej ciało. Magdalena całym swoim istnieniem, ciałem, umysłem i sercem poszukuje ciała Jezusa, ciała ukochanego. Nie wystarczają jej wspomnienia, pamięć Jego słów, ani grób, który jest pamiątką (*mnemeion*, tak grób jest definiowany we wszystkich ewangeliach), ona chce być przy ciele Jezusa. Poszukiwanie jej naznaczone jest miłością, wiernością, wytrwałością tak, że trudno jej zaakceptować rzeczywistość, że to już koniec, ponieważ Jezus oznaczał dla niej wszystko.

Maryja, Matka Jezusa, z pewnością żyła dla Jezusa, natomiast Maria Magdalena żyła dzięki Jezusowi. Została jej dana możliwość doświadczenia czegoś, co niektórym udaje się przeżyć dzięki niezwyklej łasce: powstać z cienia śmierci, z braku sensu, z istnienia naznaczonego nicością do życia, w którym można doświadczyć, że jest się kochanym i że się kocha. Magdalena faktycznie jest ukochana przez Jezusa i kocha na swój sposób Jezusa, wobec którego czuje się dłużniczką. Oto dlaczego jej płacz jest płaczem kochanej-kochającej, która utraciła swojego ukochanego-

-kochającego, jak to przekazuje księga Pieśni nad Pieśniami, gdzie dziewczyna w nocy szuka swojego ukochanego, wstaje i ze śmiałością błąka się po nocy; poszukując, pyta napotkanych ludzi i wreszcie znajduje go w swoim ogrodzie (zob. Pnp 3,1–4). I tak dzieje się aż do brzasku wiosennego, na górze pełnej aromatów (zob. Pnp 2,17; 8,14), tam gdzie znajdował się ogród, miejsce pogrzebania Jezusa.

We łzach Maria odpowiada dwom aniołom, którzy pytali ją o powód płaczu: „Zabrano Pana mego i nie wiem, gdzie Go położono”. Gdy to powiedziała, odwróciła się (*stráphe eis tà opíso*), dając początek dialogowi z inną osobą, tym razem ludzką. Jej zwrócenie się do tyłu ma swój wymiar symboliczny: Maria odczytuje na nowo całe swoje życie z Jezusem, dokonuje anamnezy – wspomina swoją pełną miłości relację do Niego, dlatego nadal płacze, ze względu na wspomnienie tego, co przeżyła i co już nie może powrócić. W swoim bólu odwraca się, nie patrzy więcej na grób i aniołów, ale dostrzega pewnego człowieka, który zadaje jej to samo pytanie: „Niewiasto, czemu płaczesz?”. Tak jak Jezus płakał nad śmiercią Łazarza (zob. J 11,35), tak teraz Maria płacze nad śmiercią Jezusa. Płacze z bólu miłości, bynajmniej nie nad swoimi grzechami. Maria jest jedyną osobą, która opłakuje Jezusa! Tylko Piotr jako ewangeliczna ikona płacze nad grzechami, nad swoim strasznym tchórzostwem, nad swoim ulotnym jak rosa poranna porywem miłości (zob. Oz 6,4). Piotr nie płacze nad Jezusem, ale nad sobą samym, ponieważ zdradził swojego przyjaciela (zob. Mk 14,72 i par.). Rzeczywi-

ście Piotr powinien stać się ikoną chrześcijańskiego żalu, a Maria Magdalena ikoną miłości do Chrystusa!

Maria, myśląc, że ten, kto teraz stoi przed nią, jest ogrodnikiem, dozorcą tego ogrodu, w którym Jezus został pogrzebany przez Józefa z Arymatei i Nikodema, odpowiada: „Panie, jeśli ty Go przeniosłeś, powiedz mi, gdzie Go położyłeś, a ja Go wezmę”. Ale ten człowiek, którym jest Jezus, pyta ją także: „Kogo szukasz?”. To pytanie analityczne do tego postawionego uczniom Jana Chrzciciela „Czego szukacie?” (J 1,38 – Jego pierwsze słowa w czwartej Ewangelii!). W tym pytaniu jest coś, co dla Marii nie było nowe, ponieważ jest to pytanie egzystencjalne, które Jezus zadawał każdemu, kto chciałby zostać Jego uczniem. W tym momencie oblicze Jezusa spotyka się z obliczem Marii, i Pan mówi do niej *Mariám!*, nazywa ją po imieniu, a ta natychmiast „obróciwszy się” (*strapheisa*) ponownie do Niego, Jezusa uwielbionego, jest gotowa rozpoznać Go i powiedzieć: *Rabbuni*, to znaczy: mój Nauczycielu! Wiele razy dokonywał się ten dialog pomiędzy nią a Jezusem: nią, zagubioną owcą (zob. Mt 18,12–14; Łk 15,4–7), a Nim, który wołał ją po imieniu, a ona rozpoznała głos pasterza (zob. J 10,3–4). „Mario!” – jest to wezwanie i nowe powołanie. A potem mówi: „nie zatrzymuj (*ápton* – dotykaj) Mnie”, to znaczy odsuń swoje dłonie ode Mnie, ponieważ nie ma już więcej możliwości spotkania pomiędzy ciałem i ciałem tak jak przedtem, bo to już jest ciało zmartwychwstałe w łonie Ojca. Maria, która mogła powiedzieć, że jest jedną z tych, którzy widzieli na własne oczy i dotykali swoimi rękoma Słowo życia (zob. J 1,1), teraz musi wie-

rzyć i kochać Jezusa w inny sposób: jej miłość nie umiera, nie staje się mniejsza, ale staje się inną miłością, pozwalającą Marii nadal kochać Jezusa! Tak jak obróciła się do swojej przeszłości, tak teraz wezwana przez Jezusa, zwraca się w ku Niemu, zmartwychwstałemu, już bez nostalgii za przeszłym czasem „Jego przejścia z tego świata do Ojca” (zob. J 13,1).

Ten obraz z Ewangelii Jana wydaje się bardzo afektywny, w tym sensie, że jest pełen uczuć, że inspiruje nas, aby myśleć o relacji miłości z Jezusem i Panem. Jest to obraz, który z pewnością u źródeł ma wspomnianą już księgę Pieśni nad Pieśniami, w niej właśnie w ogrodzie dokonuje się dialog miłości pomiędzy dwojgiem partnerów (zob. Pnp 4,16; 5,1; 6,2), którzy zagubili się, poszukują się i odnajdują (zob. Pnp 3,1–4; 5,1–8). Tak jak kobieta z Pieśni, Maria Magdalena jest kobietą pożądaną, jej pożądanie jest niezwykle silne i trwałe i tylko jej jako pierwszej, która udała się do grobu, Jezus pozwala, aby Go zobaczyła. W sposób szczególny chciałbym ukazać, że to poszukiwanie, wytrwałość, to odkrycie obecności ciała stanowi żeński rys tego opisu, ujawniający się w przyjaźni pomiędzy mężczyzną i kobietą. Jednocześnie ten sam obraz Ewangelii Janowej jest *dangerouse*, niebezpieczny dla tych, którzy nie potrafią patrzeć na miłość czystymi oczami, fantazjując na temat relacji pomiędzy Jezusem a Magdaleną. Chodzi o reakcję wcale nienową, gdyż dokonała się ona w przeszłości i udokumentowana została w apokryfach, przede wszystkim w *Ewangelii Filipa*: taki efekt jest nieuchronny, jeśli ktoś przypisuje Jezusowi swoje własne pragnienia!

Poprzez to spotkanie ze Zmartwychwstałym Maria Magdalena stała się natychmiast apostołką, zostaje posłana do apostołów, do braci Jezusa, aby zanieść im orędzie wielkanocne. W pełnym posłuszeństwie wyznaje: „Widziałam Pana” i opowiada to wszystko, co jej powiedział. U źródła wiary wielkanocnej jest przede wszystkim Maria Magdalena (i kobiety, uczennice przez nią reprezentowane), kobieta, która uwierzyła w Jezusa i Pana i Go ukochała.

Niestety, na Zachodzie Maria doświadczyła smutnej historii. Została poddana całej serii dwuznacznych skojarzeń z grzesznicą lub z prostytutką z Ewangelii Łukasza, to samo dotyczy Marii z Betanii, którą odmalowuje się jako płaczącą za swoje grzechy, o których żadna z ewangelii nigdy nic nie wspomina. Fakt, że Jezus „wyrzucił (z niej) siedem złych duchów” (zob. Mk 16,9; Łk 8,2) wskazuje tylko na to, że została uwolniona z ciężkiej choroby (liczba siedem wskazuje na pełnię, na ciężką chorobę), a nie z grzechów! Spotkanie z Jezusem miało dla niej znaczenie uzdrowienia, wyzwolenia z opresyjnej siły choroby, powtórnego narodzenia i możliwości nowego życia: będąc kobietą „martwą”, została podniesiona przez Jezusa do pełni życia, w którym przeżywa się emocje, uczucia, relacje, miłość, bliskość, radość, razem z trudem codzienności. Chociaż sztuka chrześcijańska w przeważającej mierze przedstawia ją w jednostronnym świetle jako pochyloną, leżącą, oplakującą swoje grzechy, to jednak wiele razy zdołała również potwierdzić prawdę ewangeliczną o niej jako o Apostołce Apostołów (*apostoloa apostolorum*, określenie

zarezerwowane dla niej przez Ireneusza z Lyonu, Hipolita Rzymskiego, Orygeneses...). W ikonografii była przedstawiana jako przepowiadająca z ambony kościoła: na płaskorzeźbie w katedrze w Marsylii, w nastawie ołtarza w katedrze w Salamance, na witrażu gotyckim w kościele w Weitensfeld im Gurktal w Austrii, ale też w niektórych kodeksach (np. *Psalter of St. Albans*, znajdujący się w zbiorach katedry w Hildesheim w Niemczech, Dombibliothek, MS St. God. I). W każdym przypadku to właśnie Magdalena jest tą, która jako pierwsza łączy w sobie wymagania konieczne do apostołatu: naśladowała Jezusa od Galilei (zob. Łk 8,2; 23,49.55), była świadkiem Jego śmierci (zob. Mk 15,40; Mt 27,56) i złożenia do grobu (zob. Mk 15,47 i par.), widziała Zmartwychwstałego i została przez Niego posłana z misją świadectwa (zob. J 20,17–18), dokładnie tak jak dwunastu apostołów (zob. Mt 28,19–20; Łk 24,46–49; Mk 16,15–16; J 20,21–23; Dz 1,8.21–22, zob. także 1 Kor 9,1–2).

Na koniec chciałbym przynajmniej wspomnieć tradycje apokryficzne na temat Marii z Magdali, nie dlatego że są to autentyczne świadectwa wiary, ale dlatego że mogą nam coś powiedzieć na temat recepcji ewangelii w niektórych środowiskach chrześcijańskich i przekazać nam ślady pamięci o Magdalenie. Poza tym tylko w literaturze apokryficznej zostało złamane milczenie na temat kobiet uczennic, a przede wszystkim na temat Marii; milczenie, które króluje już w *Dziejach Apostolskich* i w innych pismach nowotestamentalnych. W rzeczywistości to właśnie te kobiety dały świadectwo o Jezusie (w sposób szczególnie o Jego męce i śmierci, których były jedynymi świadkami),

jest to pamięć fundamentalna dla napisania i zredagowania ewangelii. Tymczasem nie wiemy o nich nic, nawet o ich ewentualnej obecności w rodzącym się Kościele jerozolimskim.

Czy były napięcia pomiędzy nimi a grupą Dwunastu? Pomiedzy nimi a Piotrem, pierwszym z apostołów? W piśmich apokryficznych są częste aluzje do takich konfliktów, narzeka się na Marię Magdalenę, że jest zbyt aktywna, gadatliwa, ukochana i uprzywilejowana przez Jezusa. W *Ewangelii Tomasza*, dla przykładu, Piotr mówi do Jezusa: „Niech Mariham odejdzie od nas, co znaczy aby sobie poszła z naszej wspólnoty, ponieważ kobiety nie są godne życia”¹³. Jest oczywiste, że na kobiety uczennice najpierw spadła zasłona milczenia, a potem pogardy, ostatecznie zostały zapomniane. Nawet jeśli jest prawdą, że Maria Magdalena na Wschodzie cieszy się tytułem „równej apostołom”, a na Zachodzie tytułem Apostołki Apostołów, to w rzeczywistości nigdy nie uznano w tych tytułach żadnej wartości eklezjalnej ani funkcji ministerialnej.

Jesteśmy bardzo dalecy od tego, aby na poważnie przyjąć wszystkie słowa Rabana Maura, mnicha i biskupa żyjącego na przełomie VIII i IX w., który w biografii Marii Magdaleny komentuje objawienie się jej Jezusa Zmartwychwstałego. Ukazując na pierwszym planie samo

¹³ *Ewangelia Tomasza* 114, przeł. W. Myszor, A. Dembska, w: *Apokryfy Nowego Testamentu. Ewangelie apokryficzne*, cz. 1, red. M. Starowieyski, Kraków 2003, s. 202.

wydarzenie, potwierdza ważną funkcję eklezjalną tej kobiety, uczninicy Jezusa:

Maria wierzy w Chrystusa, budując swoją wiarę w Niego ze słuchania upragnionego głosu Pana i Jego upragnionej obecności (...). Uwierzyła mocno, że Chrystus, Syn Boży, którego widziała zmartwychwstałego, był prawdziwym Bogiem, tym, którego ona kochała żyjącego; który prawdziwie powstał z martwych, który doświadczył śmierci (...). Zbawiciel, przekonany, że miłość Marii była czysta, (...) wybrał ją na apostołkę swojego wniebowstąpienia (...), tak jak nieco wcześniej ustanowił ją apostołką zmartwychwstania (...). Ona podniesiona do tak wielkiej i wysokiej godności, honoru i łaski przez tego samego Syna Bożego, Zbawiciela naszego, (...) nie zwleka z wykonywaniem swojej posługi apostołskiej, którą została uhonorowana (...). Maria wraz ze współapostołami przepowiada Ewangelię zmartwychwstania Chrystusa słowami: „Widziałam Pana” (J 20,18), i prorokuje Jego wstąpienie do nieba: „Wstępuję do Ojca mego i Ojca waszego” (J 20,17)¹⁴.

Na zakończenie tej lektury o kobietach, które Jezus spotkał i które stały się Jego uczennicami, nie możemy zapomnieć niektórych słów, które dotyczą kobiet. Pokazują one również sposób patrzenia Jezusa na kobiety jako stworzenia Boże, które On, będąc człowiekiem, przyjął w ich odmienności, ale w tej samej godności.

¹⁴ Rabano Mauro, *Vita di Maria Maddalena di sua sorella Marta*, Isernia 2006, s. 26–27.

W Ewangelii według Łukasza można zaobserwować epizod, krótki dialog pomiędzy anonimową kobietą będącą w tłumie i Jezusem, który szedł w górę do Jerozolimy. Po wysłuchaniu Jezusa i po tym jak była świadkiem Jego mocy nad demonami i Jego mocy leczenia chorych, ta kobieta, poruszona wewnętrznym impulsem, uczuciem i uwielbieniem wobec Niego, myśli o szczęściu Jego Matki, że dała na świat Syna tak wyjątkowego! Dlatego zawołała do Niego: „Błogosławione łono, które Cię nosiło, i piersi, które ssałeś!” (Łk 11,28). Nie śpiewa o szczęściu błogosławionych (zob. Łk 6,20–23), ale wychwala przywilej Matki Jezusa, która nosiła Go w swoim łonie i karmiła piersią.

Do tych słów Jezus podchodzi raczej z rezerwą – „ow-
szem [*menoûn*]: błogosławieni ci, którzy słuchają słowa Bożego i zachowują je” (Łk 11,28). Z całą pewnością macierzyństwo jest dla kobiety błogosławieństwem, tak jak wypiewuje to Psalm 128: „Małżonka twoja jak płodny szczep winny we wnętrzu twojego domu” (w. 3). Jednakże jeśli chodzi o Matkę Jezusa, jej błogosławieństwo ma inne źródło: Jego Matka jest błogosławiona, ponieważ słuchała słowa Bożego i je wypełniała, ponieważ uwierzyła Panu i stała się całkowicie Jemu posłuszna tak jak służebnica (zob. Łk 1,38.45.48; 2,19.51). W ten sposób Jezus mówi, że aby osiągnąć błogosławieństwo, nie trzeba być matką, nawet Jego Matką. Jeśli ta kobieta wypowiedziała błogosławieństwo z niewinnej zazdrości wobec Matki Jezusa, On je odsyła do niej samej, mówiąc jej: „Błogosławiona jesteś ty, jeśli słuchasz i zachowujesz moje słowo!”

W chrześcijaństwie najwyższą formą samorealizacji dla kobiety nie jest bycie matką, ponieważ macierzyństwo nie jest jedyną możliwością wypełnienia własnej misji, ale jest nią naśladowanie Chrystusa, bycie uczennicą, co daje pełnię powołania i realizacji tak dla kobiety, jak i dla mężczyzny. Przy tej okazji staje się jasne, że deuteropaweł (kontynuator historycznego Pawła Apostoła), gdy potwierdzał, że kobieta „zbawiona zostanie przez rodzenie dzieci; (będą zbawione wszystkie), jeśli wytrwają w wierze i miłości, i uświęceniu” (1 Tm 2,15), nie był natchniony słowem i przykładem Jezusa, tak odmiennym od powyższego stwierdzenia.

Kobieta – zamężna lub nie, matka lub nie, wdowa – może być kimś więcej niż matką naturalną, jeżeli bowiem słucha słowa Bożego, jest uczennicą, siostrą i matką Jezusa i innych. Odwołam się jeszcze do innego wydarzenia z życia Jezusa, gdy Jego Matka i Jego bracia przybywają po Niego – podczas gdy On naucza, otoczony uczniami, uczennicami i tłumem, tak wielkim, że wielu nie może się przybliżyć, stojąc na zewnątrz (*éxo*). Posyłają więc kogoś, aby zawołać Go, bo jest w środku (*éso*, zob. Mk 3,31–32 i par.). „Odpowiedział im (Jezus): »Któż jest moją matką i (którzy) są braćmi?«. I spoglądając na siedzących dokoła Niego rzekł: »Oto moja matka i moi bracia. Bo kto pełni wolę Bożą, ten Mi jest bratem, siostrą i matką«” (Mk 3,33–35; por. Mt 12,48–50), lub jak to przekazuje Łukasz: „Moją matką i moimi braćmi są ci, którzy słuchają słowa Bożego i wypełniają je” (Łk 8,21).

Znajdujemy się w obrębie tego samego tematu. Kobiety nie są więc błogosławione na mocy ich biologicz-

nego macierzyństwa, ani też w oparciu o wykonywanie tradycyjnych funkcji domowych (zob. Łk 10,38–42), ale jako słuchaczki Słowa, które wypełniają w swoim życiu jako uczennice. Macierzyństwo biologiczne nie jest przeznaczeniem kobiet, tak jak nie jest nim ojcostwo dla mężczyzn: decydująca jest relacja do Pana, słuchanie Go i podążanie za Jego wolą i słowami. Również z tego powodu Jezus zwraca się do kobiet jerozolimskich w czasie swojej drogi na Kalwarię. Widząc je płaczące nad Jego losem (zob. Łk 23,27), wzywa je i mówi: „Córki jerozolimskie, nie płaczcie nade Mną; płaczcie raczej nad sobą i nad waszymi dziećmi! Oto bowiem przyjdą dni, kiedy mówić będą: »Szczęśliwe niepłodne łona, które nie rodziły, i piersi, które nie karmiły«” (Łk 23,28–29). Słowa nieco enigmatyczne, ale ułatwiają zrelatywizować macierzyństwo jako jedyną możliwość, aby kobieta osiągnęła spełnienie i zbawienie.

„Ani mężczyzny, ani kobiety”

Jesteśmy u źródeł etyki dwóch poziomów, która potem coraz bardziej będzie naznaczała życie Kościołów chrześcijańskich (...); należy prawdopodobnie przypuszczać, że pomiędzy drugim i trzecim tysiącleciem chrześcijaństwa dokonał się niechciany zwrot, analogiczny do tego, który nazначył przejście pomiędzy pierwszym i drugim wiekiem chrześcijaństwa, przynosząc marginalizację kobiet w Kościele chrześcijańskim.

Marinella Perroni

Wychodząc od słów i czynów Jezusa wobec kobiet, możemy zaobserwować, że po Jego śmierci i zmartwychwstaniu nastąpił twórczy rozwój postaw w ramach wspólnoty chrześcijańskiej. W dalszym biegu historii powinniśmy być świadkami ewolucji, a doszło raczej do regresu i zaniku, który stoi w sprzeczności z wielką i wyjątkową otwartością wobec kobiet, której Jezus dał początek.

Już w Dziejach Apostolskich uczniowie, którzy stali się apostołami, są ukazani jako protagoniści początków chrześcijaństwa, podczas gdy uczennice, apostołki zmartwychwstania Jezusa, znikają, popadają w milczenie i zapomnienie. O Marii Magdalenie brak jakiegokolwiek wspomnienia, o innych kobietach, uczennicach z Galilei żadnej wzmianki. Co się z nimi stało? Czy nie posiadały żadnej funkcji w rodzącym się Kościele? Nie zasługiwały na to, aby być zapamiętane ze względu na rolę, jaką miały po zmartwychwstaniu Jezusa? Łukasz, który w Ewangelii był wyjątkowo wyczulony na spotkania Jezusa z kobietami, przypominając bliskość i przyjaźń niektórych, w Dziejach potwierdza tylko, że w dzień Pięćdziesiątnicy, zesłania Ducha Świętego, byli wszyscy „razem z niewiastami, Maryją, Matką Jezusa, i braćmi Jego” (Dz 1,14). Podczas gdy zapisuje z wielką troską imiona jedenastu apostołów, kobiety, które pierwsze uwierzyły w Zmartwychwstałego i dały o Nim świadectwo, redukuje do anonimowych „niewiast”, wspomnianych jakby przy okazji.

Jest prawdą, że w tym samym dziele Łukasza są wymienione pewne kobiety: Tabita, wskrzeszona przez Piotra w Jafie (zob. Dz 9,36–42); Lidia, pierwsza kobieta nawró-

cona w Europie (zob. Dz 16,14); inne kobiety nawrócone w wyniku przepowiadania Pawła (zob. Dz 17,4.34); Pryska (zdobnienie od Pryscylla, zob. Rz 16,3; 1 Kor 16,19; 2 Tm 4,19), żona Akwili, która w Koryncie wsiadła razem z Pawłem i swoim mężem na statek, aby udać się do Syrii, a w Efezie wyłożyła Apollowi „drogę Bożą” (Dz 12,2; 18,26); jednakże na podstawie tych wzmianek nie można powiedzieć, że ewangelizacja opowiedziana przez Dzieje jest dziełem także kobiet. W autentycznych listach Pawła pojawiają się „Febe, nasza siostra, diakonisa Kościoła w Kenchrach” (Rz 16,1), oraz inne kobiety, które „wiele trudu poniosły w Panu” (Rz 16,6.12), Stefanas¹⁵ (zob. 1 Kor 1,16; 16,15.17), Ewodia i Syntycha, które wraz z Pawłem „trudziły się dla Ewangelii” (zob. Flp 4,2–3).

Kobiety były obecne we wspólnotach chrześcijańskich, także one razem z innymi chrześcijanami cierpiały prześladowania z powodu Chrystusa i Ewangelii (zob. Dz 9,2), jednakże żadna z nich nie jest ukazana jako podmiot opowiadań o ewangelizacji lub jako znacząca postać w jakimś spotkaniu lub dialogu z apostołami. Paweł, widząc nową jakość wspólnot chrześcijańskich, głosi z wielką siłą i przekonaniem:

Wszyscy bowiem dzięki tej wierze jesteście synami Bożymi – w Chrystusie Jezusie. Bo wy wszyscy, którzy zostaliście ochrzczeni w Chrystusie, przyoblekliście się w Chrystusa. Nie

¹⁵ W żadnym tłumaczeniu Biblii na język polski imię to nie występuje w rodzaju żeńskim. Również w Biblii włoskiej imię to jest rodzaju męskiego – przyp. tłum.

ma już Żyda ani poganina, nie ma już niewolnika ani człowieka wolnego, nie ma już mężczyzny ani kobiety, wszyscy bowiem jesteście kimś jednym w Chrystusie Jezusie (Ga 3,26–28).

Poprzez chrzest wszyscy wierzący i wszystkie wierzące w Chrystusa są zwrócenii na Niego i do Niego należą; ta nowa tożsamość przewyższa różnice istniejące pomiędzy wierzącymi, nie wywołują one nierówności w prawach i obowiązkach: „wy wszyscy braćmi (i siostrami – E.B.) jesteście” (Mt 23,8), powiedział Jezus. Przed Bogiem wszyscy ochrzczeni i ochrzczone przez wiarę stali się synami i córkami, braćmi i siostrami Jezusa Chrystusa, a istniejące różnice nie mogą być więcej okazją do dyskryminacji. Wszyscy i wszystkie pochodzą od Abrahama, są dziedzicami obietnicy i uczestnikami zbawienia. To jest nowość chrześcijaństwa, taka jest postawa tych, którzy są nowym stworzeniem w Chrystusie, to stwierdzenie musi kształtować oblicze chrześcijańskich wspólnot Kościoła. Jednakże ta nowość, którą Paweł proklamował z odwagą (*parrhesía*), musiała ustąpić procesowi inkulturacji Ewangelii w świecie helleńskim, ale także dziedzictwu dominującego judaizmu faryzejskiego. Prawo głoszone i wyjaśniane przez nauczycieli żydowskich i kultura grecko-rzymska obecna w świecie śródziemnomorskim faktycznie przeważały nad słowami i przykładem Jezusa.

W wyważonej i inteligentnej analizie pism apostołskich pod kątem obecności kobiet we wspólnotach Nowego Przymierza Michel Gourgues wyróżnia trzy etapy, które naznaczają inkulturację Ewangelii w świecie śródziemnomorskim. W pierwszym etapie przyjęcie nowości

i specyfiki chrześcijaństwa nie ma odniesień do panujących modeli społecznych, a prymat Ewangelii zostaje zachowany. Najbardziej czytelnym wyrazem tej sytuacji są wyżej przytoczone słowa „nie ma już mężczyzny ani kobiety” (Ga 3,28). Dlatego w Pierwszym Liście do Koryntian mężowie i żony usytuowani są przez apostoła w perfekcyjnej wzajemności (zob. 1 Kor 7,2–5), mężczyźni i kobiety są wyposażeni w tę samą podmiotowość w czasie zgromadzeń liturgicznych, tak samo są uprawnieni, aby prorokować (zob. 1 Kor 11,4–5). W życiu rodzinnym, a także na zgromadzeniach liturgicznych mężczyźni i kobiety żyją w pełnej równości praw i obowiązków.

Jednakże dość szybko nadchodzi nowy etap, w którym w życie wchodzi model uległości kobiety wobec mężczyzny. Godność chrześcijańska jest wciąż tak samo potwierdzana, tak wobec mężczyzn, jak i wobec kobiet, ale w życiu rodzinnym i społecznym kobiety mają być w sposób widzialny poddane mężczyznom (zob. Ef 5,21–22; Kol 3,18–19; Tt 2,5; 1 P 3,1–6). Oczywiście to wszystko powinno być rozumiane w ramach wielkiej wartości, jaką jest miłość (*agápe*), jednakże relacja pomiędzy kobietą a mężczyzną nie jest już równa. Także metafora Chrystus-Kościół, stosowana w zaślubinach chrześcijańskich (zob. Ef 5,23–33), wyraża pierwszeństwo mężczyzny wobec kobiety, tak jak Chrystusa wobec Kościoła (gr. *ekklesia*), Jego oblubienicy. Nie zapominajmy jednak, że Kościół jest *creatura Verbi*, stworzeniem Słowa, Chrystusa, czego nie można powiedzieć o żonie w relacji do męża! Tak więc przed Bogiem potwierdza się, że mężczyźni i kobiety są równi, natomiast

w konkretnym życiu nie ma wzajemności w możliwościach i prawach. Dominująca kultura grecko-rzymska i tradycja judaistyczna wykazują się silnym wpływem, tak że otwartość Ewangelii w praktyce chrześcijańskiej i kościelnej wobec kobiet znika. Znaczący dla tej zmiany jest fragment z deuteropawłowego Listu do Kolosan. Gdy porówna się lapidarny przekaz zawarty w Ga 3,28: „Nie ma już Żyda ani poganina, nie ma już niewolnika ani człowieka wolnego, nie ma już mężczyzny ani kobiety”, zauważyć można, że w kolejnym liście zostaje pominięty ten ostatni element: „nie ma Greka ani Żyda, obrzezania ani nieobrzezania, barbarzyńcy, Scyty, niewolnika, wolnego” (Kol 3,11).

Przychodzi wreszcie trzeci etap, reprezentowany w sposób bardzo wyrazisty przez ucznia Pawła piszącego Pierwszy List do Tymoteusza, z którego zostaje zapamiętane jedno stwierdzenie. Jeśli wyjdzie się nieco poza cytowaną poniżej perykopę, możemy odnotować, w jaki sposób została potwierdzona uległość kobiet nie tylko w społeczności, ale również we wspólnocie chrześcijańskiej, w całym Kościele. Kolejny raz nie pamięta się o pryncypium „nie ma już mężczyzny ani kobiety”, ale naucza się, że:

Kobieta niechaj się uczy w cichości z całym poddaniem się. Nauczać zaś kobiecie nie pozwalam ani też przewodzić nad mężem, lecz (chcę, by) trwała w cichości. Albowiem Adam został pierwszy ukształtowany, potem – Ewa. I nie Adam został zwiedziony, lecz zwiedziona kobieta popadła w przestępstwo. Zbawiona zaś zostanie przez rodzenie dzieci; (będą zbawione wszystkie), jeśli wytrwają w wierze i miłości, i uświęceniu – z umiarem (Tm 2,11–15).

W konsekwencji, jeśli w Pierwszym Liście do Koryntian Paweł – jak to zostało już przypomniane – uznawał w odniesieniu do kobiety możliwość modlenia się i prorokowania na zgromadzeniu liturgicznym (*proseuchoméne è propheteúousa*, 1 Kor 11,5), dopuszczając, aby zabierała głos w imieniu Boga, przepowiadając słowo Pana wobec zebranych wierzących, to w tym samym liście, kilka rozdziałów dalej, być może już nie Paweł, ale jego uczeń, który dokonał interpolacji tekstu, całkowicie temu zaprzecza:

Tak jak to jest we wszystkich zgromadzeniach świętych, kobiety mają na tych zgromadzeniach milczeć; nie pozwala się im bowiem mówić, lecz mają być poddane, jak to Prawo nakazuje. A jeśli pragną się czego nauczyć, niech zapytają w domu swoich mężów! Nie wypada bowiem kobiecie przemawiać na zgromadzeniu (1 Kor 11,33–35).

Prawa panujące w porządku synagogałnym stały się na nowo decydujące we wspólnocie uczniów Chrystusa, a specyfika chrześcijańska zostaje z czasem zamglona i zaprzeczona. Stwierdzenie: „nie ma już Żyda ani poganina, (...), nie ma już mężczyzny ani kobiety” utraciło siłę przebicia, aby inspirować i nadawać kształt społeczności Kościoła. W ten sposób kobieta chrześcijańska wyzwolona przez Chrystusa i przybrana w swoją pełną godność, dość szybko na nowo została zaprzęgnięta w wyobrażenia zaczerpnięte z tradycji patriarchalnej, według których może się zbawić, jeśli jest matką i opiekunką dzieci, albo jako dziewica troszcząc się o sprawy Pana (zob. 1 Kor 7,34).

Co powinno pozostać w naszej pamięci? To, że Piotr pod Cezareą wyznał wiarę w Jezusa jako Mesjasza (zob. Mk 8,29 i par.; J 6,68–69), ale również i to, że pewna kobieta, Marta, wyznała wyraźnie: „Ty jest Mesjasz, Syn Boży, który miał przyjść na świat” (J 11,27); że kobiety, a pierwsza ze wszystkich Maria Magdalena, widziały pusty grób i jako pierwsze uwierzyły w zmartwychwstanie i widziały Zmartwychwstałego, i choć „słowa te wydały (...) się częścią gadaniną i nie dali im wiary” (Łk 24,11), także uczniowie zobaczyli Zmartwychwstałego i doszli do wiary w zmartwychwstanie Chrystusa i Pana. Byłoby również szczególnie ważne, aby Kościół powrócił bez lęku do słów i postawy Jezusa wobec kobiet i dał Mu się inspirować, przyjmując Jego myśli, uczucia, ludzkie zachowanie, które są decydujące, także jeśli chodzi o kształt wspólnoty chrześcijańskiej i relacji w niej panujących pomiędzy mężczyznami i kobietami, bo przecież wszyscy są jednym w Chrystusie Jezusie.

ABY IŚĆ DALEJ

- D. Aleixandre, *Baptisés dans lu feu*, Lessius, Namur 2016.
- G. Barbaglio, *Gesú ebreo di Galilea. Indagine storica*, EDB, Bologna 2002.
- E. Bianchi, *Maria, la madre del Signore*, w: *Amici del Signore*, Grubaudi, Torino 1992, s. 31–63.
- Maria, terra del cielo*, w: Comunità di Bose (red.), *Maria. Testi teologici e spirituali dal I al XX secolo*, Mondadori, Milano 2000, s. IX–LXVIII.
- F. Bovon, *Vangelo di Luca*, t. 1, Paideia, Brescia 2005.
- N. Calduch-Benages, *Il profumo del Vangelo. Gesù incontra le donne*, Paoline, Milano 2009.
- É. Cuvillier, *Evangelo secondo Marco*, Qiqajon, Magnano 2011.
- P. Daviau, É. Parmentier, *Donne in concorrenza?*, Qiqajon, Magnano 2014.
- M. Gourgues, „Né uomo, né donna”. *L'atteggiamento del cristianesimo delle origini nei confronti della donna*, San Paolo, Ciniello Balsamo 2014.
- A. Marchadour, *I personaggi del vangelo di Giovanni. Specchio per una cristologia narrativa*, EDB, Bologna 2007.
- J.P. Meier, *Un ebreo marginale. Ripensare il Gesù storico*, III. *Compagni e antagonisti*, Queriniana, Brescia 2003.

- E. Moltmann-Wendel, *Le donne che Gesù incontrò*, Queriniana, Brescia 1989.
- M. Perroni, *Le donne di Galilea. Presenze femminili nella prima comunità cristiana*, EDB, Bologna 2015.
- M. Perroni, C. Simonelli, *Maria di Magdala. Una genealogia apostolica*, Aracne, Ariccia 2016.
- C. Ricci, *Maria di Magdala e le molte altre*, M. D'Auria, Napoli 1991.
- L. Scaraffia, *Dell'ultimo banco. La chiesa, le donne, il sinodo*, Marsilio, Venezia 2016.
- R. Vignolo, *Personaggi del Quarto Vangelo. Figure della fede in San Giovanni*, Glossa, Milano 1994.
- A. Wénin, C. Focant, *La donna, la vita. Ritratti femminili della Bibbia*, EDB, Bologna 2008.
- oraz
- E. Adamiak, *Milcząca obecność*, Biblioteka Więzi, Warszawa 1998.
- Z. Radzik, *Widziały Pana*, „Tygodnik Powszechny” 2016, nr 13.

SPIS TREŚCI

Słowo od tłumacza	/ 7
Wprowadzenie	/ 11
„Stworzył mężczyznę i niewiastę”	/ 15
Jezus i kobiety w ewangeliiach synoptycznych	/ 25
<i>Kobieta cierpiąca na krwotok</i>	/ 32
<i>Cudzoziemka</i>	/ 37
<i>Wdowa z Nain</i>	/ 42
<i>Grzesznica w domu faryzeusza Szymona</i>	/ 46
<i>Siostry Marta i Maria</i>	/ 55
<i>Kobieta pochylona</i>	/ 61
<i>Uboga wdowa</i>	/ 65
<i>Anonimowa kobieta namaszczaająca Jezusa w Betanii</i>	/ 69
<i>Kobiety, apostołki Zmartwychwstałego</i>	/ 75

SPIS TREŚCI

Jezus i kobiety w czwartej Ewangelii	/ 83
<i>Samarytanka</i>	/ 86
<i>Kobieta pochwycona na cudzołóstwie</i>	/ 100
<i>Siostry Marta i Maria</i>	/ 113
<i>Maria Magdalena, Apostółka Apostołów</i>	/ 123
<i>Ani mężczyzny, ani kobiety</i>	/ 136
Aby iść dalej	/ 145